



Nierozliczone zbrodnie II wojny światowej

By odkryć kto tobą rządzi, po prostu sprawdź kogo nie wolno ci krytykować.

Wolter (1694-1778)

Musimy uświadamić całej europejskiej opinii publicznej, jaka jest rzeczywistość. Pokutuje, bowiem pogląd, że skoro II wojna światowa skończyła się blisko osiem dekad temu – to wszystko jest już w tej gestii załatwione. Nie jest załatwione. Polska nie dostała re4paracji za ogromne straty wojenne, spowodowane przez Niemców. Co prawda rząd Niemiec, uznaje niemiecką odpowiedzialność za zbrodnie wojenne, jednoznacznie jednak odrzuca ewentualne roszczenia ze strony naszego kraju? Argumentując, że w 1953 roku Polska zrzekła się roszczeń. A jak Polacy zaopatrzą się na całą sprawę? Ponad połowa dorosłych Polaków (54 proc) uważa, że Polska powinna domagać się od Niemiec re4paracji za straty poniesione podczas II wojny światowej. Przeciwna temu jest ponad jedna trzecia badanych (36 proc.).

Koniec baśni Andersena. Kristiana G. Andersena



Artykuł „Dosiebne pochodzenie SARS-CoV-2”, sygnowany przez pięcioosobowy zespół badawczy pod kierunkiem Kristiana G. Andersena w witrynie *Nature Medicine* pojawił się 17 marca 2020 roku, natomiast w papierowej wersji [...] ukazał się w kwietniu tego samego roku.

Waldemar Żyszkiewicz
**ZANIM
WYŁĄCZĄ PRĄD**

str. 6 ▶

Nam wojna się nie przyda



Dialog? A wiec targ, zwyczajne dogadywanie się w kwestii wartości przedmiotu, ceny z marża i tego, co na rękę i pod stołem. Bo trzeba wiedzieć, że Ukraina, jak dawniej Polska, to nie podmiot, ale podmiot targów, dyplomatycznych zabiegów, jawnych i tajnych rozmów.

Michał Mońko
DE FACTO

str. 8 ▶

Korzenie Rosji

str. 4 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



9 772392 341009

O Ukrainie w Grecji



str. 3 ▶

W Grecji, gdzie główne media dość wiernie i w miarę obiektywnie przekazują wiadomości o sytuacji na Ukrainie, ale w publicznej narracji jest wiele głosów relatywizujących zdarzenia czy wręcz zamieniających ofiarę w sprawcę lub odwrotnie. Jest to oczywiście skutek czasem prymitywnej ale dość skutecznej propagandy w jakiej specjalizuje się Moskwa.

Praworządność



str. 7 ▶

Werdykt TSUE, zezwalający na finansowanie z budżetu Unii Europejskiej państw członkowskich, w zależności od poszanowania przez nie zasad prawa, wzbudził wiele emocji i zastrzeżeń. Teoretycznie, to uzależnienie dotyczyć ma wyłącznie przypadków korupcji i niewłaściwego wydatkowania funduszy europejskich. Ale w praktyce może być różnie.

W majestacie prawa



str. 9 ▶

Przykładem bezradności aparatu administracyjnego i wymiaru sprawiedliwości, nie mówiąc o miłośnikach przyrody, stał się gigantyczny zamek-dziwolog w Stobnicy, w Puszczy Noteckiej, na obszarze chronionym. Inwestor, związany ze środowiskiem ekologów, postawił na swoim. Kto ma pieniądze, może mieć rację, nawet gdy inwestycja jest nielegalna.

Czy utracimy niepodległość?



str. 13 ▶

Przed ponad stu laty Roman Dmowski pisał, że jednym z największych problemów są „półpolacy”. Mianem tym określał ten demograficzny balast polskiego społeczeństwa, który po czasach narodowej niewoli identyfikował się tyleż z polskim państwem, co z państwami niegdysiejszych zaborców. W swej masie stanowił on dla naszej niepodległości poważne zagrożenie.

Posthumanizm



str. 19 ▶

W XVI wieku wielu wyrażało przekonanie, że żyje w dobie odrodzenia a pokolenia schyłku XIX w. swoim czasem nadały imię bell epoque – piękna epoka. Czym natomiast charakteryzuje się ten etap dziejów, w której my żyjemy? Na jego kształcie mocno odcisnęły się nieznane wcześniej tragedie, za sprawą których miniony wiek zdefiniowano jako stulecie totalitaryzmów

Polityczni i medialni reprezentanci



ALBERT ŁYJAK

■ Gdyby w latach komuny ktoś mi powiedział, że naszymi reprezentantami w Unii Europejskiej będzie Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, to bym się popukał po głowie. Kto by przypuszczał, że byli towarzysze pokonają w wyborach ludzi bez takiej kompromitującej, komunistycznej przeszłości. Czy dlatego mamy Europę, taką jaką mamy, odcinającą się od swoich korzeni i wartości, dążącą do likwidacji państw narodowych?

Unia Europejska od lipca ubiegłego roku blokuje wypłatę pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. W podobnej sytuacji są Węgry. Pieniądze miały być przeznaczone na szereg inwestycji umożliwiających Polsce wyjście z kryzysu wywołanego pandemią koronawirusa. Wśród projektów, które miały być finansowane z europejskiego funduszu, było m.in. wsparcie dla sektora energii odnawialnej. 5 mld złotych przeznaczono na wsparcie budownictwa mieszkaniowego, przez dofinansowanie inwestycji w lokalach o obniżonym czynszu. Dodatkowo 300 mln złotych dostałyby firmy, które znalazły się w trudnej sytuacji z powodu pandemii. Wsparcie finansowe uzyskiwałyby szpitale powiatowe, a aż 30 proc. ogólnej puli miało trafić do samorządów. Środki z funduszu trzeba wydać do 2023 roku i dalsze ich blokowanie spowoduje, że Polska nie zdąży zrealizować tych inwestycji. Nasz kraj jest bezprawnie okradany.

Tymczasem Donald Tusk, który powrócił do polskiej polityki, publicznie deklaruje, że jak on odzyska władzę, to te pieniądze Bruksela nam da. Jakim trzeba być człowiekiem, na jakim poziomie, żeby proponować wyborcom taki korupcyjny układ. Pamiętam takich, którzy za głosy poparcia dawali wyborcom wódkę. To, że Tusk zachowuje się



jak lokaj w niemieckim salonie, nikogo już nie dziwi. Niemcy przez trzydzieści lat hodowali, osławiali, opłacali i kształtowali w Polsce polityków, pisarzy, prawników, dziennikarzy, którzy mieli popierać ich politykę. Dlatego trudno im znieść, że teraz przy władzy jest inna polityczna opcja i twardo reprezentuje polskie, a nie niemieckie interesy.

Dzisiaj na rynku prasowym, radiowym i na rynku portali internetowych dominują Niemcy. Powinniśmy mówić polskie media, czy może raczej media w Polsce? Jeszcze jakiś czas temu wydawało się, że to, kto jest właścicielem tzw.

mediów komercyjnych w Polsce jest sprawą drugorzędną. Dzisiaj widać, że tak nie jest. Podmioty o kapitale zagranicznym kontrolują aż 76 proc. rynku prasy w Polsce, przy czym aż dwie trzecie segmentu prasowego skupiają w swoich rękach trzy niemieckie koncerny: Bauer, Ringier Axel Springer i Verlagsgruppe Passau, które kształtują światopogląd Polaków.

Przytoczone fakty wyjaśniają, dlaczego Polskę reprezentuje w UE były Komitet Centralny PZPR i idowo bliscy mu politycy z PO.

Tyrania, agresja i kłamstwo

■ Rosja nadal nie potrafi być czymkolwiek innym. Dokonując kolejnego rozbioru Ukrainy, współczesny ruski car zachowuje się identycznie jak Katarzyna II po zabiciu Polski, kiedy to kazała wybić medal z napisem, że jej imperium nigdy na nikogo nie napadło i nigdy nie sięgnęło po cudze.



ARTUR ADAMSKI

Rosja to ciągle ten sam stan umysłu, dla którego racją stanu jest podbój i grabież. W niej nawet ludzie konający z głodu pod butem samodzierżawia umierają z uczuciem szczęścia, którego źródłem są wieści o kolejnych zwycięskich wojnach, nowych jeńcach imperium gnanych na Sybir, kolejnych tonach złota, wypełniających prywatny pałac imperatora.

Mylę się? Coś się w Rosji zmieniło? Z radością pierwszy odszczekam te słowa, gdy na Kremlu wreszcie pojawi się

ktokolwiek nie będący kolejnym wcieleniem Dżyngis-chana.

Kacapska tyrania nie rozlewałaby się jednak po świecie tak łatwo, gdyby nie miała wsparcia w siostrzanych państwach, wyłącznie z powodu ich geograficznego położenia zwanych europejskimi. Stalin nie dokonywałby mordów w Polsce, Rumunii, Litwie, Łotwie, Estonii czy Finlandii, gdyby nie przesądzała o tych agresjach akceptacja Hitlera. Putin też nie najechałby Ukrainy,

gdyby kolejni kanclerze Niemiec nie kontynuowali polityki wspólnych imperialnych celów, które już w czasach pruskich Fryderyków tak bardzo zbliżyły te państwa.

Na naszych oczach Rosja i Niemcy wchodzą na te same tory, których przerażający cel jest nam doskonale znany. Czy tym razem świat potrafi zatrzymać kolejną realizację ich potwornego scenariusza?

Spojrzenia

Zapytano wicemarszałka i szefa klubu PiS, Ryszarda Terleckiego, o plany odwołania Krzysztofa Głuchowskiego z funkcji dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego. – Jestem zdumiony, że to tak długo trwa i że decyzja zmiany dyirekcji nie nastąpiła znacznie wcześniej, po poprzednich wyczynach pana dyrektora i tego teatru – powiedział Ryszard Terlecki. Podkreślił, że Teatr im. Słowackiego „to teatr z ogromną tradycją, teatr historyczny, w oczywistym sensie narodowy” i nie powinien być miejscem „eksperymentów jakichś nieudaczników”. – Mówię o dyrektorze, a także o reżyserach spektakli, które tam ostatnio się pojawiały – dodał wicemarszałek. O spektaklach wystawianych w teatrze można wyczytać w Internecie: „Ohydne bzdurzenie dla pseudoelit”, „Eksperymenty niech robią w prywatnych teatrach”.

Podatnicy płacą 407 tys. euro rocznie za personel pracujący w biurze byłego kanclerza Gerharda Schroedera (SPD) – potwierdziła w piątek Kancelaria Niemiec. – Nawet wśród socjaldemokratów pojawiają się głosy przeciwnie utrzymywaniu biura „lobbysty Putina” z pieniędzy niemieckich podatników – pisze „Die Welt”. Schroeder, wieloletni przyjaciel rosyjskiego przywódcy Władimira Putina, jest szefem rady nadzorczej rosyjskiego państwowego koncernu energetycznego Rosneft, ponadto zajmuje kierownicze stanowiska w Nord Stream i Nord Stream 2. Rosyjski koncern państwowy Gazprom poinformował niedawno, że Schroeder został kandydatem do rady nadzorczej.

Ambasador Ukrainy w Niemczech, Andrij Melnyk, oświadczył, że jego krajowi „nadal odmawia się tej broni, którą Niemcy mogą dostarczyć”. Jeśli strona niemiecka będzie nadal odmawiać, a rosyjskie wojsko rzeczywiście wkroczy na Ukrainę, Ukraińcy nigdy nie zapomną Niemcom tej zdrady – powiedział Melnyk telewizji BILD.

Redakcja „Wysokich Obcasów” wybrała dziesięć kobiet, które wezmą udział w plebiscycie Superbohaterka 2021. Wśród nich znalazły się m.in. polska medalistka olimpijska, znana psycholog czy dziennikarka, która pomagała uchodźcom z Afganistanu. Wśród kandydatek do tytułu znalazły się też groteskowe kandydaty jak białoruska aktywistka, która zasłynęła... z krzyku do mikrofonu oraz „Babcia Kasia”, która od miesięcy zakłóca uroczystości z okazji miesięcznic katastrofy smoleńskiej i szarpie się z policjantami. Katarzyna Augustyniak została przedstawiona przez redakcję „WO” jako kobieta pełna odwagi i „wiary w lepszy świat”.

Przyszła pora, żeby powiedzieć: sprawdzam. Kto naprawdę staje po stronie Ukrainy? Kto potępia bezduszne i wyrażone działania Putina, realizowane na wielu frontach i na różnych płaszczyznach? Polscy europosłowie mieli szansę, aby wyrazić swoje stanowisko w głosowaniu. Chodziło o napiętnowanie działań byłych polityków UE, skorumpowanych przez rosyjskie koncerny. Nie wszyscy mieli odwagę, by wybrać właściwie. Adamowicz, Arłukowicz, Belka, Biedroń, Cimoszewicz, Frankowski, Halicki, Jarubas, Kopacz, Lewandowski, Liberadzki, Olbrycht, Sikorski – nie zdobyli się na to, by zagłosować „za”.



Sytuacja na Ukrainie i jej ogląd w Grecji



Andrzej Bafalukosz

KORRESPONDENCJA Z GRECJI

▪ Ocena konfliktu ukraińsko-rosyjskiego, jego przyczyn i dynamiki, nie jest wcale jednoznaczna w różnych wypowiedziach czy to poszczególnych mediów czy też osób, pomimo wydawałoby się zerojedynkowej faktologii wskazującej wyraźnie agresora i stronę broniącą się.



Podobnie jest i w Grecji, gdzie główne media dość wiernie i w miarę obiektywnie przekazują wiadomości o sytuacji w tym „zapalnym” rejonie ale w publicznej narracji jest wiele głosów relatywizujących zdarzenia czy wręcz zamieniających ofiarę w sprawcę lub odwrotnie. Jest to oczywiście skutek czasem prymitywnej ale dość skutecznej propagandy w jakiej specjalizuje się Moskwa od dawna korzystając z całej armii płatnych trolli i pożytecznych idiotów.

W Grecji dodatkowo ogromną rolę odgrywają historyczne „zaszłości”, Greków do Rosjan za pomoc jaką carat udzielał greckim powstańcom na przełomie XVIII i XIX w. w odzyskaniu niepodległości od tureckiego 400-letniego jarzma. Oczywiście Rosja zwalczała osmańskie imperium dla swoich celów politycznych ale wg zasady, że „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem” sympatia w greckim społeczeństwie dla wschodniego mocarstwa jest ogromna. Ma znaczenie też wspólnota religijna wynikająca z dominującego w obu krajach prawosławia. Nawet niektórzy przedstawiający się jako eksperci od wschodniej Europy a Rosji szczególnie, powielają rosyjską narrację, która akcentuje dwa główne argumenty. Pierwszy, że Zachód w latach 90-tych obiecywał powstrzymanie się od rozszerzania się NATO w kierunku wschodnim i drugi wskazujący na próby „okrażania Rosji” i militarne zagrożenie ze strony Ukrainy, Gruzji czy państw bałtyckich! Podaje się przy tym różne parametry np. jak niedaleko jest od Ukrainy do Moskwy czy z Łotwy i Estonii do Petersburga w kontekście zasięgu ostrzału raketowego. Dla bliskich sąsiadów rosyjskiego imperium boleśnie doświadczonymi „niedźwiedzią przyjaźnią” te argumenty brzmią co najmniej niewiarygodnie. W zachodniej Europie i w Grecji jednak ich siła jest dużo większa. Usiłowanie przekonywania rozmówców czy wyprowadzenia ich z błędu nie jest wcale łatwe gdyż wymaga to i czasu i wiedzy historycznej i rozeznania we współczesnej politycznej konfiguracji. W krótkich, okazjonalnych dyskusjach jest niemożliwe przedstawienie całego zagadnienia, jego geopolitycznych zawłości i historycznego aspektu dla wyciągnięcia logicznych wniosków. Jedynym sposobem osobiście wypróbowanym przeze mnie jest odniesienie się do doświadczeń i przemyśleń



Mur na granicy z Turcją

znanych interlokutorom i przez nich przeżytych. Dla zobrazowania tej metody przytaczam pewne pozornie nieistotne zdarzenie sprzed ok. 2 m-cy, wtedy gdy docierały codziennie do Grecji informacje o kryzysie migracyjnym na granicy polsko-białoruskiej. Znajdując się w towarzystwie pewnego znajomego Greka usłyszeliśmy całkiem przypadkowo w greckim radio krótką dosłownie dwuzdaniową informację. Pierwsze zdanie mówiło, iż grupa emigrantów znajdująca się pomiędzy Białorusią a Polską koczuje w bardzo ciężkich warunkach i wymaga natychmiastowej, humanitarnej pomocy, a drugie zdanie dotyczyło źródła podanej informacji, jakiejś białoruskiej agencji informacyjnej, której nazwy nie pamiętałem. Znajomy Grek skomentował tę wiadomość stwierdzając, że mogłaby Polska wpuścić tych biednych ludzi, ostatecznie jest ich tylko kilkadziesiąt osób. Przyznając, że w pierwszym momencie nie wiedziałem co mu odpowiedzieć ale natychmiast przyszło olśnienie. Spytałem się go, czy przede wszystkim pamięta co działo się dwa lata temu nad rzeką Ebroś gdy Erdogan próbował zastosować podobny szantaż z uchodźcami i czy wtedy owi uchodźcy znajdowali się „pomiędzy” Turcją a Grecją. Oczywiście – brzmiała odpowiedź – byli na terenie Turcji. Więc wytłumaczyłem mu krótko, że i ci emigranci nie znajdują się „pomiędzy”, bo między Białorusią a Polską podobnie jak między Turcją a Grecją nie ma „ziemi niczyjej”, jakiejś strefy neutralnej. Użycie przez białoruską agencję i machinalnie powtórzone w greckim dzienniku słowo (przyimek) „pomiędzy” miał na celu zasugerować opinii publicznej zniechęlenie władz polskich nie wpuszczających biednych, zagubionych uchodźców. Powołanie się na znany i przeżywany emocjonalnie paralelny fakt jaki wydarzył się w bliskim



Mur na granicy z Białorusią

mu otoczeniu spowodował zrozumienie sytuacji i unieważnienie propagandowej manipulacji.

Analogicznie w obecnej sytuacji, aby zbić fałszywą argumentację Kremla o rzekomym zagrożeniu militarnym i konieczności obrony mniejszości rosyjskiej w innych krajach byłego ZSRR usprawiedliwiającymi rosyjską interwencję, nie wystarczy analiza przyczyn i wzajemnych relacji ukraińsko-rosyjskich oraz całej politycznej szachownicy wschodniej Europy. To tak jakby tłumaczyć komuś spoza Bałkanów skomplikowane często nieracjonalne układy, konflikty, wojny, zmiany granic itp. między państwami tego rejonu nie bez kozery zwanego, bałkańskim kotłem”. Obawiam się, że nawet kilkugodzinny wykład niewiele by pomógł w zrozumieniu realiów tego regionu. Dlatego też efektywny choć uproszczony sposób w dyskusji na te „odległe” tematy winien opierać się skrajzeniach bliskich rozmówcom. Tak się składa, że od ponad dwóch lat turecka polityka zagraniczna z różnych powodów zwiększa systematycznie swój potencjał agresji wobec Grecji i Cypru podważając jednocześnie traktat z Lozanny 1923 r. oraz kwestionując prawo morza (chodzi gł. o tzw. konwencję jamajską 1982r. firmowaną przez ONZ, której Turcja nie podpisała). Turcja podobnie jak Rosja oskarża, że utrzymując jednostki wojskowe na wyspach takich jak Lesbos, Leros, Kos, Chios i in. znajdujących się niedaleko wybrzeży tureckich zagraża bezpieczeństwu państwu które jest drugim za USA najsilniejszym w NATO. Turcja Erdogana nie bez powodu zwanym sułtanem, chcąc realizować swoje imperialne nostalgie analogicznie jak Rosja Putina wysuwa żądania paradoksalne wobec swego zachodniego sąsiada równocześnie prowokując różne epizody typu ca-

sus belli naruszając niemal codziennie przestrzeń powietrzną czy morską Grecji, albo stosując wspomniany wyżej szantaż uchodźczy. Na szczęście coraz częściej pojawiają się w mediach politycy, politolodzy i dziennikarze, którzy zauważają i nagłaśniają te pokrewieństwo działań i propagandy obu autorytarnych reżimów. Zbieżnością wywołującą obawy w Grecji jest sprawa mniejszości narodowej, społeczność we wschodniej Ukrainie i na Krymie jest skutecznie używana do destabilizacji państwa i jego „parcelacji” poprzez autonomizację obszarów zamieszkiwanych przez tę grupę. Rosyjska narracja o prześladowanej mniejszości znajdowała i dalej znajduje posłuch i zrozumienie u wielu osób. Trzeba było przytoczenia przykładu greckiej Tracji, zamieszkuje duża społeczność muzułmańska w której przeważają Turcy będący pod dużym wpływem tureckiego konsulatu w Salonikach i Komotini aby wzbudzić refleksję inną niż podsuwaną przez Rosję. Greckie władze wiele razy były oskarżane o dyskryminację tej mniejszości przez Ankę i nie są tajemnicą spore fundusze rządu tureckiego przeznaczane na szerzenie propagandy tureckiej wśród tej społeczności. Wielu Greków zdało sobie nagle sprawę, że popieranie takich separatystycznych gdzie indziej dążeń może być destrukcyjne dla jedności i niepodzielności ich własnego państwa. Mimo wszystko nie tak dawna jest przecież historia Cypru, kiedy to w 1973 r. turecka armia pod pretekstem obrony mniejszości tureckiej stanowiącej mniej niż 10 proc. całej społeczności cypryjskiej zajęła niemal pół wyspy, którą do dziś okupuje wbrew różnym rezolucjom ONZ. Zresztą trwający od jakiegoś czasu rosyjsko-turecki flirt widoczny czy to w Syrii czy w Libii, współpraca gospo-

darcza między dwoma krajami a zwłaszcza zakup rosyjskiego uzbrojenia nadużył zaufanie do ewentualnego sprzymierzeńca jakim obdarzano przez lata trzeba przyznać naiwnie rosyjskiego niedźwiedzia.

Przyczyniła się też do tego odczucia dziwna bierność Rosji w wojnie o Górny Karabach między Armenią a Azerbejdżanem. O ile Turcja w sposób niezawołowany wspierała Azerów posyłając im broń (w tym swoje sławne drony) a nawet doradców wojskowych, to Rosja okazała się nieobecna i obojętna na porażkę swych teoretycznie sojuszników. To też zostało w Grecji zauważone i było komentowane nieprzychylnie dla Rosji. Żyjąc w Grecji tyle lat spotykam się na co dzień z nimi i uczestniczę w ich dyskusjach, które są zawsze żywe i pełne pasji ale też zawierających różne uprzedzenia, mity i propagandystyczne hasła. Pomimo bieglej znajomości języka greckiego nie byłbym w stanie opowiedzieć o wszystkich aspektach dziającej się historii Europy Wschodniej przez wiele dekad odzisolowanej od świata zachodniego, historii lekceważonej i niezrozumiałej gdzie jedynym protagonistą właściwe była ogromne mocarstwo rosyjskie czy to w formie ustrojowej caratu czy zbrodniczego ZSRR. Dlatego próbuję w sposób jak wyżej opisałem poprzez rzutowanie pozornie obcego, odległego problemu na płaszczyznę w której adresat porusza się swobodnie i nagle problem staje się swojski a tym samym w pełni zrozumiały.

Mam nadzieję, że powoli zachodnie społeczeństwa w tym i greckie zaczną się impregnować skutecznie na fałszywą propagandę jaka w ostatnich latach jeszcze bardziej się nasiliła stając główny element wojny hybrydowej.

Korzenie Rosji

Michał Mońko

**PRAWDE
MÓWIĄC**


■ Narodowa idea Rosji, realizowana przez Kreml, to przywrócenie Rosji pozycji mocarstwowej, odbudowa utraconych wpływów, odrodzenie historycznego imperium i kreowanie imperialnej świadomości Rosjan. Siergiej Markow, zwolennik idei narodowej wielkiej Rosji, politolog związany z Kreml, dyrektor Instytutu Badań Politycznych w Moskwie, przyznaje, że współczesna Rosja chce być imperium: Nie chodzi tu o twór, który niszczy, wywiera presję, rozpycha się łokciami. Imperium to ogromne państwo, w którym w pokoju może koegzystować wiele grup i kultur.

Odbudowywany dziś imperializm rosyjski jest ideą i zarazem misją, wyprowadzaną przez Kreml z dziejów Rosji. *Ideologią Rosji na całą dającą się przewidzieć przyszłość powinien się stać, w moim najgłębszym przekonaniu, imperializm liberalny. Wniosek taki płynie z naszej historii* – przekonuje Anatolij Czubajns, dawniej znany reformator, w latach 1991–1992 doradca mera Petersburga, Anatolija Sobczuka, wicepremier i minister finansów w rządzie Jegora Gajdara.

Powstaje zatem pytanie, który okres rosyjskich dziejów ma być wzorem dla dzisiejszego imperializmu i który historyczny władca Rosji ma być ideowym przywódcą „idei narodowej” wielkiej Rosji? Rosja szuka słowiańskich źródeł swej państwowości, nie chwali się normańskimi początkami Rusi. Pierwszy władca państwa wschodniosłowiańskiego, legendarny Ruryk, właściwie Roderick, był Normanem.

W traktacie zawartym między książętami kijowskimi a Bizancjum w 911 roku wszyscy kijowscy sygnatariusze nosili imiona skandynawskie (np. Ingjald, Farulf, Wermund, Gunnar). Imiona te uległy później sławizacji lub zostały zastąpione słowiańskimi, przez co w kronikach ruskich, których pierwszy tekst pochodzi z 1116 roku, imiona normańskie występują już w postaci słowiańskiej: Helgi jest więc Olegiem, Helga Olga, Ingwarr Igorem a Waldemar Włodzimierzem (Richard Pipes, „Rosja carów”, Warszawa 2007, s. 33).

Historia w wersji normańskiej mówi, że Rusowie wywodzili się z terenów obecnej Szwecji z rejonu Roslagen w Uplandii. Około 860 roku plemiona Rusów zjednoczył Ruryk, który w 862 roku uczynił swą stolicą Nowogród. Państwo Ruryka zwało się Rusią Nowogrodzką. Funkcjonowała też szwedzka nazwa państwa: Gardariki. Dwaj wodzowie Ruryka, Skalda i Dira, udali się na południe i podbili tereny Polan wokół Kijowa. Następca Ruryka, Oleg Mądry, podbił naddnieprzańskie państwo Skalda i Dira. W ten sposób doszło do zjednoczenia Rusi, zwanej później Rusią Kijowską.

Po roku 1054 aż do XIV wieku trwało rozbieżenie dzielnic



cowe Rusi. Doszło do podboju księstw ruskich przez Mongołów. W 1240 roku Mongołowie zniszczyli Ruś Kijowską, natomiast dorzecze Dniepru po Smoleńsk, grody Wiaźma i Nowogród Siewierski, ziemie po Morze Czarne – zajęli Litwini. Na pozostałych ziemiach słowiańskich i ugrofińskich powstało szereg księstw ruskich – Pskowskie, Nowogrodzkie, Twerskie, Włodzimierskie, Suzdańskie, Moskiewskie i Riazańskie. Księstwa te podlegały władzy chana Złotej Ordy.

Ruś zhołdowana przez Mongołów nie jest i nie może być dumą Rosji, chociaż literatura i film sowiecki starały się znaleźć w tym okresie pozytywnych bohaterów. Należał do nich bez wątplenia Aleksander Nerwski, książę włodzimierski (1252–1263), który w 1248 roku pojechał do Saraju i tam złożył hołd chanowi. W roku 1252, dowodząc wojskami mongolskimi, zdobył Włodzimierz i pozabawił swego brata władzy. W latach 1257–59 stłumił powstania przeciw Mongołom w Nowogrodzie.

Kto zatem może stanowić wzór dla „idei narodowej” nowej Rosji? Dziś pochlebcy nazywają Putina „nowym Iwanem Kalitą”, porównując go do pierwszego *sobiratiela*, księcia włodzimierskiego, który w XIV stuleciu przechrzył panujących na Rusi Tatarów i połączył kilka księstw we wspólny organizm z centrum w Moskwie, kładąc fundament pod przyszłą potęgę imperium.

Kim w istocie był Iwan I, zwany przez lud Kalitą, czyli sawką? Kim był w latach 1288–1340 władca Moskwy, dzisiejszy wzór rządców na Kremlu? Na początku Iwan I rządził niewielkim terytorium wokół Moskwy, przebywając przeważnie na dworze Mongołów w Saraju. Otoczył Kreml drewnianą palisadą i poświęcił się zwalczaniu swych konkurentów w Twersze, Nowogrodzie i Włodzimierzu.

Kiedy w 1327 roku władca Tweru zbuntował się przeciw Mongołom, on, Iwan Kalita, stłumił bunt, dowodząc wojskami Złotej Ordy i ruskimi. Zaswądźność chanowi, Iwan I uzyskał tytuł wielkiego księcia Moskwy i naczelnego poborcy podatkowego chanów. Odtąd – za pomocą oręża, przekupstwa i skrytobójstwa – książę moskiewski zwalczał swych konkurentów i przyłączał do Moskwy kolejne księstwa.

Od czasów Kality, dzieje Rosji są w istocie dziejami podboju terytoriów moskiewskich. Próbę wydobycia się spod kurateli mongolskiej podjął Dymitr Doński, który w 1380 roku, korzystając z osłabienia Złotej Ordy przez najazdy Tamerlana, stoczył bitwę z Mongołami na Kulikowym Polu. Dwa lata później Mongołowie zdobyli Moskwę i złupili Kreml. Dopiero sto lat później, w 1480 roku, za czasów Iwana III Srogiego, Księstwo Moskiewskie przestało płacić haracz. I wydobyło się spod zależności od Wielkiej Ordy.

Niezwykle ważnym był ślub Iwana III z Zofią Paleolog,

ostatnią przedstawicielką bizantyjskiej dynastii, panującej do 1453 roku w Konstantynopolu. Rosja przejęła dwugłowego orła Bizancjum, a Moskwę zaczęto nazywać Trzecim Rzymem – po Rzymie i Konstantynopolu. Dzieje Rusi od czasów Iwana III są dziejami podbojów i budowy imperium. Niezależnie od spisków, przewrotów i morderstw na Kremlu, wojska moskiewskie maszerowały na południe, ku Bosforowi, na północ, ku Narwi, na wschód, ku najdalejszym terenom Syberii.

Następcy Iwana III Srogiego, Wasyl III Iwanowicz, Iwan Groźny i Fiodor I Iwanowicz kontynuowali podboje. Za panowania Iwana Groźnego Rosja zdobyła Kazań, Astrachań i zachodnią Syberię. W roku 1552 car zlikwidował Chanat Kazański i ruszył na Inflanty. Zdobył Dorpat i Narwę. W połowie XVI wieku Rosja podbiła muzulmańskie chanaty Kazania i Astrachania, otworzywszy sobie drogę do bezkresnej Syberii.

W roku 1634 Rosja zawarła z Polską *pokój wieczysty*, który trwał do roku 1654, kiedy to Rosja zawarła unię z Ukrainą. Po wojnie północnej w latach 1700–1721 Rosja przyjęła nazwę Imperium Rosyjskiego. Odtąd car Rosji nosił tytuł imperatora i władcy Wszechrusi. Za czasów Fiodora III Aleksiejewicza, językiem dworu moskiewskiego był język polski. Fiodor słał podróżników, odkrywców i naukowców na daleką Syberię.

Prawdziwie wielki skok cywilizacyjny dokonał się w Rosji za panowania przyrodniego brata Fiodora, nieletniego w 1682 roku, Piotra Aleksiejewicza, zwanego później Wielkim. Car Piotr przeprowadził reformy wojskowe, administracyjne i kulturowe. Rosja uzbroiła się, dotarła do Bałtyku i do Morza Czarnego, zbudowała flotę i nową stolicę, Sankt Petersburg. Rosja stała się potęgą światową. Swymi czynkami Piotr I wzburzył Cerkiew. Staro-wiercy uważali Piotra za Antychrysta.

Rosjanie byli i są dumni ze swoich podbojów i czczą władców, generałów, „uśmierzycieli” buntów, którzy siłą włączali do imperium kraje i ludy. *Najbardziej popularnymi mężami stanu wśród Rosjan są: Iwan Groźny, Piotr Wielki, Lenin i Stalin. Dlaczego? Odpowiedź jest banalna: bo učinili z Rosji wielkie mocarstwo. Dokładnie z tych samych powodów Rosjanie cenią dzisiaj Putina.* (Richard Pipes, „Jarzmo historii”, w: Newsweek z 21 sierpnia 2005).

Za panowania Katarzyny Wielkiej znacznie powiększyło się terytorium Rosji i powiększyła się liczba ludności cesarstwa z 20 do 35 milionów. Rosja została „protektorką” Polski i uczestniczyła w rozbiorach Rzeczypospolitej. W latach 1787–92 Rosja otworzyła szeroki dostęp do Morza Czarnego, w 1783 anektowała Krym. W czasach rządów Pawła I (1796–1801), następcy Katarzyny, Rosja zajęła Gruzję, Dagestan, Azerbejdżan z Baku. Za jego panowania Rosja uzyskała Besarabię, Finlandię i wyspy Alandzkie na Bałtyku. Syn Pawła, Aleksander I Romanow, nosił tytuł imperatora Rosji i króla Polski.

Nie myśl pan na przykład, że prześladowanie Polski jest rezultatem osobistej niechęci cesarza – nie, jest rezultatem zimnego i głębokiego wyrachowania – pisał Markiz de Custine w „Listach z Rosji”.

Narody słowiańskie, buntujące się przeciw Rosji, były odszczepieńcami. Etymologicznie rzecz biorąc, obcy albo odszczepieniec (otpietyj) oznaczał w rosyjskiej kulturze nieboszczyka, nad którym odprawiono nabożeństwo żałobne. Rosyjskim podbojom nie przeszkodziły liczne w XIX wieku bunty, powstania, wojny, ▶



► bezpotomna śmierć Aleksandra. Kiedy carem został brat Aleksandra, Mikołaj, Rosja prowadziła szereg wojen i uczestniczyła w tłumieniu powstań w Polsce, na Węgrzech, na Kaukazie i na Syberii. Imperializm rosyjski wspierali pisarze, kompozytorzy, publicyści.

Markiz de Custine pisał: *Despotyzm rosyjski nie tylko ma za nic myśli i uczucia, lecz nadto przerabia fakty, walczy z oczywistością i odnosi tryumf w tej walce, gdyż oczywistość nie ma u nas adwokata, podobnie jak sprawiedliwość, jeśli przeszkadza władzy* (Markiz de Custine, „Listy z Rosji”, Editions Spotkania, Warszawa 1991, s. 26).

Próby reform państwa podjął syn Mikołaja I, Aleksander II. W tym czasie Rosja szła na wschód i na południe. Po roku 1858 Rosja przyłączyła Kraj Nadamurski (na podstawie porozumienia z Chinami) i Kraj Ussuryjski (tam Rosjanie założyli Chabarowsk i Władywostok). Rosja zaanektowała też Sachalin i część Wysp Kurylekich (część archipelagu Rosja przekazała Japonii).

Ostatni car Rosji, Mikołaj II Romanow koronował się w Moskwie w 1896 roku. *Po półtora wieku ekspansji i zwycięskich wojen od połowy XIX wieku do 1917 roku, Rosja doznała szeregu upokarzających niepowodzeń: porażka na własnej ziemi w wojnie krymskiej, utrata na kongresie berlińskim owoców zwycięstwa nad Turkami, klęska w wojnie z Japonią i pogrom z rąk Niemców podczas I wojny światowej.* (Richard Pipes, „Rosja bolszewików”).

Podjęte przez cara reformy były spóźnione. Pod wpływem zdarzeń na froncie pierwszej wojny światowej, także pod presją generacji rosyjskiej, Mikołaj II abdykował 15 marca 1917 roku. Po podpisaniu abdykacji, car został uwięziony – najpierw w areszcie domowym w Carskim Siole, później w Tobolsku, a wreszcie w Jekaterynburgu, w domu inżyniera Nikołaja Ipatiewa. Dom Ipatiewów w 1977 roku został zburzony regionalnym sekretarzem KPZR w Swierdłowsku, Borys Jelcyń, późniejszy reformator i prezydent Federacji Rosyjskiej.

Nocą z 16 na 17 lipca 1917 roku dowódca bolszewickiej ochrony domu Ipatiewa, Jakow Jurowski wydał rozkaz zamordowania Mikołaja II z carską rodziną. Na tym zdarzeniu, można rzec, skończył się imperializm carskiej Rosji i jednocześnie zaczęła się imperializm Rosji bolszewickiej i sowieckiej.

Borys Tumanow, redaktor działu zagranicznego pisma „Nowoje Wriemia”, tak określa podstawy imperium sowieckiego: *Imperium sowieckie opierało się na zgodności trzech podstawowych elementów – ideologii, siły militarnej i deptania wszelkich swobód obywatelskich. Jednocześnie niezbędnym warunkiem jego przetrwa-*

nia była absolutna autarkia, czyli pełna izolacja od otaczającego świata. (Borys Tumanow, „Polityka parodii”, w: Polityka z 18 grudnia 2004, nr 51).

Bolszewicy obalili carską Rosję, ale nie wyrzekli się stworzonego przez nią imperium. *Podobieństwo między reżimem lenińskim a starą Rosją zauważyło wielu współczesnych bolszewikom komentatorów, wśród nich historyk Paweł Milukow, filozof Nikołaj Bierdajew, socjalista Paweł Akselrod.* (Pipes, s. 538)

Bolszewicy wykształcili język kłamstwa. Richard Pipes wskazuje na podobieństwa między rządami carskimi i reżimem komunistycznym: *jedynowładztwo, nieobecność własności prywatnej, prawo jedynowładcy do dowolnego rozporządzenia swoimi poddanymi, państwowa kontrola nad informacją, cenzura, tajna policja. We wszystkich tych dziedzinach bolszewicy czerpali nie z pism Marksa, Engelsa i innych socjalistów zachodnich, ale z własnej historii, i nie tyle historii opisanej w książkach, ile z własnego życia* (Pipes, s. 541).

W grudniu 1922 roku powołany został do życia Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Początkowo w jego skład wchodziły cztery republiki: Rosyjska FRSR, Ukraińska SRS, Białoruska SRS i Zakaukaska SRS, utworzona z zajętych przez Rosję Armenii, Azerbejdżanu i Gruzji. Wkrótce potem powstały kolejne republiki radzieckie: Tadżycka, Turmeńska, Uzbecka, Kazachska, Kirgiska. Szefem rządu Związku Republik został Włodzimierz Lenin.

Układ w Rapallo, zawarty z inicjatywy rosyjskiej 16 kwietnia 1922 roku, zapoczątkował współpracę wojskową i gospodarczą Rosji sowieckiej z Niemcami. Traktat przewidywał, że Niemcy, wbrew zapisom traktatu wersalskiego, mogą produkować na terenie Rosji sprzęt wojskowy, mogą szkolić lotników i kadrę wojsk pancernych. Układ wojskowy został poszerzony i odnawiany w lipcu 1922 roku, następnie w latach 1926, 1931, 1933. W 1939 roku nastąpiło dalsze zbliżenie Rosji sowieckiej z III Rzeszą w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow. Pozwoliło to na aneksję terytoriów w Europie Środkowo-Wschodniej.

W trakcie konferencji Wielkiej Trójki, partnerzy Stalina, Churchill i Roosevelt, wyrazili zgodę na podział Europy, który to podział zamroził światowy układ sił na kolejne dziesięciolecie. Odtąd wszędzie tam, gdzie dochodziło do prób obalenia reżimu komunistycznego lub choćby prób reformy systemu komunistycznego, interweniowała Armia Sowiecka: w NRD w 1953, na Węgrzech w 1956 oraz w Czechosłowacji w 1968 roku.

Gdy jednak w latach osiemdziesiątych wyczerpały się



moce komunizmu, konieczna stała się przebudowa systemu komunistycznego. Gorbaczow pisał: *Celem reformy jest odejście w ciągu najbliższych dwóch-trzech lat od nadmiernie scentralizowanego, nakazowego systemu zarządzania i przejście na system demokratyczny, oparty na zasadach demokratycznego połączenia centralizmu z samorządnością.*

Radykalnym krytykiem reform nie tylko Gorbaczow, ale i Jelcyń był znany rosyjski publicysta, filozof i ideolog, Aleksander Dugin, autor takich książek, jak *Puti Absoluta* (Drogi Absolutu), *Misterii Jewrazji* (Misteria Eurazji) i *Konserwatywna Rewolucja* (Konserwatywna rewolucja). Dziś Aleksander Dugin reprezentuje mało czytelne centrum rosyjskiej sceny politycznej. Odszedł od Edwarda Limonowa, założyciela Partii Narodowych Bolszewików.

Ale niemal każdego roku w sierpniu Dugin organizuje wiece na placu Czerwonym w Moskwie. Na wiecach tych Limonow wznosi hasło, znane z 1920 roku: *Na Zachód, przez trupa Polski, ku wszechświatowej rewolucji, marsz.*

Czy możliwa jest imperialna Rosja w Europie? *Rosja nie może być jednocześnie imperialna i europejska* – stwierdza Zbigniew Brzeziński. – *Musi więc dokonać wyboru w sposób jednoznaczny i bezwarunkowy jako państwo postimperialne* (Zbigniew Brzeziński, „Żyjąc z Rosją” w: Tygodnik Powszechny 2000).

Rozpad sowieckiego imperium osłabił Rosję, ale nie pozabawił jej wielkości terytorialnej, gospodarczej i politycznej. Kraj ten stanowi ciągle ogromną geopolityczną jednostkę, rozciągającą się przez dziewięć stref czasowych. Rosja zajmuje dziś cztery piąte imperium sowieckiego i wytwarza nie więcej niż połowę produktu narodowego ZSRS. Tymczasem co trzeci Rosjanin żyje dziś poniżej progu ubóstwa. Dzieci rodzi się tu niewiele, śmiertelność – zwłaszcza wśród mężczyzn – wciąż jest wysoka.

Rosja fascynuje i straszy swą potęgą albo swoim upadkiem. Rosja zagrażająca światowemu porządkowi czy Rosja oswojona – fascynuje Zachód. Kraj ten przyciąga uwagę zarówno swoją siłą, jak i swoim upadkiem. Po dojściu do władzy Władimira Putina, pułkownika KGB, wnuka kucharza Le-

Brak solidnych informacji o życiu w Rosji, o meandrach polityki, o gospodarce. Tradycyjną sferą rosyjskich interesów i wpływów jest Azja Środkowa, północny Kaukaz i Zakaukazie. Z tymi obszarami, bogatymi w ropę naftową, Rosja wiąże przede wszystkim szansę stosunkowo szybkiego pozyskania środków niezbędnych dla akumulacji własnego kapitału inwestycyjnego.

Sposób sprawowania władzy w dzisiejszej Rosji jest kontynuacją stylu sprawowania władzy od czasów Iwana Groźnego. Rosja była imperialna i nadal chce być imperialna. Istotą ludzi Kremla była władza despotyczna i nadal jest władza despotyczna. Zachód widzi Moskwę i Petersburg, nie widzi Rosji. Nie widzi nordyckich i mongolskich korzeni Rosji despotycznej i tajemnej jak sam (Ras) Putin.

Idź wyprostowany

ANTONI WYSOCKI



Idź wyprostowany – jak pisał poeta,
Drogą czy bezdrożem – zawsze w dobrą stronę,
Bądź wierny wartościom – to piękna zaleta,
Dąż, żeby marzenia zostały spełnione.

Wspomnij na Tych, którzy wcześniej wędrowali
Przez łągi, więzienia, w przestrzeni niewoli;
Za szczytne marzenia swe życie oddali
Bądź tylko doznali ogromnej niedoli.

Knut zginał Im karki, chciał wybić marzenia,
Porzućcie swe mrzonki, nie miejcie nadziei,
Nierealnych dążeń nie będzie spełnienia –
Okrutnie złowrogie słowa wciąż słyszeli.

Szli wyprostowani – nigdy na kolanach,
Bóg, Honor, Ojczyzna – był Ich drogowskazem,
Choć ciało zboleła i w krwawiących ranach,
Wciąż byli niezłomni i dumni zarazem.

Idź wyprostowany – jak Ci co przed tobą,
Dołącz do sztafety wcześniejszych pokoleń,
Bądź dzielny, niezłomny, musisz wciąż być sobą,
Bo Polska wymaga wciąż nowych wyzwoleń.

Wolność jest nam dana, ale też zadana,
Wróg bywa podstępny – więc klów swych nie szczyry,
Bacz, by nam wolność nie była odebrana,
Bo szlak do wolności krzyżami się mierzy.

Luty A.D. 2022



Koniec baśni Andersena. **Kristiana G. Andersena**



Waldemar Żyszkiewicz

**ZANIM
WYŁĄCZĄ PRĄD**

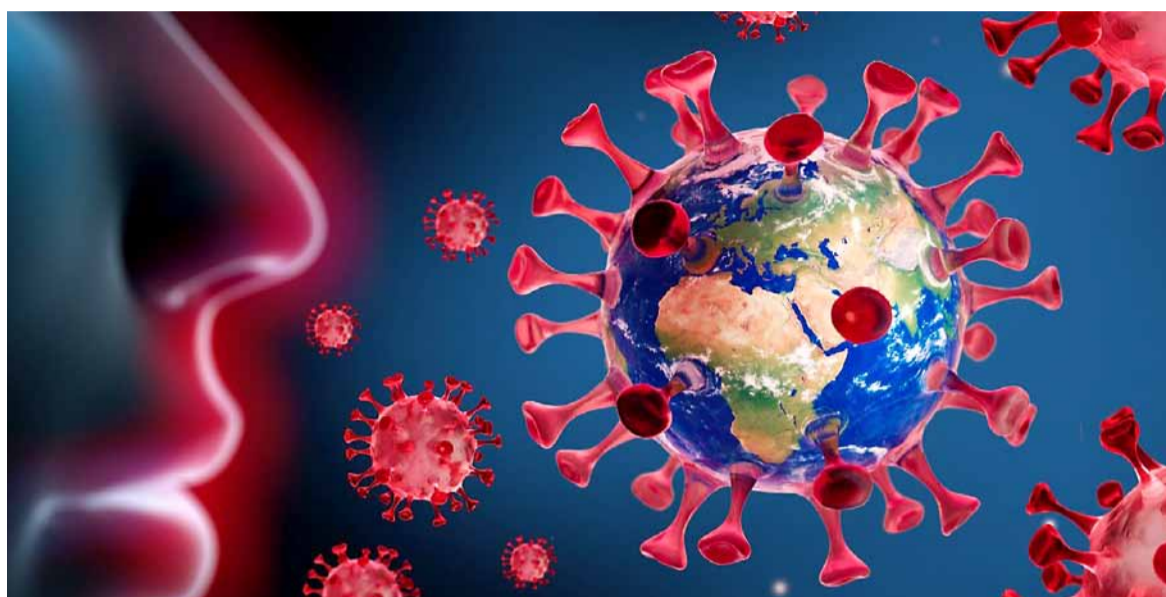
■ W przeciwieństwie do autora popularnych, choć nieco dziwnych baśni o Calineczce, Królowej Śniegu czy małej Syrence, ten drugi Andersen nie urodził się w Odense. Zaczął od pracy na poczcie w Aarhus, później na tamtejszym uniwersytecie studiował biologię molekularną, immunologię w brytyjskim Cambridge, przewinął się przez MIT i Harvard, aż osiadł w ośrodku Scripps Research w San Diego, Kalifornia.

Artykuł „Dosiebne pochodzenie SARS-CoV-2”, sygnowany przez pięcioosobowy zespół badawczy pod kierunkiem Kristiana G. Andersena w witrynie *Nature Medicine* pojawił się 17 marca 2020 roku, natomiast w papierowej wersji czasopisma, w tomie 26, na stronach 450–455, ukazał się w kwietniu tego samego roku. Raczej hermetyczny dla niespecjalistów tekst Andersena i kolegów mimo wszystko wzbudził spore zainteresowanie, bo nie tylko analizowano w nim osobliwości budowy nowego koronawirusa, budzącego u ludzi grozę i od blisko kwartału paraliżującego świat, ale dokonano również przeglądu hipotez oraz zabrano głos w dyskusji na temat powstania owej groźnej dla człowieka odmiany odzwierzęcego patogenu.

„Czy koronawirus SARS-CoV-2 jest rzeczywiście rezultatem niewymuszonej adaptacyjnej ewolucji, jak sugerowałyby to powielana przez media głównego nurtu opowieść o pysznym, ale zdradliwym rosółku z nietoperza? Naukowcy, w każdym razie ci, których głos daje się usłyszeć poza sferą wyspecjalizowanej debaty oraz łamów ściśle naukowych periodyków, dają w tej sprawie mocno różniące się odpowiedzi. Cóż, ludzkie poznanie jest procesem, a rzetelna wiedza rodzi się dopiero w sporach wynikających z błędów i ograniczeń osób, które się tym zajmują. Poza tym, ludzie nauki też realizują nieraz dziwne interesy i... bywa, że kłamią. Dość pamiętać o cyklicznym sporze o wyższości masła nad margaryną lub odwrotnie” – pisałem w *Obywatelskiej* nr 219, w maju 2020 roku.

Lewą ręką za prawe ucho

W zespole *K.G. Andersen et alii*, prócz trzech badaczy z USA, było też dwóch z uniwersytetów w Edynburgu i Sydney. Przedstawione przez nich studium w *Nature Medicine*, wskazywało nie tylko na optymalizację domeny wiążącej receptor (RBD), czyli na wysokie powinowactwo szczytowego białka (Spike) z receptorem ACE2, co bardzo ułatwia patogenowi kontakt z nabłonkiem ludzkich płuc, ale sygnalizowało też zastanawiająco dużą liczebność furynopodobnych miejsc cięcia przez proteazy, która to cecha decyduje o skuteczności wtargnięcia wirusa do komórek zainfekowanego organizmu.



Rozpoznanie struktury nowego patogenu było całkiem dokładne, tym bardziej mogły zdumiewać wnioski, jakie autorzy wyciągali ze swego badania. Ponadstandardową obecność elementów ułatwiających temu patogenowi międzygatunkowy przeskok (do niedawna koronawirusy zagrażały jedynie zwierzętom), znacznie przekraczającą parametry matematycznego modelu ewolucji adaptacyjnej, uznali za przesłankę do zdezawuowania hipotez o laboratoryjnej genezie SARS-CoV-2 oraz za potwierdzenie jego naturalnej, być może zapośredniczonej przez innego nosiciela mutacji.

„Zdaniem Kristiana G. Andersena i współautorów, nie sposób na razie przesądzić, czy nosicielem pośrednim, umożliwiającym przeskok tego odzwierzęcego wirusa z nietoperza na człowieka, było inne zwierzę (w tym przypadku wskazuje się na łuskowca), czy takim nosicielem był ewentualnie sam człowiek. Za mało danych, trzeba dalej badać – brzmi konkluzja artykułu o możliwym pochodzeniu patogenu, który od kilku miesięcy paraliżuje świat. Mimo że dostrzegamy szczególne cechy tego wirusa, łącznie z optymalizacją sekwencji białek bardzo ułatwiających zaatakowanie ludzkiej tkanki, to nie wierzymy – deklaruje międzynarodowy zespół badaczy – by scenariusz powstania patogenu w jakimś laboratorium w ogóle mógł wchodzić w grę. *K.G. Andersen et alii* nie wierzą, zaiste mocny argument naukowy” – skomentowałem to wówczas złośliwie.

I dodałem, nie bez irytacji: „Nie wszyscy ludzie z branży są aż tak powściągliwi. Dla niektórych właśnie owo zgrab-

ne dopasowanie sekwencji białek umożliwiających wirusowi wnikanie do organizmu człowieka, szybkie namnażanie się, a w konsekwencji wysoki stopień zakaźności, stanowi co najmniej poważną poszlakę, że nowa odmiana betakoronawirusa typu SARS jest rezultatem mocno zaawansowanej bioinżynierii”.

Teraz będzie najciekawsze...

Scripps Research, wcześniej z terminem Instytut w nazwie, rozpoczął swą działalność prawie sto lat temu (1924) jako klinika ufundowana przez Ellen Browning Scripps, Brytyjkę z urodzenia i filantropkę zafascynowaną odkryciem insuliny. Początkowo była to wyłącznie placówka medyczno-badawcza, ostatnio podjęto tam także działalność dydaktyczną. Łącznie z filią na Florydzie Scripps Research zatrudnia blisko 2, 5 tys. pracowników, dysponuje dwustu laboratoriami, ma dwa kampusy, ponad tysiąc patentów...

Można sądzić, że Andersen z Aarhus znalazł właściwe miejsce. Jego kariera naukowa w USA rozwijała się przy okazji badań nad wirusami Zachodniego Nilu, Ebolą czy Ziką. Nic dziwnego, że po wybuchu epidemii w Wuhan duński ekspert od chorób zakaźnych z San Diego badania nad wirusem SARS-CoV-2 zaczął w styczniu 2020 roku i co więcej, znalazł się w gronie osób, z którymi słynny dr Tony Fauci, szef Narodowego Instytutu Alergii i Chorób Zakaźnych (NIAID) chciał przekonsultować problem pochodzenia nowego patogenu, w Stanach często nazywanego wirusem Ko-

munistycznej Partii Chin (CCP virus).

31 stycznia 2020 w ujawnionym jesienią roku 2021 mejlu do Fauciego Kristian Andersen napisał, że genom tego nowego patogenu „wydaje się zbyt odbiegać od tego, czego należałoby się spodziewać na podstawie modelu teoretycznego”. W dalszej części duński badacz wskazuje na te osobliwości budowy wirusa, o których wspominałem już wcześniej: zaskakująco wysokie powinowactwo białka Spike z receptorem ACE2 oraz mnogość rzadko spotykanych tzw. szczelin furynowych... Co więcej, Duńczyk ostrożnie formułuje wniosek o możliwym laboratoryjnym zmanipulowaniu czy uzłośliwieniu wirusa. Zastrzegając się przy tym, że jest jeszcze znacznie więcej danych do przeanalizowania, więc „takie opinie mogą ulec zmianie”.

Następnego dnia przedstawiciele administracji USA, w tym dr Fauci i Francis Collins, dyrektor Narodowego Instytutu Zdrowia (NIH) biorą udział w telekonferencji z grupą wybitnych wirusologów. Andersen przedstawia wyniki badań genomu nowego koronawirusa i pyta innych badaczy, czy widzą w tym coś niezwykłego. Według Fauciego, opinie wśród uczestników były podzielone, niektórzy uznali to za przejaw laboratoryjnego majstrowania przy wirusie, inni taką możliwość zdecydowanie wykluczyli.

Część opinii, jakimi drogą mejlową dzielił się po tym spotkaniu jego uczestnicy, została oceniona. Pozostaje faktem, że w trzy dni później Andersen w istotny sposób zmienił swój pogląd na sprawę. W mejlu do innej grupy uczonych (ujawnionym dzięki walczącej

o transparentność w USA grupie Mamy Prawo Wiedzieć) Andersen napisał: „Główne, szerzone teraz przez świrów teorie (crackpot theories) jakoby wirus został celowo uzłośliwiony (engineered), w sposób oczywisty nie dotyczą tego przypadku”.

Andersen decyduje o narracji

W połowie marca Andersen i kilku jego kolegów opublikowało w *Nature Medicine* komunikat z badań nad budową SARS-CoV-2, którego główne tezy przedstawiłem na początku. Ich zdaniem, z wirusa odzwierzęcego drogą naturalną wyewoluował mocny patogen zdolny wywołać groźną pandemię wśród ludzi. Takie postawienie sprawy sprawiło, że na celowniku znalazła się zupa z nietoperza, łuskowce oraz wuhański targ z rybami, mięsem i dziczyzną, a nie np. tamtejszy Instytut Wirusologii z emblematyczną Shi Zhengli, zwaną Batwoman, z racji kolekcji patogenów pochodzących od nietoperzy z prowincji Yunnan. Natomiast koncepcje konkurencyjne postawiono na cenzurowanym: wirus z laboratorium? celowe uzłośliwienie? Trzeba być świrem, żeby coś takiego głosić – jak napisał do kolegów z branży duński badacz.

Carolyn Kormann, dziennikarka *New Yorkera*, która rozmawiała z Andersenem w październiku 2021, nie ma wątpliwości, że artykuł jego zespołu na długo ustawił narrację w sprawie pochodzenia wirusa. Wprawdzie Donald Trump od początku (nie do końca słusznie) mówił o chińskim wirusie, wprawdzie raz i drugi źródła wywiadowcze kilku państw, sygnalizowały raczej nienaturalną genezę tego patogenu, który mocno zmienił świat, ale temat wycieku z laboratorium nie miał wzięcia ani w mejnstrimie naukowym, ani w medialnym. Choć zupa z rudawki wielkiej jako starter światowej epidemii także wielu ludziom nie trafiała do przekonania.

Amerykańska dziennikarka draży temat, zadaje Andersenowi dość kłopotliwe pytania o przyczyny nagłej i radykalnej zmiany zdania, ale nie pogrąża badacza. Słucha jego wyjaśnień o naturze jako najlepszym dysponentem narzędzi do stosowania bioterroryzmu. O zwierzęciu tak dziwnym jak dziołbak. Wreszcie o tym, że SARS-CoV-2 jest właśnie ta- ▶



► kim dziobakiem wśród koronawirusów. Kormann wyda się wierzyć swemu rozmówcy, iż za zmianą poglądu na genę patogenu stały jego ówczesna wiedza w tym zakresie oraz obawa o własną reputację naukową. Duński badacz z Aarhus, podczas prowadzonej przez Zoom rozmowy z dziennikarką *New Yorkera*, siedzi w fotelu, popatruje przez okno swego gabinetu na Pacyfik i brytyjską angielszczyzną mówi w zadumie: „Myślę, że za samą sugestią o laboratoryjnym pochodzeniu wirusa mogłem być uznany za idiotę”.

Uciszenie debaty i wdzięczność Fauciego

Mniej delikatnie z immunologiem i mikrobiologiem

ze Scripps Research obszedł się Joe Wang, Ph. D., obecnie prezes kanadyjskiego oddziału chińskiej niezależnej stacji telewizyjnej New Tang Dynasty. W utrzymanym w osobistym tonie artykule, opublikowanym w *The Epoch Times*, z 2 lutego 2022, Wang bardzo krytycznie odniósł się do wniosków zespołu K.G. Andersen *et alii*, pisząc m.in.: „Co takiego? Jeśli SARS-CoV-2 skutecznie atakuje tkankę ludzką niż wynikałoby to z przewidywań komputerowej symulacji, to jedyną uprawnioną konkluzją jest, że komputer coś zamula. Jak to możliwe, że uczeni światowej sławy mają problem z logiką na poziomie elementarnym? I jak to się dzieje, że w prestiżowym czasopiśmie *Nature Medicine* nie wychwycono tego przed pu-

blikacją? Czy nikt wcześniej artykułu nie przeczytał, nie mówiąc już o sporządzeniu profesjonalnej recenzji?”.

Dr Wang zauważa dalej, że praca Andersena z tymi, błędnymi w jego ocenie, wnioskami została przeczytana 5, 6 mln razy, że cytowano ją ponad 2 tys. razy, a dr Fauci wykorzystał ją nie tylko do zamknięcia debaty na temat pochodzenia feralnego wirusa, ale także do opatrzenia wszelkich wątpliwości w tej sprawie etykietką: teorie spiskowe. „Wygląda na to, że opowieść o genezie wirusa już przyklepano, mimo że fakty wcale jej nie potwierdzają. Naukowcy wzięli fakty i nagieśli je do narracji, która najlepiej im odpowiadała, po czym narzucili ją opinii publicznej, tłumiąc głosy odmienne i nie dopuszczając

do prawdziwie naukowej debaty w tej sprawie” – pisze dalej Wang.

Wbrew pozorom, nie jest to wymądrzanie się jakiegoś ważniaka z telewizji, lecz raczej gorzkie słowa kogoś, kto w roku 2003 pracował w zespole badawczym francuskiej firmy biofarmaceutycznej Sanofi Pasteur, specjalizującej się w wytwarzaniu szczepionek. Słowa osoby, która z własnego doświadczenia wie najlepiej, że uciszanie debaty naukowej przynosi niestety śmiertelne konsekwencje. Tak jak choćby teraz błędne przeświadczenia o genezie patogenu pozwoliły „operację Pandemia” rozlać do naprawdę groźnych rozmiarów i narzucić światu całkowicie nieadekwatne sposoby radzenia sobie z zagrożen-

niami, jakie niesie ten dziwny wirus. Oraz jego promotorzy.

Zastrzeżenia do artykułu „The Proximal Origin of SARS-CoV-2” Dr Joe Wang zgłosił piśmiennie do *Nature Medicine*, później bezpośrednio do Kristiana G. Andersena. Zero odpowiedzi. Nie on jeden zresztą kwestionował naciąganą tezę o międzygatkowym przeskoku odwierającego wirusa. Duński profesor z San Diego uznał jednak sprawę za zamkniętą. I wytrwał do 17 sierpnia 2020, kiedy to wraz Robertem Garrym, z Tulane University, jednym ze współautorów tej kwestionowanej pracy, dostali z NIAID grant w wysokości 8,9 mln dolarów.

Tak, dr Tony Fauci potrafi się odwdziżyć.

(19 lutego 2022)

Praworządność

WACŁAW
LESZCZYŃSKI



■ Werdykt TSUE, zezwalający na finansowanie z budżetu Unii Europejskiej państw członkowskich, w zależności od poszanowania przez nie zasad prawa, wzbudził wiele emocji i zastrzeżeń.

Teoretycznie, to uzależnienie dotyczyć ma wyłącznie przypadków korupcji i niewłaściwego wydatkowania funduszy europejskich. Ale z praktyki wiadomo, że kierowane przez Niemców, Polsce nieprzychylnie, władze Unii, mogą (i będą) nadinterpretować te zapisy, oskarżając Polskę o brak praworządności i nie wypłacać jej pieniędzy. W tym przypadku, te władze same będą łamać unijne prawo, bo w traktatach ściśle określone są obszary, podlegające władzy Unii. A praworządne instytucje mogą działać tylko w granicach kompetencji przyznanych im w traktatach. Ale władze Unii niestety działają często w myśl zasady szatniarza z filmu „Miś”, który mówił: „nie ma pańskiego płaszcza i co mi pan zrobisz!”

Czy Polska jest państwem praworządnym? Praworządność to przestrzeganie prawa. Praworządne jest państwo, w którym normy prawne są powszechnie przestrzegane. Wiele norm prawnych w Polsce pozostało jeszcze z czasów PRL, do których w nieuzasadniony sposób nawiązano prawnie po 1989 r. Wiele jest też prawdy w wypowiedzi jednego z działaczy obecnej opozycji, że: „...przemiany po 1989 r. zostały zainspirowane i były wspierane przez niemiecką myśl prawniczą”. I stąd wynikają analogie prawodawstwa polskiego z niemieckim. Bo tak w Niemczech, jak i w Polsce zbrodniarzy zwolniono od odpowiedzialności. Ani tacy mordercy, jak kierujący rzezią Woli Heinz Reinhardt, czy Eilert Die-



ken, komendant żandarmerii, który kazał wymordować rodzinę Ulmów, ani funkcjonariusze Gestapo i „służb” PRL, ani niemieccy i polscy sędziowie mordujący polskich patriotów nie zostali za swe czyny ukarani. Tylko specjalne emerytury dla funkcjonariuszy „służb”, to czyście polski (?) pomysł.

Tego typu przepisy, stojące w jaskrawej sprzeczności ze sprawiedliwością i zasadą prawa, stały się „kamieniem węgielnym” dla dalszych rozwiązań prawnych, dotyczących funkcjonowania aparatu sprawiedliwości w Polsce. Gdyby Polska była państwem rzeczywistie praworządnym, to uniknęłyby się wielu przestępstw. Bo prawo jest

tylko wówczas szanowane, gdy jest skutecznie stosowane i wszelkie łamanie prawa jest odpowiednio szybko i surowo karane. W państwie praworządnym osoba łująca głowę państwa, czy obrażająca i bijąca policjanta byłaby natychmiast ukarana. W „państwie prawa” (jak kiedyś zażartował Tadeusz Mazowiecki), ludzie napadający na kościoły i je dewastujące, obrażające uczucia religijne, zakłócające nabożeństwa religijne, natychmiast odpowiadałyby karnie. Osoby, które fałszywie oskarżają Polskę o nietolerancję, publikując „fałszywki” przez siebie samego zrobione oraz te, które szkodzą Polsce i Polakom zabiegając o zablokowanie wypła-

ty należnych jej unijnych funduszy, byłyby sądzone za działalność wrogą Polsce i zdradziecką. Wysoko postawione osoby z tzw. elit politycznych dopuszczające się przestępstw korupcji, łapówkarstwa i złodziejstwa, byłyby wyjątkowo surowo (gdyż zawiodły publiczne zaufanie) w sposób spektakularny ukarane.

Są w Polsce środowiska, które chcąc zrobić karierę polityczną, prześcigają się w publicznym wywrzaskiwaniu wulgaryzmów. Zgodnie z prawem takie zachowanie jest karalne, ale jak widać, nie obecnie w Polsce. Prawie „legalnie” propagowane są pigułki wczesnoporonne i turystyka aborcyjna. W czasach Hitlera Niemcy

nawoływali do mordowania Żydów, a dziś w Polsce są tacy, co publicznie nawołują do mordowania nienarodzonych dzieci. Jest to namawianie do przestępstwa – i co? i nic! Nawet jeden, uchodzący za „naukowca”, proponuje by z ciał tych zabitych dzieci robić farsz do pierogów! SS-mani, każący robić abażury z ludzkiej skóry w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz, odpowiadali za to przed sądem. Widać jednak „naukowcom” wolno więcej tak, jak tym, którzy fałszując fakty, oskarżali Polaków o mordowanie Żydów, drukując te brednie za publiczne pieniądze. Są bojówki, które napadają na pokojowe manifestacje, na modlących się ludzi, niszczące pomniki i groby ludzi zasłużonych dla Polski. Są ugrupowania występujące przeciw suwerenności Polski, popierając wrogie działania obcych mocarstw. Są też tacy, którzy łamią polskie prawo i polską Konstytucję, uznając wyższość nad nią praw obcych, kwestionując prerogatywy Prezydenta i uprawnienia Trybunału Konstytucyjnego. Gdy państwo nie reaguje na te przestępstwa i słyszy się pokrętne tego tłumaczenia, typu: „swoboda wypowiedzi artystycznej”, „przekonania”, „wolność słowa”, czy „immunitet”, to jego aparat sprawiedliwości jest lekceważony. Bezkarność jednych motywuje do działalności przestępczej innych. I tak koło sprawiedliwości i prawa się zamyka.

I może, właśnie z tego niekarności za przestępstwa, wynikają opinie o Polsce, jako o kraju niepraworządnym.

Nam wojna się nie przyda



Michał Mońko

DE FACTO

■ Wojna skrada się do Ukrainy, a Europa zapowiada sankcje na Rosję. Czołgi rosyjskie już na pozycjach wyjściowych, a Europa na nartach w Alpach. Rosjanie otaczają Ukrainę, weszli już na Białoruś, a Europa chce rozmawiać z Rosją. W rejonie Doniecka zginęło 2 ukraińskich żołnierzy, jednym z nich był kapitan Sidorow, a Josep Borell, szef unijnej dyplomacji, „wyraził swoje zaniepokojenie ostrzałem z broni ciężkiej ukraińskich obszarów cywilnych, jednocześnie wyraził uznanie dla powściągliwości Ukrainy wobec rosyjskich prowokacji”.

Zatem wojna nie skrada się, ale toczy się ukradkiem równoległe do dialogu Rosja – Ameryka. Dialog? A więc targ, zwyczajne dogadywanie się w kwestii wartości przedmiotu, ceny z marżą i tego, co na rękę i pod stołem. Bo trzeba wiedzieć, że Ukraina, jak dawniej Polska, to nie podmiot, ale podmiot targów, dyplomatycznych zabiegów, jawnych i tajnych rozmów. Czego rezultatem będzie Ukraina? Na razie jest rezultatem Memorandum Budapesztańskiego, podpisanego 5 grudnia 1994 roku na szczycie Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Budapeszcie.

Na mocy Memorandum Budapesztańskiego trzy mocarstwa – Stany Zjednoczone, Rosja i Wielka Brytania – gwarantowały Ukrainie „respektowanie suwerenności i integralności terytorialnej” za przystąpienie do „Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej”. Pierwszy punkt porozumienia budapesztańskiego brzmiał: „Federacja Rosyjska, Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej oraz Stany Zjednoczone Ameryki potwierdzają swoje zaangażowanie, zgodnie z zasadami Aktu Końcowego KBWE, w poszanowanie niezależności i suwerenności istniejących granic Ukrainy”.

Polacy też byli i są przedmiotem rozmów, czyli dogadywania się wielkich tego świata. Walczyliśmy na wszystkich frontach II wojny, krwawiliśmy – no i co? Zostaliśmy potraktowani jako przedmiot zmyślenia Roosevelta, Churchilla i Stalina. Byliśmy i jesteśmy rezultatem Teheranu, Jałty i Poczdamu.

Memorandum Budapesztańskie, podpisane w językach ukraińskim, angielskim i rosyjskim, gwarantowało nie tylko niepodległość i granice Ukrainy, gwarantowało także wolność od przymusu ekonomicznego. To wszystko – za jaką cenę? Ukraina miała 176 rakiet strategicznych, 2500 rakiet taktycznych. To był trzeci na świecie arsenał broni jądrowej! Zniszczenie tego arsenału było ceną, jaką Ukraina zgodziła się zapłacić za gwarancje wielkich mocarstw. No i co się stało, gdy dziesięć lat później, w 2014 roku, między 20 kurtym, a 26 marca, Rosja zajęła Krym? Nic się nie stało. A skoro nic się nie stało, to Rosja zajęła także Donieck i Ługańsk.



Wojska rosyjskie pod ukraińską granicą

A skoro dalej nic się nie dzieje zgodnie z Memorandum Budapesztańskim, choć Rosja strzela, wymusza, szantażuje, to wszystko jest możliwe, a nawet możliwa jest wojna na Ukrainie. Zazwyczaj wojna zamyka starą erę i otwiera nową. To jest cezura. Mówi się „to było przed wojną”, „to zdarzyło się dwa... siedem lata po wojnie”. Ale w przypadku Rosji i Ukrainy, nie ma cezury. Nie ma starej i nowej ery. Jest ciągła wojna. A ta wojna nie przeszkadzała Hunterowi, synowi Joe Bidena, robić dobre interesy na Ukrainie, w Rosji i w Chinach. A kiedy zabrał się za to prokurator generalny Ukrainy, tatulo Biden kazał prezydentowi Zeleńskiemu wyrzucić prokuratora na pysk. No i prokurator został zwolniony jak stójkowy sędowy.

Narody uciemiężone, jak dawniej Polska, a teraz Ukraina, błagały „o wojnę ludów!” (Wyspiański). Modliły się „o wojnę powszechną za wolność ludów” (Mickiewicz). Po wojnach, powstaniach, mówiono na Podlasiu: „Wojna? Boże broń”. I takie są napisy na przydrożnych krzyżach. My, Polacy, nie szliśmy zbrojnie na wschód, na Zachód, na Południe. Zostaliśmy w granicach Mieszka I, gdy Moskwa z kraju wielkości kilku naszych gmin stała się Imperium Rosji wielkości dziewięciu stref czasowych! Ale my, Polacy, nie usiedzimy, gdy gdzieś trzeba włożyć palce między ciężkie drzwi. I to nie jest wina Lelewela, który wymyślił jakże polskie hasło: „Za Waszą i Naszą wolność”.

No więc bijemy się za Waszą wolność, zapominając o wolności własnej, o własnych interesach narodowych, państwowych i czysto ludzkich. Polaków, rwących się do wolności, nie trzeba uwodzić słowami, nie trzeba namawiać do wojny. Słowo „wolność”, harfa i karabin wystarczyły Irlandczykom, by wybić się na niepodległość.

Polacy zrywali się wielokrotnie przeciw Rosji, Prusom i Austrii, trzymając w rękach kosy, topory i piki. Teraz mają być czołgi M1 Abrams. Sprzedadzą nam te czołgi, bo spełniliśmy kolejne żądanie Amerykanów. Wrzuciliśmy ostatecznie ustawę medialną do kosza i wyraziliśmy zgodę na koncesję dla TVN7. Skoro tak, to Departament Stanu USA wyraził zgodę na sprzedaż Polsce czołgów Abrams dla wzmocnienia wschodniej flanki NATO. Wydamy 23,5 miliardów zł na obronę Europy, która nakłada na nas kary za brak wolnych sądów i za, jak mawiał Joe Biden, dyktatorskie rządy w Warszawie, podobne do tych w Mińsku.

Narody wolne nie chcą wojny, modlą się o pokój. Atoli nie zawsze i nie wszystkie narody. „Nie zadzierajcie z sąsiadami” – ostrzegał nas Richard Pipes, wybitny historyk, znawca Rosji carów i bolszewików. Spory z Rosją zostawcie krajom Zachodu”. Wojna przewraca porządek, jawi się jako gwałtowne wzburzenie się społeczeństw. Ameryka nie zaznała wojny od czasów wojny secesyjnej.

Polacy są bardzo honorowi, a do tego bojowi. No i wojowali, a w końcu zostali sprzedani

przez Aliantów. I znowu z honorem stajemy jako państwo frontowe. Honor jest dla nas najważniejszy. Zagrożona Ukraina odrzywa Polaków od spokojnego toku czasów pokoju. Następuje okres nasilającego się napięcia, szczególnie na moim Podlasiu.

Dziś nikt nie wypowiada wojny. Po prostu wojna wybucha i jest codziennością. Polem walki jest ekran telewizyjny. W czasie drugiej wojny irackiej, zwanej „iracką wolnością”, na czołgach, które atakowały Irakijczyków, zamontowane zamontowano kamery trzech telewizji: CNN, Fox News i BBC. Przekazywane z czołgów obrazy oglądały miliony widzów w Ameryce, Wielkiej Brytanii i w innych krajach. Oglądalność upadającej wówczas CNN, należącej do WarnerMedia, także właściciela TVN, gwałtownie wzrosła.

Wojnę można zamknąć za pomocą pilota, a po kolacji można wojnę znowu uruchomić. To się podoba i przynosi wielkie zyski nadawcom. Gwałty wojny oglądane są jak dobry, sensacyjny film. Nadużycia, zbrodnie, łamanie najświętszych praw ludzkich i boskich – to wszystko zostaje w kadrze filmu. To, co jest realną zbrodnią w konkretnym kraju, staje się ulotną sekwencją telewizyjną w krajach niekonkretnych.

Pociski rakietowe, czołgi w ruchu, samoloty, żołnierze na moście – to się ogląda. Nawet dzieci to lubią. Najbardziej lubią producenci czołgów, rakiet, samolotów. Jedni traktują wojny jako biznes. Drudzy traktują wojny jako biznes medialny. A widzowie oglądają wojny jako wyda-

rzenia newsowe, które trwają od rana do wieczora.

Wysoka oglądalność jest sprzedawana reklamodawcom za porządne pieniądze. Następnego dnia są już nowe wydarzenia, poprzedzane reklamą margaryny, rajstop i pasty do zębów. Utrzymanie uwagi widzów na okropnościach wojny, a nie na reklamowanej margarynie, wymaga ciągłego kategoryzowania wojny, straszenia wojną i pokazywania scen naprawdę drastycznych.

Wojny, które nie mają frontów ani okopów, nie są atrakcją dla mediów. Trudno je uzasadniać, a jeszcze trudniej pokazywać. Franklin Delano Roosevelt w 1933 roku wydał wojnę strachowi w swoim słynnym wystąpieniu: „Jedyną rzeczą, której musimy się bać, jest strach”. Eisenhower wymyślił wojnę z głodem. JFK prowadził zimną wojnę z komunizmem. Lyndon Johnson w latach sześćdziesiątych wydał wojnę biedzie, ale też wojował w Wietnamie. George W. Bush kategoryzował wojnę jako walkę nie przeciw komuś, ale z czymś, przykładowo, z narkotykami albo z terroryzmem.

Wykorzystanie zasady redundancji i entropii w perswazji polega na tym, by to, co nowe i nieznanne – przekazać w sposób przyjazny, konwencjonalny, przewidywalny, a nawet oczekiwany przez odbiorców.

Lloyd George w przemówieniu z 21 września 1914 roku, opiewał dobrodziejstwa wojny, widząc w niej nie barbarzyństwo, lecz podstawę cywilizacji europejskiej. Z jego przemówienia można wyczytać, że wszystko, co wartościowe, twórcze, bierze się z wojny. Pokój zaś, odstępianie od walki, to moralna degradacja. Wojna jest konieczna dla ocalenia honoru i męstwa, i dla weryfikacji męskiej cnoty.

„Zazdroszczę wam, młodzi, tej szansy – mówił Lloyd George. – Dawno już przekroczyłem wiek, który pozwala zaciągnąć się do armii. To wielka szansa, szansa, która przytrafia się dzieciom ludzkim raz na parę wieków... Przychodzi ona do was dziś, przychodzi do nas wszystkich w blasku i dreszczu emocji wielkiego ruchu na rzecz wolności, który mobilizuje miliony w całej Europie do walki o ten szlachetny cel. ▶



► Niektórzy już oddali życie... Ci, którzy padli w boju, umarli święta śmiercią. Wzięli udział w budowaniu nowej Europy, nowego świata. Ludzie zyskają więcej przez tę walkę niż dziś są w stanie sami zrozumieć. Prawdą jest, że uwolnią się od największego zagrożenia ich wolności. Ale to nie wszystko. Jest coś nieskończenie większego i trwałszego, co już się wyłania z tego konfliktu, to nowy patriotyzm, bogatszy, szlachetniejszy”.

Gdy po strasznej wojnie Lloyd George podpisał w Wersalu traktat pokojowy, na polach Francji i Niemiec, w imię honoru, obowiązku, patriotyzmu i w imię „otulonej w iskrzącą biel iglicy poświęcenia”, zginęło kilka milionów żołnie-

rzy, których brytyjski premier uwiódł słowami, a niezdarni generałowie przywiedli na front we Francji.

Dzisiaj zasadniczo nie ma frontów, nie ma wojny opisanej przez Carla Phillipa Gottlieba von Clausewotza. Ale aktualne jest powiedzenie von Clausewotza: „Wojna jest kontynuacją polityki innymi środkami”. Na temat wojny i polityki Europy i Ameryki wobec Rosji wypowiedziała się w magazynie „The Atlantic” znana w Polsce dziennikarka, Anne Applebaum. „W kwestii Ukrainy zawiodła dyplomacja i zachodnia wyobraźnia – stwierdziła Applebaum. – Zachodni przywódcy sądzą, że żyją w świecie, w którym liczą się zasady, protokół dyplomatyczny i uprzejme słowa”.

Applebaum zna Rosję, bo bywała w Rosji i napisała dobre książki o Rosji. A jednak nie pisze, że rozmowy z Rosją na temat Ukrainy, to przecież targ, to coś za coś. A zatem co? za co? dla kogo? Czy aby nie mamy do czynienia z Monachium? „Rozmowy USA – Rosja w Genewie pachną konferencjami w Monachium i w Jałcie” – powiada Witold Waszczykowski. Tymczasem z każdym dniem wojna Rosji z Ukrainą traci impet. To wojna w telewizji, nie licząc incydentów w Donbasie. Jest oczekiwanie na wojnę. Kto na tę wojnę czeka?

Żeby wojna nie wojna trwała, żeby nie była przegrana zanim wybuchnie i żeby można było coś ugrać na przedmieci Ukrainy, wojna musi

być wciąż na nowo rozniecana. No i jest rozniecana. Media amerykańskie są rozgrzane do czerwoności, a nawet do białości. Ale trzeba wiedzieć, że Rosja wzorem Mongołów, nie atakuje w przewidywalnych okolicznościach! Rosja zaczeka.

No i mamy coś żalnego. Na czoło działań Zachodu wysuwa się nie przemysł wojenny, ale przemysł perswazyjny, produkujący wojnę medialną. Wojna staje się pokojowym nawykiem. Politycy coraz bardziej są przekonani, że aby zwyczajnie, pokojowo żyć w wolności – trzeba permanentnie mówić o wojnie, a najlepiej jak najwięcej produkować i sprzedawać programów telewizyjnych, czołgów i samolotów. Wojna może być dobra „Każda wojna nam się przyda, ten kraj

potrzebuje wojny” – mówił Theodor Roosevelt, dwudziesty szósty prezydent USA (1901 – 1909), laureata... Pokojowej Nagrody Nobla za rok 1906. Ale nam, Polakom, wojna się nie przyda, szczególnie wojna z sąsiadami.

A zatem przestańmy napinać przyfrontowe muskuły, uciszmy swoje honorowe wzbuzzenie i spróbujmy coś oszczędzić na zakupach samolotów, rakiet i czołgów. Bo kiedy będziemy chcieli dokupić serwis do samolotów albo czołgów, Ameryka zażąda od nas uruchomienia kolejnych kanałów TVN. A wiemy przecież, że już istniejący Fort TVN mieł mózgi Polaków jak młyny mieł mąkę chlebową.

W majestacie prawa

■ Coraz bardziej pozatraktatowa rzeczywistość brukselska czy pozakonstytucyjna i pozako-deksowa rzeczywistość krajowa – stają się tolerowaną normalnością.



JERZY PAWLAS

Gdy TSUE, mając „obiektywne wrażenie” (zamiast kierować się uzgodnieniami traktatowymi), może kwestionować nie tylko niezależność KRS i domagać się zmian w organizacji polskiego wymiaru sprawiedliwości, ale także uzależniać KPO od dowolnie interpretowanej praworządności, to usurpuje sobie prawo do działań wbrew traktatom. Federacyjna centralizacja brukselska postępuje. Optymiści sądzą jednak, że owa praworządność w odniesieniu do środków unijnych ma dotyczyć ich właściwego wydatkowania.

Marszałek senatu notorycznie ignoruje prokuratorskie zarzuty, kontynuuje swoje rozumianą politykę zagraniczną, wojażując po Florydzie bez przedstawicieli opozycji senackiej, a ku zdziwieniu miejscowej Polonii, a także popierającej go partii Donalda Tuska. Marszałek udaje się do Kijowa, bo jest przekonany, że docenią go rosyjscy agresorzy. Tymczasem w jego kancelarii, która stała się przytułkiem dla byłych działaczy i postów PO-PSL, ujawniono mobbing. Senat – reklamowany przez PO-PSL jako izba refleksji (bo przetrzymuje projekty poselskie) – staje się karykaturą.

Dzieci, nie zważając na pandemię, tańczą poloneza przed Pałacem Prezydenckim, bo zdaniem opozycji nowelizacja ustawy oświatowej „uderza w polskie szkoły”, „ogranicza oddolne inicjatywy uczniowskie”, „wprowadza polityczny nadzór kuratora”. Zestaw tej bałamutnej demagogii ujawnia ambicje lewactwa w dziedzinie ideologicznej edukacji. Tęczowi partyzanci szkolni, korzystając

z przychylności pedagogów, chcą ośmupiać i deprawować dzieci, wbrew konstytucyjnym prawom rodziców i resortowym podstawom nauczania.

Stołeczny magistrat w roli mecenasa antykultury działa równie ochoczo i efektywnie jak promotor corocznych homoparad. Teatry samorządowe w stolicy przechodzą same siebie w promocji obscenicznych przedstawień, bluźnierstw, kpin z dziedzictwa kultury i przedrzeźnianiu tradycyjnych wartości. Wyczynny „Powszechny” (nad „Kłótnią”, wciąż mżoli się prokuratura) zdystansuje „Dramatyczny”, wstawiony już antypolską „Naszą klasą” za dyrektury Tadeusza Słobodzianka, bo wkrótce kierownictwo przejmie Monika Strzępka, znana ze skandalicznych przedstawień.

Praworządność

KRRiTV przedłużyła koncepcję na nadawanie naziemne dla programu TVN7 na kolejne dziesięć lat (wcześniej uczyniła to dla TVN24), choć struktura właścicielska nadawcy (TVN) się nie zmieniła. Kapitał amerykański, jako pochodzący spoza europejskiego obszaru gospodarczego, nie powinien przekraczać 49 proc. To zgodne z prawem krajowym i unijnym, ale jak widać, można się wykić jakąś firmą-słupem z holenderskiego lotniska.

Opozycyjni i brukselscy łowcy praworządności nie interesują się bankowcami, którzy zarabiają na podwyższeniu stawki WIBOR (kredytobiorcy płacą wyższe raty). Widać praworządność niejedno ma imię. Dziesięć lat temu se-

nator, Grzegorz Bielecki, alarmował w tej sprawie NIK. Teraz wróciła ona pozwem sądowym (WIBOR zawyżono siedmiokrotnie), jednak nie z inicjatywy tropiących antyrządową praworządność.

Suwerenność i symetria

Skompromitowany TSUE, zamiast podać się do dymisji, orzeka o nadrzędności prawa UE nad konstytucjami państw członkowskich. KE wykorzystuje jego decyzje, zarzucając polskiemu wymiarowi sprawiedliwości, że nie gwarantuje obywatelom praw procesowych. Tymczasem zasady funkcjonowania tego wymiaru leżą w gestii państwa polskiego, zaś Konstytucja RP jest nadrzędna wobec prawa unijnego.

Nie dość jednak przypominania o tych uwarunkowaniach prawnych, gdy eurokraci wciąż forsują brukselski centralizm biurokratyczny, usurpując sobie nieprzypisane im kompetencje. Nie ustaje ekspansja feminizmu, genderyzmu czy ekologizmu. Pojawiały się zakusy wyjęcia spod gospodarki leśnej 10 proc. lasów (by pożarły je korniki, jak Puszcę Białowieską), choć traktaty nie przewidują takich możliwości. To nie koniec aspiracji ekologów, którzy zamierzają w unijnej dyrektywie wprowadzić „przestępstwo ekobójstwa” (jako zamachu na przyrodę).

Tymczasem pogrobownicy rewolucji 1968 roku oraz tęczo-zielone lewactwo domagają się, by Europa „otrząsnęła się z demonów narodowych”, postulując ustanowienie sfederalizowanego i wynarodowio-

nego państwa brukselskiego. Nie jest tajemnicą, że to koncepcja bliska nowemu rządowi niemieckiemu, którego interesy geopolityczne realizowała by sfederalizowana biurokracja brukselska.

Gdy w 1991 roku świętowano trzydziestą rocznicę polsko-niemieckiego traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, nie wspomniano, że Polacy nie mają w Niemczech statusu mniejszości narodowej, że nie oddano im przedwojennego majątku i nieruchomości, że polskie dzieci nie mogą uczyć się języka ojczystego w szkołach, że organizacje polonijne nie mają wsparcia rządu niemieckiego. Tymczasem polski rząd przeznaczył w 2021 roku 236 mln zł na naukę języka niemieckiego dla mniejszości niemieckiej.

Nie lepiej jest na Litwie, gdzie Polacy od ponad dwudziestu lat usilnie zabiegają, aby młodzież mogła zdawać język polski na maturze. W dalszym ciągu nie mogą podpisywać się po polsku, nie mówiąc o reprivatyzacji. Mimo podpisanych umów, nie ma wzajemności czy symetrii w traktowaniu mniejszości w Polsce i na Litwie, która będąc członkiem UE, powinna też przestrzegać regulacji unijnych. Jeszcze gorzej jest na Białorusi, gdzie Polacy są dyskryminowani jak w czasach stalinowskich. Na razie OBWE nie reaguje.

Biznes ponad wszystko

Latami ciągnęły się starania polskiego rządu o opodatkowanie działających w kraju zagranicznych sieci handlowych. Tak silny był ich lobbing w Komisji Europejskiej, która blokowa-

ła wprowadzenie podatku handlowego. Nasz budżet tracił, ale KE stała po stronie zagranicznych koncernów. Zagraniczne sieci handlowe osiągnęły 80 proc. krajowego handlu, ale nie dość, że sknerzą w podatku CIT (Auchan Polska – 0,05 proc. przychodów, Biedronka – 1,04 proc.), to jeszcze kombinują, jak obejść zakaz handlu w niedzielę (choć w macierzystym kraju nie przyszłoby im to do głowy). Markety udają więc dworce autobusowe, poczekalnie, wypożyczalnie sprzętu sportowego, czytelnie albo domy pogrzebowe. Może w końcu inspekcja pracy zlikwiduje ten handlowy cyrk. Unikanie opodatkowania to problem, z którym eurokraci nie mogą się uporać. Bank Gospodarstwa Krajowego szacuje, że kraje unijne tracą rocznie 170 mld euro z powodu działań unijnych rajów podatkowych.

Gdy po 1989 roku nasz kraj otworzył się niefrasobliwie na inwestycje zagraniczne, to firmy osiągały zyski, ale nie reinwestowały ich na polskiej ziemi. Dysponując wyspecjalizowanymi służbami prawnymi, księgowymi, transferowały zyski, przerzucały koszty, kupowały usługi konsultacyjne. Dopiero obecna władza zaczęła uszczelniać luki w podatku CIT (w 2016 roku 26,4 mld zł wpływu, w 2021 roku – 52,4 mld zł).

Na wszystkim można zarobić – nawet na imporcie śmieci i porzucaniu ich na nielegalnych wysypiskach. Naliczono ich ponad czterysta, ale ekolodzy nie przykuli się do żadnego. Niestety nie powstała Agencja Bezpieczeństwa Eko-

dokończenie na str. 10. ►

dokończenie ze str. 9. ►

logicznego, zaproponowana przez ministra Jana Szyszkę, a wykpiąca przez antyrządowe media. Skorzystała na tym mafia śmieciowa.

Uzurpowanie kompetencji

Gdańskie władze prowadzą agitację polityczną na stronach internetowych placówek szkolnych. Domagają się odrzucenia nowelizacji ustawy oświatowej („likwiduje demokrację w szkołach”). Niezależnie od tego, chcą otworzyć szkoły dla seksedukatorów. Coraz więcej samorządów chciałoby wyręczać resort edukacji, ale to w gestii kuratora pozostaje przyzwolenie na wchodzenie do szkół organizacji pozarządowych, które muszą też uzyskać zgodę rodziców.

Ostatnio wolni, niezależni samorządowcy prześcigają się w inicjatywach. Rafał Trzaskowski w „imieniu Paktu Wolnych Miast” odwiedza Budapeszt i Kijów („jesteśmy solidarni z Ukrainą”). Samorządowcy prowadzą nie tylko własną politykę zagraniczną, ale także kulturalną. Właśnie krakow-



Protesty ekologów i skutki nie wycinania zaatakowanych drzew przez kornika



ski samorząd błysnął przeróbką „Dziadów” na pastisz politrukowy, aż zainteresowała się tym osiągnięciem Regionalna Izba Obrachunkowa (bada finanse teatru i naruszenie przepisów prawa zamówień publicznych).

Tymczasem samorządowcy z Nysy borykają się z sądami administracyjnymi. Wypłacają bowiem bony wychowawcze rodzinom przynajmniej z dwójkiem dzieci. Nie spodobało się to jednej z mieszkanek miasta i Adamowi Bodnarowi, byłemu rzecznikowi praw obywatelskich. Okazuje się, że polskie sądy nie sprzyjają rodzinom wielodzietnym, zarzucają

samorządowcom dyskryminowanie związków partnerskich i rodzin niepełnych.

Egzekucja praw

Nie udało się wymiarowi sprawiedliwości rozliczyć zbrodniarzy komunistycznych. Bezkarnie przeszli do wieczności po alejach zasłużonych. Teraz IPN występuje o pociągnięcie do odpowiedzialności prokuratorów i sędziów, orzekających w latach osiemdziesiątych. Już przygotowano 150 wniosków o uchylenie immunitetu. Nie wiadomo, czy stracą stanowiska, przywile-

je, sówite emerytury ani kiedy to nastąpi. Dopiero w 2011 roku stwierdzono, że stan wojenny był nielegalny.

Przykładem bezradności aparatu administracyjnego i wymiaru sprawiedliwości, nie mówiąc o miłośnikach przyrody, stał się gigantyczny zamek-dziwołóg w Stobnicy, w Puszczy Noteckiej, na obszarze chronionym. Inwestor, związany ze środowiskiem ekologów (może dlatego nie protestują), postawił na swoim. Kto ma pieniądze, może mieć rację, nawet gdy inwestycja jest nielegalna.

Nie ustają bluźniercze profanacje świątyń katolickich (bo in-

nym się nie bezczęści) i przedmiotów kultu (wycinanie krzyży). Jest jasno sprecyzowany art. 196 kodeksu karnego o obrazie uczuć religijnych. Mimo to sprawcy rzadko są karani, a sądy okazują im wyjątkową tolerancję. Powołuje się biegłych, bo nie wiadomo, co to jest obraza uczuć religijnych albo bluźnierstwo (pomijając fakt, że bazgranie po kościołach to dewastacja czyjeś mienia). Jak na razie dyskryminacja katolików nie stała się przedmiotem zainteresowania rzecznika praw obywatelskich, tak samo jak deklaracja jednego z posłów, zapowiadającego opiłowywanie katolików z przywilejów, nie zainteresowała prokuratury.

Wiedza o niemieckich zbrodniach, rabunkach, zniszczeniach na ziemiach polskich podczas II wojny światowej jest w społeczeństwie niemieckim znikoma. Właśnie Stowarzyszenie Patria Nostra opublikowało w języku niemieckim książkę o niemieckim barbarzyństwie. Dotąd nie zostało rozliczone, oczekuje na polski raport o reparacjach i odszkodowaniach.

Czy zdrowie chorego jest nadal najwyższym prawem?

Rozprawa przeciw dr Annie Prześlicy-Martynowskiej w Dolnośląskiej Izbie Lekarskiej

KRYSZYNA GÓRZYŃSKA

■ W przyrzeczeniu, potocznie zwanym przysięgą Hipokratesa, składanym w momencie przyjmowania tytułu lekarza, medycy zobowiązują się nieść pomoc chorym, mając na względzie wyłącznie ich dobro.

Niestety, przepisy pandemiczne, narzucane lub inspirowane agendą WHO, stworzyły preferencję dla zwalczania przede wszystkim choroby COVID-19, co odbiło się na braku możliwości należytego leczenia wielu innych, groźnych dla życia schorzeń. Powstała rażąca nadwyżka liczby zgonów w porównaniu z latami poprzednimi.

Jest to dzisiaj bezsporne. Wybitny wrocławski lekarz, profesor Wojciech Witkiewicz w wywiadzie udzielonym 30.12.2022 roku „Radiu Maryja” dobitnie podkreślił: *Z powodu pandemii cierpią także ci, których nie dotyka ona bezpośrednio. To m.in. pacjenci z chorobami przewlekłymi, z nowotworami, głównie ci, którzy byli zapisani na zabiegi. Gdy szczyt fali COVID-u mijał, zaczęliśmy z powrotem przyjmować pacjentów z kolejki. Okazało się wówczas, że co trzeci, co czwarty już nie żył.*

Wielu lekarzy zwracało uwagę na niebezpieczeństwa związane z pandemiczną organizacją służby zdrowia, m.in.: na utrudniony dostęp do lekarzy rodzinnych (diagnostyka przy pomocy teleporad), odwoływanie zabiegów planowych, a nawet opóźnione podejmowanie leczenia COVID-19.



Do tych lekarzy należała także dr Anna Prześlita-Martynowska z Łądką Zdroju. Dolnośląska Izba Lekarska (DIL) dwukrotnie zawiesiła ją na pół roku w pracach wykonywania zawodu lekarza wyłącznie za krytykowanie przepisów pandemicznych. Pani doktor nie wyrządziła nikomu żadnej szkody, nie zarzucono jej błędnych metod leczenia ani braku staranności. Wprost przeciwnie, lekarka ta jest ceniona przez pacjentów, występowała oni gremialnie o przywrócenie jej praw do leczenia (petycja ok. 1500 osób i inne liczne apele, m.in. medialne). Decyzją Okręgowego Sądu Lekarskiego DIL

24 sierpnia 2021 roku przywrócono lekarce prawa do wykonywania zawodu, jednakże postępowanie dyscyplinarne wobec niej nadal się toczy.

25 lutego 2022 roku w Dolnośląskiej Izbie Lekarskiej we Wrocławiu odbędzie się rozprawa mająca rozstrzygnąć, czy zarzuty dyscyplinarne wobec lekarki były słuszne. Powołany przez Izbę biegły, dr nauk. med. Paweł Grzesiowski, jest zdania, że tak. Adwokat lekarki, Stanisław Zapatochny, wnioskując o jego wyłączenie, wskazując, że biegły nie jest bezstronny. Dr Grzesiowski nie widzi podstaw do krytykowania przepisów pandemicz-

nych, mimo że spowodowały one w 2020 roku zmniejszenie liczby hospitalizacji o 2 miliony i to nierzadko w sytuacjach niecierpiących zwłoki, co łącznie z masowym ograniczeniem liczby zabiegów planowych, spowodowało drastyczny wzrost śmiertelności chorych. GUS w najnowszym opracowaniu „Zdrowie i ochrona zdrowia w 2020 roku” podał, że wskaźnik wykorzystania łóżek szpitalnych dla wszystkich szpitali ogólnych w Polsce wyniósł w tym roku 55 proc. i był o 14,2 p. proc. mniejszy niż w 2019 roku. Z leczenia szpitalnego skorzystało niemal 25 proc. pacjentów mniej niż w 2019 roku.

Zdaniem adwokata biegły nie odwołuje się w złożonej opinii do publikacji zawierających wyniki badań naukowych, co uniemożliwia merytoryczną polemikę. Nadto w dyskursie publicznym posługuje się epitetami (na twitterze nazywał oponentów nieudacznikami, fanatykami religijnymi, cynicznymi geszefciarzami, złodziejami, psychopatami). Mecenas Zapatochny zawniósł o powołanie innych rzeczowych biegłych, wśród których jest dwóch profesorów i dwoje doktorów.

Piątkowa rozprawa ma kluczowe znaczenie dla organizacji służby zdrowia w Polsce.

W ocenie pacjentów, znajdującej wyraz w milionach wypowiedzi (portale społecznościowe, badania opinii publicznej) nie wolno ograniczać chorym dostępu do służby zdrowia z powołaniem na domniemany interes zdrowia publicznego, manifestujący się koncentracją na jednej chorobie i to należącej do tzw. infekcji przebiegniowych. Nie wolno pomijać wątpliwości związanych z metodami walki z tą chorobą, a wśród nich problemu braku skuteczności niektórych środków nefarmaceutycznych (m.in. lockdownu służby zdrowia i firm, nieadekwatnych procedur, wątpliwej trafności testowania, kwalifikowania do szczepień grup niskiego ryzyka, etc.). Medycyna nie będzie się rozwijać, gdy lekarze zostaną pozbawieni prawa do krytycznej obserwacji i oceny metod postępowania leczniczego oraz działania w zgodzie z własnym sumieniem.

Zdrowie konkretnego chorego jest dla lekarza najwyższym prawem, a nie zdrowie ludzkości widziane z ułomnej (jak się już okazało) perspektywy WHO i koncernów farmaceutycznych. Nie wolno karać lekarzy, którzy skutecznie leczą ludzi.



Rosja, Polska i Ukraina w myśli geopolitycznej Leona Wasilewskiego



KRZYSZTOF BRZEHCZYN

■ Leon Wasilewski należał do pokolenia niepokornych, które urodzone po powstaniu styczniowym w dorosłość wkroczyło w latach 90. XIX w. i na nowo podjęło czynną walkę o odzyskanie przez Polskę niepodległości.

Dojrzewanie

Wasilewski urodził się 24 sierpnia 1870 roku w Petersburgu. W domu Wasilewskich panował kult powstania styczniowego, a Leon wychowywany był w duchu polskości. Po zakończeniu nauki w gimnazjum, Wasilewski zdecydował się podjąć studia we Lwowie i osobiście poznać stosunki narodowościowe panujące w monarchii austro-węgierskiej. Siebie w wieku dwudziestu lat charakteryzował w następujący sposób: *Byłem świadomym Polakiem, chciałem pracować dla Polski i ludu polskiego, czułem się pod wpływem ojca demokratą zdecydowanym, a jednocześnie miałem bardzo wybitne sympatie słowiańskie, obok najbezwzględniejszej nienawiści do Rosji i niekreślonych sympatii do rewolucjonistów rosyjskich* (Wasilewski, Wspomnienia s. 46).

We wrześniu 1893 roku zapoznał się z programem Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) zawierającym postulat walki o przywrócenie niepodległej i demokratycznej Polski. Po lekturze programu stał się przekonany socjalistą, choć do PPS jeszcze nie wstąpił. Podczas studiów na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie nawiązał kontakty z ukraińskimi twórcami i działaczami politycznymi. Odbywał również liczne podróże, odwiedzając kraje Europy Środkowej i Południowej zamieszkałe przez Słowian.

W kręgu ideowego oddziaływania Józefa Piłsudskiego

W 1896 r. wstąpił do PPS. Dwa lata później został redaktorem naczelnym wydawanego w Londynie teoretycznego pisma PPS „Przedświt”. Uchwalony w listopadzie 1892 r. w Paryżu *Szkic programu Polskiej Partii Socjalistycznej* zapowiadał walkę o niepodległą Polskę w granicach przedrozbiorowych. Przewidywano w nim całkowite równouprawnienie narodowości wchodzących w skład Rzeczypospolitej na zasadzie dobrowolnej federacji. Punkt ten obliżował partię do opracowania szczegółowego programu narodowościowego, którego twórcą – jako najlepszy w partii znawca stosunków narodowościowych – był Leon Wasilewski. W ważnym, z tego punktu widzenia, artykule pisał: *Wypisawszy na swym sztandarze żądanie niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej PPS z konieczności musi szukać w Rosji sojuszników, którzy by również stali na gruncie separatystycznym. [...] Powinniśmy wynaleźć wśród Finlandczyków, Niemców bałtyckich,*

Estów, Łotyszów, Ukraińców, Ormian i Gruzynów takie stronnictwa lub grupy, wśród których mogłaby się przyjąć głoszona przez nas idea separatyzmu politycznego (L. Wasilewski, „Ukraińfilstwo, sprawa rusińska a socjaliści polscy”, „Przedświt” 1896 nr 10, s. 3).

Podczas rewolucji w 1905 roku w PPS doszło do programowego sporu między „młodymi”, postulującymi odłożenie kwestii odzyskania przez Polskę niepodległości i podjęcia współpracy z rosyjskim ruchem rewolucyjnym w celu obalenia kapitalizmu, a „starymi” – dążącymi do przekształcenia protestów ekonomicznych w akcję zbrojną na rzecz odzyskania niepodległości. Wasilewski opowiedział się po stronie „starych” skupionych wokół Józefa Piłsudskiego.

Po odzyskaniu niepodległości Wasilewski został ministrem spraw zagranicznych w pierwszym rządzie Jędrzeja Moraczewskiego. W latach 1920–1926 pełnił szereg ważnych funkcji państwowych. Jednakże jego główną pasją życia stawała się nauka. Zainicjował powstanie Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski oraz Instytutu Badania Spraw Narodowościowych. Pod koniec lat dwudziestych powrócił do aktywnej działalności w PPS. Zmarł na grype 10 grudnia 1936 r. w Warszawie.

Rosja, Polska i Ukraina w myśli geopolitycznej Wasilewskiego

Wasilewski nie stronił również od rozważań i prognoz geopolitycznych. Według niego Rosja, choć osłabiona po I wojnie światowej, nigdy nie porzuci swoich ambicji imperialnych. Jakże pro-roczo brzmią słowa Wasilewskiego pisane w 1918 roku: *Rosja cofnięta w swym rozwoju do epoki XIV–XV wieku, postawiona w niestychanie trudne warunki rozwoju, wyzuta z najżywniejszych źródeł mocy ekonomicznej, odrzucona na Wschód, odparta znad Bałtyku i Morza Czarnego, zawsze jednak pozostanie siłą kilkudziesięcioletnią. I siła ta po przezwyciężeniu trudności wewnętrznych – będzie musiała pokusić się o odzyskanie bodaj części tego, co w wojnie straciła. Niebezpieczeństwo rosyjskie dla wczorajszych kresowych narodów i ludów Rosji bynajmniej nie zniknie. Będzie ono tym poważniejsze, im powolniej, im słabiej, będą się konsolidowały w samodzielne organizmy państwowe te narody, z których spadło jarzmo rosyjskie* (Wasilewski, „Likwidacja kresowych posiadłości caratu”, „Kultura Polski” 1918, nr 7, s. 277).

Pisał, że jedyną gwarancją przed spodziewaną agresją Rosji jest: *wytworzenie łańcucha państw niepodległych, zwracającym się jednolitym frontem na zewnątrz, w obronie własnych i wspólnych zadań rozwoju wewnętrznego. Od tego, czy uda się wytworzyć taki wał ochronny samodzielnych organizmów narodowo-państwowych zależy ich byt wewnętrzny* (Wasilewski, „Likwidacja kresowych posiadłości caratu”, „Kultura Polski” 1918, nr 7, s. 275).

W tym łańcuchu narodów nierosyjskich najważniejszą rolę – ze względu na terytorium, bogactwa naturalne i liczbę ludności – będzie odgrywać Ukraina. Zdaniem Wasilewskiego zagrożenie rosyjskie będzie wystarczającą przesłanką sojuszu polsko-ukraińskiego, gdyż potencjalne sprzeczności między Polską a Ukrainą są mniejsze od sprzeczności polsko-rosyjskich i ukraińsko-rosyjskich.

W nieopublikowanym artykule Wasilewski pisał: *Dla państwa polskiego pożądane jest, aby sąsiadujące z nim państwo ukraińskie sięgało najdalej na północ, wschód i południe. To bowiem jest gwarancją antagonizmu doń Rosji, która zawsze będzie się czuła pokrzywdzoną z powodu odcięcia jej od Morza Czarnego i zatamowania jej ekspansji w tym kierunku (...) Antagonizm rosyjsko-ukraiński zmusza Ukraińców do oparcia się o sojusz z Polską. Tylko ten bowiem może jej zapewnić poważ-*

ny pomoc. Antagonizm rosyjsko-ukraiński jest głównym czynnikiem uzasadnienia sojuszu polsko-ukraińskiego („Polityka polska wobec państwa ukraińskiego”, s. 1. AAN, Akta Leona Wasilewskiego 390-73). W innym artykule prognozował: *Widoki przyszłości Ukrainy jako samodzielnego narodu, zagrożonego w swym istnieniu przez Rosję, mogą być oparte tylko o Zachód, a więc o Polskę. My ze swej strony powinniśmy się starać, ażeby Ukraińcy z całą ufnością szukali u nas tego oparcia wobec niebezpieczeństwa ze Wschodu* („Nasze zadania”, s. 5. AAN, Akta Leona Wasilewskiego 390-73).

Prognozy a realia

Jednakże wbrew przewidywaniom, a zarazem życzeniom samego Wasilewskiego w II Rzeczypospolitej relacje ukraińsko-polskie nie układały się dobrze, a wzajemne antagonizmy się pogłębiały. Postulowana przez Wasilewskiego polityka asymilacji państwowej gwarantująca mniejszościom narodowym autonomię kulturalną i terytorialną i osłabiająca w ten sposób tendencje odśrodkowe w przedwojennej Polsce nie miała szans realizacji.

Prognozy Wasilewskiego sprawdziły się w pierwszej fazie II wojny światowej, gdy pakt Hitler-Stalin zawarty w sierpniu 1939 roku doprowadził do agresji Związku Sowieckiego na Polskę, kraje bał-

tyckie i Rumunię. Był to powrót na imperialny szlak carskiej Rosji.

Ponownie imperium rosyjskie w wersji sowieckiej rozpadło się w 1991 roku a Ukraińska Socjalistyczna Republika Sowiecka stała się niepodległym państwem. Do przewidywanego przez Wasilewskiego sojuszu polsko-ukraińskiego jednak nie doszło. Zmieniły się realia geopolityczne, gdyż głównym partnerem Ukrainy gwarantującej jej niezależność od Rosji stało się NATO. Ponadto Ukraina, szczególnie po 2014 roku, strategicznego partnera szukała raczej w Niemczech niż w Polsce, co było wzmacniane przez działalność niemieckich fundacji kulturalnych działających na Ukrainie. Budowany sojusz niemiecko-ukraiński był bowiem dla ukraińskich elit wygodniejszy niż pogłębianie relacji polsko-ukraińskich, które musiałyby doprowadzić do rewizji polityki historycznej wyrażającej się – po pomarańczowej rewolucji – w odbudowie kultu Bandery.

Niezależnie jednak od meandrow wewnętrznej i zewnętrznej polityki Ukrainy, istnienie państwa ukraińskiego jest najmocniejszym gwarantem niepodległości byłych postsowieckich państw. Winniśmy zatem Ukrainie okazać pełne wsparcie w jej konfrontacji z Rosją. Taka lekcja płynie z lektury tekstów Wasilewskiego pisanych przeszło sto lat temu.

Zaproszenie

Zapraszam serdecznie na uroczystość spod Znak Rodła do Wrocławia. To już XVIII ogólnopolskie wydarzenie – Święto Polskiej Młodzieży spod Znak Rodła w stolicy Dolnego Śląska – stolicy spod Znak Rodła w XXI wieku.

PROGRAM DNIA: 6 marca 2022 r. (niedziela)

- godz. 8.30 uroczystość przy tablicy z Prawdami Polaków spod Znak Rodła (kościół pw. św. Marcina – Ostrów Tumski we Wrocławiu) – Apel Pamięci z udziałem Wojska Polskiego, złożenie kwiatów i wieńców, obecność pocztów sztandarowych
- godz. 9.20 – 9.30 VII Marsz Rodła przez Ostrów Tumski do Archikatedry wrocławskiej
- godz. 10.00 Msza św. w Archikatedrze wrocławskiej pw. św. Jana Chrzciciela – przewodniczący JE Ks. Bp Prof. dr hab. Ignacy Dec Biskup Senior Świdnicki

ZAKOŃCZENIE UROCZYSTOŚCI

- godz. 12.30 część merytoryczna (Aula Papieskiego Wydziału Teologicznego) – wykład spod Znak Rodła za pośrednictwem mediów społecznościowych (online) – bez udziału Gości

W edycji AD 2022 hasło projektu historyczno-edukacyjnego brzmi: **Co dzień Polak Narodowi służy!**

Pozdrawiam

Tadeusz Szczyrbak
Prezes Rodziny Rodła - Wrocław
tel. 604 145 481; e-mail: tadeusz-szczyrbak@wp.pl
<https://www.facebook.com/tadeusz.szczyrbak.39>
www.rodzinarodla.pl

PRAWDY POLAKÓW SPOD ZNAKU RODŁA

- Jesteśmy Polakami
- Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci
- Polak Polakowi bratem
- Co dzień Polak Narodowi służy
- Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle



Lampka oliwna Wallenroda



MICHAŁ MOŃKO

■ Namnożyło się u nas Wallenrodów! Działali w partii komunistycznej, żeby ją rozwalić od środka. Sądzi i skazywali, ale nieraz podobno uronili łzę. Pyszni się generalskimi szlifami i kazali rozstrzeliwać tylko niektórych. Zostawiali prokuratorami PRL, żeby oszpecić prokuraturę. Podpisywali rezolucje w sprawie zaostżenia walki z reakcyjnym Kościołem, a później szli do „Wierzynka” przy Rynku Głównym, żeby osłabić ostrze rezolucji. Tak mówią ci, co jeszcze żyją, tak mówili ci, co już spoczęli na cmentarzach w alejach zasłużonych.

Prokurator wojskowy, który zażądał kary śmierci dla Inki, został pochowany z honorami kompanii WP. Karę śmierci na Ince wykonał pluton egzekucyjny, a w końcu zastrzelił ją dowódca plutonu. Czy ten dowódca plutonu egzekucyjnego też został pochowany w alei zasłużonych z udziałem kompanii WP? Być może. Tymczasem córka funkcjonariusza UB, dziennikarka „Argumentów”, domowniczka gen. Jaruzelskiego, miała pogrzeb z udziałem biskupów, premiera, prezydenta i byłych działaczy PZPR.

Wallenrodów mamy doprawdy wielu i trzeba poszerzyć na cmentarzach aleje zasłużonych. Nazwiska sławne i nieznanne, ale jakże zasłużone dla Polski i unicestwienia Polaków. Na cmentarzu powązkowskim jest grób i postać w kamieniu Waldorffa. To znany dziennikarz radiowy i telewizyjny, felietonista „Przekroju”, sybaryta, liberał, zapamiętany opiekun Powązek. Tak o nim powiedzą ci, którym się zdaje, że znają Jerzego Waldorffa.

W swoich wspomnieniach „Moje lampki oliwne” przedstawiał się jako Wallenrod, skryty przeciwnik komuny, zmuszony do życia na pół oddechu. Owszem, w Hotelu Francuskim w Krakowie spotykał się z wysoko postawionymi funkcjonariuszami UB. Cóż, takie były czasy, że trzeba było się spotykać z UB, jeśli się chciało „coś zrobić dla Polski, dla Kościoła”. Waldorff zrobił wiele, ale dla siebie. Chciał żyć pięknie, tajnie i ponad ówczesny stan życia. Przypisując kłamstwa księżom, że brali „funty i dolary”, sam wiódł dostatanie życie za judaszowe ruble.

Imponowały mu dyskretne spotkanie przy kawie i koniaku w Hotelu Francuskim z komunistycznym dyktatorem mediów, Jerzym Borejszą, bratem osławionego płk Józefa Różańskiego. Po latach nieudolnie zacieśniał za sobą haniebne ślady kolaboracji z UB, opisując rzekomo niechciane spotkanie z Borejszą, który wzywał kolejno na rozmowy co bardziej wziętych dziennikarzy do jednego z ciemniejszych pokoiów Hotelu.

Wzywani przez Borejszę dziennikarze mieli należeć do tych, którzy nie opowiedzieli się dość wyraźnie za wspaniałostkami ustroju komunistycznego – pisał Waldorff. – *Więc i ja* (Waldorff – przyp. MM) *miałem taką tajną rozprawę, w wyniku której, walcząc o każde słowo, mu-*



siatem napisać felieton bodajże przeciwko księżom, co wzbrania-li się włączyć do grupy księży patriotów.

Ówczesna władza wczesnego PRL ceniła usługi Waldorffa, Gałczyńskiego, Ważyka, Polewki, Szymborskiej, Kijowskiego, Przybosia i wielu, wielu innych. Pisarze i dziennikarze mieli profity, a władza miała korzyść. Zdecydowana większość pisarzy, którzy 3 lutego 1953 podpisali Rezolucję ZLP w Krakowie w sprawie procesu „szpiegów amerykańskich, powiązanych z Krakowską Kurią Metropolitalną, leży dziś w alejach zasłużonych. W ich notkach biograficznych są najwyższe nagrody, order, tytuły, a nawet jest Nagroda Nobla.

Władza, ceniąc Waldorffa, jego dyspozycyjność bez reszty, pozwalała mu na popisywanie się rzekomą erudycją, brylowanie po warszawskich salonach i zabawianie kogo się da. Felietony Waldorffa w „Przekroju” nie dotyczyły błahych spraw, lecz ludzkiego życia w więziennych warunkach. Kary te były wykonywane! Niekiedy orzekane były długoletnie więzienia, z których księża wychodzili schorowani i ograbieni z lat życia.

Plując na skazanych, opowiadał się za karą śmierci. *Procesy (księża – przyp. MM) typu warszawskiego czy łódzkiego nie są przejawem walki z katolicyzmem – pisał Waldorff w „Przekroju”. – Nikt nie przeszkadza nikomu w Polsce być katolikiem. Oświadczenia rządu w tym względzie są zresztą zupełnie jasne...*

Procesy owe nie są również przejawem walki z Kościołem, gdyż nie można reakcyjnej części duchowieństwa katolickiego, a nawet złego papieża-polityka, który popiera pretensje rewizjonistów niemieckich do naszego Zachodu, utożsamiać z wartością i nauką Kościoła katolickiego. W stosunku do tego Kościoła, który jest reprezentowany przez lojalne wobec państwa duchowieństwo, rząd nie objawia zastrzeżeń.

Jest wszakże ktoś, kogo działalność band dywersyjnych jak najżywiej interesuje. Ale ten ktoś nie przebywa na terenie naszego kraju i zainteresowania ma dość specyficzne. Polityka państw imperialistycznych nie od dziś polega na tym, żeby siać wokół zamęt. Na tej taktyce wyrosła i przez wieki trzymała się potęga Anglii i rozszerzało się Imperium Brytyjskie.

Anglia bez narażania jednego Anglika, posyłała pieniądze na dywersję do jakiegoś kraju, to nie z troski o ten kraj, lecz żeby wywoływać niepokoje, idące jej na rękę...

Dobrze jest finansować bandy, które – w razie gdyby nawet choćby tylko polski eksport na jakimś odcinku miał zagrażać interesom ich imperialistycznych mocodawców – będą gotowe zdeorganizować nasze warsztaty produkcji czy arterie komunikacyjne. Za funty i dolary zostały dostarczone karabiny i ryngafy, które święcił ks. Fertak. Nie chcę wątpić, że księża typu Fertaka są mało liczni. Do tego, że istnieją w ogóle, przyczyniło

się w dużej mierze wykształcenie naszego niższego kleru, które jest – w porównaniu z wiedzą kleru katolickiego we Francji – na ogół niezbyt wysokie...

Lecz księża Fertacy mają nad sobą przełożonych, którzy winni ich pouczać, a milczą. Gdyby ukazały się były w swoim czasie listy pasterskie, potępiające szczerze i ostro działalność reakcyjnego odłamu kleru, to zapewne procesy w Warszawie i Łodzi, gdyby zaszły, odbyłyby się bez udziału księży. Do ks. Fertaka nikt nie może mieć pretensji o to, że spowiadał NSZowców z ich zbrodni: tajemnica spowiedzi i granice konfesjonatu są nietykalne. Ale tylko te granice.

Żaden rząd żadnego państwa nie zgodziłby się na to, by ksiądz poza owymi granicami przechodził z działalności pasywnej przyjmowania grzechów, w aktywną i namawiał wiernych do pospolitych przestępstw, bowiem z punktu widzenia prostej moralności – tak należy zakwalifikować czyny skazanych w Łodzi i w Warszawie.

Reakcyjna góra kleru może uważać, że nasz ustrój obecny jej nie odpowiada. To jej rzecz. Ale nie może pomijać milczeniem przestępczej działalności księży osądzonych w Łodzi i w Warszawie, jeśli pragnie – tak jak całe społeczeństwo – żeby te procesy były ostatnimi (Jerzy Waldorff, Granice konfesjonatu, „Przekrój”, 20 marca 1949, s. 3).

Śmierć Józefa Stalina, następnie Bolesława Bieruta, a także kilku komunistycz-

nych przywódców bloku komunistycznego, powstrzymała olbrzymią falę represji. Więzienia znacznie opustoszały, Kościół odetchnął. Ksiądz Kazimierz Fertak został warunkowo wypuszczony z więzienia w 1955 roku w związku z ciężką chorobą (gruźlica), a ostatecznie zwolniono go dopiero w 1956 po ośmiu bardzo ciężkich latach pobytu w Rawiczu.

W latach 1956-1960 ksiądz Fertak był wikarym na warszawskim Bródnie, a w 1968 roku został dyrektorem Domu Księża Emerytów w Warszawie. W tym czasie, będąc studentem na Uniwersytecie Warszawskim, odwiedziłem ks. Fertaka. Kiedy zapytałem go o żołnierzy „Orła”, których w 1948 roku spowiadał, powiedział krótko: „Modłę się za nich”. Za zasługi dla Kościoła, ks. Fertak był wyróżniony przywilejem rakiety i mantoletu oraz godnością kanonika honorowego Kapituły Łowickiej. Zmarł 30 września 1973 roku.

Waldorff przeżył ks. Furta-ka o całe 27 lat. W ostatnich latach PRL i w pierwszych latach nowej Polski grał rolę patrioty, człowieka szlachetnego i opiekuna cmentarza powązkowskiego. Przeszłość traktował wybiórczo. Swoje związki z Ruchem Narodowym lekceważył. To, że chwalił Mussoliniego, było żartem. A że pisał do skrajnie prawicowych pism „Prosto z Mostu” i „Jutro”? No to co? Andrzejewski też tam pisał.

Po wojnie związał się raptem z tygodnikami: ze „Światem”, z „Polityką” i z „Przekrojem”. Gdy komuna parcelowała i rozkułaczła majątki, rodzina Waldorffa mogła kupić dworek Rękawczyn. Gdy ludowcy Mikołajczyka i narodowcy Wasiutyńskiego szli pod ścianę, do piachu albo do obozu, Waldorff, zwolennik Mussoliniego, robił karierę w mediach i w życiu.

W nowej Polsce też potrafił się urządzać. Zamiast szczerości i pokuty, grał rolę salonowego klauna, bagatelizował zło, jakie wyrządzał ludziom i Kościołowi. Nie opowiedział całej prawdy o swojej kolaboracji z reżimem. W roku 1976, wzorem komunistycznych dawniej pisarzy, podpisał protest przeciw zmianie konstytucji. Ale nie zdobył się na jakąkolwiek ekspiację.

Zapalił lampkę oliwną – sobie czy swoim ofiarom?

Czy Polska utraci niepodległość?



ARTUR
ADAMSKI

■ Państwa przestają istnieć skutek militarnego podboju lub rozłożonego na etapy procesu. W XVIII w. składał się on z wielu kroków, mających charakter umów międzynarodowych. Każdy w swej istocie mógł zdumiewać, ale miał liczne pozory legalności i zawsze towarzyszył mu aplauz powszechnie podziwianych autorytetów. Każdemu towarzyszyła więc retoryka pełna słów o praworządności, obywatelskich wolnościach i szacunku dla prawa. Także likwidujący Rzeczpospolitą akt rozbiorowy z roku 1795 mówił przede wszystkim o konieczności ratowania elementarnego ładu prawnego. Zarazem pod niebiosą wynosił jakże szlachetne intencje władców Rosji, Prus i Austrii, którzy w imię najwyższych wartości zadali sobie trud wzięcia pod opiekę ziem i ludów i zapewnienia im szczodroblivej ojcowskiej troski.

W szlachetne intencje pragnących jedynie grabieży wielu wierzyło lub udawało, że wierzy dokładnie tak samo jak miliony naszych współobywateli, zgadzających się dziś z treściami kolejnych antypolskich rezolucji. Po to przecież agresorzy używają pięknych słów, by zarówno opinia publiczna, jak i władze różnych państw czuły się rozgrzeszone ze swej bezczynności i mogły nawet najpodlejsze zbrodnie traktować jak dobrodziejstwo motywowane humanizmem, dążeniem do zaprowadzania praworządnego ładu i pragnieniem szczęścia narodów. Do dziś podręczniki historii w wielu krajach świata powtarzają za XVIII-wiecznymi satrapami i ich propagandystami, że nad niezdolnymi do utrzymania swego państwa Polakami roztoczyli opiekę szlachetni władcy, dzielący się z nimi oświeconym ładem swych praworządnym królestw. Tłumienie każdego z naszych narodowych powstań nazywano „uspokajaniem ludu”. Minister spraw zagranicznych Francji, Horacy Sebastiani, w paryskim parlamencie mówił tym samym językiem o utopionej we krwi walce naszych pradziadów Otwierające ćwierćwiecze wyjątkowo okrutnego terroru zwycięstwo zbrodniarza wojennego, Iwana Paskiewicza, znacząco dla niego tyle, że „znów porządek panuje w Warszawie”. W niezliczonych książkach nie tylko na Wschodzie, ale i na Zachodzie przedstawia się jako dobrodziejstwo otoczenia opieką mieszkańców zachodniej Ukrainy i Białorusi utkaną z ludobójstwa sowiecką agresję z września 1939 roku. Tym językiem posługiwały się też wszystkie zahaczające o ten temat książki oficjalnego PRL-owskiego obiegu i takimi właśnie, do cna zakłamanymi i jednoznacznie antypolskimi interpretacjami posługują się dziś przedstawiciele gremiów uchodzących we współczesnej Polsce za elity. Nie brakuje przecież w naszym kraju mediów, muzeów czy uniwersyteckich wykładów, dla których rozbiory to „modernizacja”, „europeiza-

cja” czy „wydobycie z zao-fania”. Mamy więc w Polsce, i to na społecznych szczytach, w redakcjach, legalnych organizacjach politycznych czy na uczelniach nie tylko ludzi, ale całe ośrodki występujące przeciw niepodległości Polski. Nie można więc mieć żadnych wątpliwości, jakim politycznym tendencjom one sprzyjają i jak by się zachowały, gdyby naszą państwowość zaczęto strącać w niebyt. Niestety, nie jest to w naszej ojczyźnie nic nowego.

W ostatnim stuleciu I Rzeczypospolitej wielka część elit składała się z kosmopolitycznej magnaterii, przekupionych postów, fircyków zaczadzonej libertynizmem i sybarytów skupionych wyłącznie na prywacie. Popatrzmy na skład dzisiejszego senatu, sejmu, na przedstawicieli Polski w Europarlamencie i zadajmy sobie pytanie: czy dziś na pewno jest pod tym względem lepiej? A czy dużo lepiej wyglądają dziś realia międzynarodowe? Dzisiejsza Unia Europejska w sposób coraz bardziej skrajny zaprzecza wszystkiemu, co stanowi istotę europejskości i ma już niewiele wspólnego z organizacją podmiotowych państw, do której wstępowaliśmy w roku 2004. Zgodnie z całą upiorną tradycją jej niemiecki hegemon jest zdolny do dostrzegania tylko i wyłącznie własnych interesów. Nawet, gdy ich realizacja oznacza śmiertelne zagrożenie dla innych. Kwintesencją niemieckiej polityki, w swych podstawowych zarysach niezmiennej od czasów Fryderyka II, jest wspieranie militarnej potęgi Rosji. Identycznie jak w czasach Bismarcka, dla którego Petersburg był najpierwszym partnerem do realizacji wspólnych imperialnych planów. W XXI wieku tylko i wyłącznie Niemcom Putin zawdzięcza możliwość zbudowania armii, zdolnej zagrażać kolejnym państwom. Te same też Niemcy, które sprowadziły na Europę największe od 1945 roku zagrożenie wojenne, robią dziś wszystko, by politycznie, finansowo, gospodarczo (co zarazem przecież oznacza też –

militarnie) osłabić państwa najbardziej przez Rosję zagrożone. Ukrainę wepchnęły w szpony energetycznego uzależnienia od Rosji, a w obliczu zagrożenia rosyjskim najazdem robią wszystko, by uczynić ten kraj zupełnie bezbronny. W sytuacji, gdy potrzebą najbliższych dni może się okazać przyjęcie przez Polskę milionów ukraińskich uchodźców, a niewykluczone, że i odpieranie ataków militarnych od własnych granic, Niemcy doprowadzają do odebrania Polsce pieniędzy należnych jej z budżetu UE. Czy te fakty, bez pogwałcenia zasad logiki, da się zinterpretować jako cokolwiek innego od odwiecznej tradycji niemieckich dążeń do realizacji własnych imperialnych celów wespół z coraz bardziej agresywnym rosyjskim partnerem? Czyż ten scenariusz nie

przypomina tych, które niejednokrotnie już zmieniały mapę Europy, a przede wszystkim – odbierały Polsce niepodległość?

Jak poucza stare przysłowie – pełzanie nie chroni przed upadkiem. Stąd też jakiegokolwiek ustępstwa wobec Unii Europejskiej przyspieszyłyby jedynie utratę niepodległości. Przed ponad stu laty Roman Dmowski pisał, że jednym z największych problemów są „półpolacy”. Mianem tym określał ten demograficzny balast polskiego społeczeństwa, który po czasach narodowej niewoli identyfikował się tyleż z polskim państwem, co z państwami niegdysiejszych zaborców. W swej masie stanowiął on dla naszej niepodległości poważne zagrożenie. Niestety, po półwieczu komunizmu i ćwierćwieczu postko-

munizmu rzesze tego rodzaju „półpolaków” są w Polsce nie mniej liczne niż w okresie międzywojennym. Obawiam się też, że politycznie, finansowo czy propagandowo są dziś wyposażone znacznie lepiej. Zatem jeśli przyjdzie dokonać wyboru, czy większość obywateli naszej ojczyzny opowie się za niepodległością? Kto dostrzeże to wielkie spuściznę w polskich duszach i umysłach (po roku 1989 ciągle pogłębiane), ten nie może być pewien tej większości.

Każdemu, kto twierdzi, że przesadzam, dedykuję myśli niedawno zmarłego Jarosława Marka Rymkiewicza: *Kto kpi z zagrożenia ten nie jest godzien, by go słuchać. Kto zagrożenia lekceważy – ten nigdy nie będzie zdolny im sprostać.*

WCIĄŻ AKTUALNE

Słowa śp. Kornela Morawieckiego

Bogactwo

Co to dzisiaj jest? Czy podobnie jak dawniej posiadanie: ziemi, fabryki i pieniędzy, uczestnictwo we władzy i przywilejach?

Najwyższy czas aby na nowo zapytać: kto jest naprawdę bogaty? Rosyjskie przysłowie powiada: lepiej mieć stu przyjaciół niż sto rubli. Przyjaciele, bliscy, dzieci – jakże wielkim są oni bogactwem! Temu komu zmarła matka lub ojciec słusznie mówimy: zbiedniałeś. A bogactwo myśli i uczuć, kultury i wartości, które mamy i które nas otaczają? Czy nie jest to większe, prawdziwsze bogactwo od posiadania dóbr materialnych?

Oczywiście, wtedy, gdy owe dobra są



dostępne na zasadniczym poziomie. Tylko wtedy możemy dążyć do wyższych pięt istnienia. W normalnych warunkach, przy zaspokojeniu potrzeb pożywienia, bezpieczeństwa, seksu, domu, bliskości, takie dążenie wzwyż, takie poszukiwanie dróg wiodących w górę, to właśnie jest nasze indywidualne i zbiorowe bogactwo.

Tożsame z wiecznym zbawieniem.

Stanisław Dydo (1922–1948)

ANNA WENC

■ „Franek”, „Paweł”, „Steinert”; dowódca plutonu dywersyjnego Obwodu AK Dębica, łącznik Zarządu Okręgu Kraków DSZ-WiN, kierownik łączności wewnętrznej Obszaru Południowego WiN, p.o. kierownika Okręgu WiN Wrocław, organizator siatki WiN w Poznaniu, student Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Wrocławskiego.

Urodził się 23 lutego 1922 roku w Brzezówce k. Ropczyc w rodzinie nauczycieli, Karola i Emilii z d. Mędrak. Po ukończeniu w 1939 roku Gimnazjum im. ks. Stanisława Konarskiego w Oświęcimiu uzyskał małą maturę i zdał egzaminy wstępne do Liceum Mechanicznego w Katowicach. Po wybuchu II wojny światowej brał udział w organizowaniu obrony przeciwlotniczej w Babcicach. Jako uchodźca wojenny dotarł z rodziną aż pod Kock. Po agresji sowieckiej wrócił z rodziną do Babcic.

W 1940 roku został zaprzysiężony jako członek Związku Walki Zbrojnej, kolportował prasę podziemną i gromadził broń. Po kilku miesiącach mieszkańcy Babcic zostali wysiedleni z powodu rozbudowy KL Auschwitz.

Dydowie zamieszkali w Ropczycach. Stanisław pracował w Rzeszowie w zakładzie fotograficznym, a od grudnia 1942 roku został zatrudniony jako urzędnik w firmie wojskowej „Bauleitung” w Pustkowie. Tam znajdowały się pomieszczenia koszarowe oddziałów SS, strzelnice, poligon artyleryjski i czołgowy, obóz zagłady ludności cywilnej i jeńców wojennych, a w pobliskich lasach doświadczalna wyrzutnia broni rakietowej V-1 i V-2.

Prawdopodobnie zmiana pracy wpłynęła na jego decyzję o przystąpieniu do konspiracji. Został ponownie zaprzysiężony i wznowił działalność w ZWZ-AK w powiecie dębickim. Na tajnych kompletach zdał maturę, a potem ukończył konspiracyjną podchorążówkę. Był dowódcą plutonu dywersyjnego Placówki Ropczyce w Obwodzie AK Dębica. Uczestniczył w wielu akcjach bojowych. W Brzeźnicy grupa pod jego dowództwem odbiła dwunastu więźniów pilnie strzeżonych przez Niemców. Kilka dni później grupa dywersyjna z Witkowic pod jego dowództwem zdobyła dwanaście aparatów radiowych nadawczo-odbiorczych z przejściowego magazynu niemieckiego w szkole ogrodniczej w Ropczycach. 31 lipca 1944 roku grupa „Steinerta” uczestniczyła w wysadzeniu torów między Ropczycami a Brzezówką. Zniszczono ponad sto metrów linii kolejowej Rzeszów-Dębica, uniemożliwiając przejazd pociągów z amunicją.

W czasie akcji „Burza” walczył w I i II zgrupowaniu mjra



Adama Lazarowicza „Klamry” przy odpięciu niemieckiego szturmie w lasach na Kałużówce.

Po demobilizacji oddziałów partyzanckich Stanisław ukrywał się najpierw w leśnej ziemiance, a następnie w majątkach księżnej Heleny Jabłonowskiej w Przyborowie i Grodkowicach.

W marcu 1945 roku wyjechał do Krakowa i został studentem Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od września tegoż roku rozpoczął działalność w konspiracyjnej organizacji „Wolność i Niezawisłość”.

W czerwcu 1946 roku został aresztowany. Ujęto go podczas zasadzki w kościele o.o. Kapucynów w Krakowie. Znalaziono przy nim podziemną prasę oraz konspiracyjne in-

strukcje, okólniki i kwity finansowe. Wypuszczono go, gdy podpisał deklarację współpracy agenturalnej z UB, ale nigdy nie wywiązał się z tego zobowiązania. Po zwolnieniu, jako już „spalony” w Małopolsce, został przetrzucony na Dolny Śląsk. Mimo groźnego mu wciąż niebezpieczeństwa włączył się tam w odtwarzanie dolnośląskich struktur WiN. Jednocześnie studiował na Wydziale Prawno-Administracyjnym Uniwersytetu Wrocławskiego i kierował Sekcją Lekkoatletyczną Akademickiego Zrzeszenia Studentów.

Aresztowano go w zasadzce zorganizowanej w kościele św. Józefa we Wrocławiu. Na rozprawie i widzenia przyjeżdżała matka. Przy pierwszym widzeniu zapewnił ją, że nie ma krwi na sumieniu, nie prowadził wal-

ki z bronią w ręku. W procesie działaczy Zarządu Okręgu Wrocław WiN Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu skazał go 10 sierpnia 1948 roku na śmierć za zdradę ojczyzny.

21 listopada 1948 roku w ostatnim liście do rodziny pisał: *Dużo i często myślę o Was i nie tracę nadziei, że jeszcze do Was powrócę.* Prezydent Bierut niestety nie skorzystał z prawa łaski i decyzją z 19 listopada 1948 roku utrzymał w mocy wyrok śmierci.

Proces trwał długo, gdyż sądzono kilkadziesiąt osób. W żadnej gazecie nie było wzmianki o przebiegu rozpraw, gdyż latem 1948 r. we Wrocławiu pisano o dwóch ważnych wydarzeniach: o Światowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju i Wystawie Ziemi Odzy-

skanych. Propagandowym celem Kongresu było przekonanie światowej opinii publicznej, że kraje komunistyczne są zwolennikami pokoju, a Zachód jego zagrożeniem.

Ppor. Stanisław Dydo po okrutnych torturach, został zamordowany w sobotę, 27 listopada 1948 roku o godz. 17.30 na dziedzińcu więzienia przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Razem z nim zginęli członkowie kierownictwa wrocławskiego WiN: mjr Ludwik Marszałek ps. Zbroja, Władysław Cisek ps. Rom i por. Jan Klamut ps. Górski. Egzekucję przeprowadzono w tym samym miejscu, w którym nie tak dawno niemieccy okupanci zabijali polskich patriotów.

Ostatni list matki, pisany dwa dni po egzekucji, wrócił z adnotacją: „Czekać na nowy adres”. O wykonaniu wyroku rodzinę powiadomiła żona Karola Pośki z Ropczyc, sądownego w innej grupie. Dopiero w połowie stycznia 1949 roku matka otrzymała urzędowe pismo, kawałek kartki ze zdaniem: „Na pismo Ob. z dnia 13 grudnia 48 roku zawiadamiam, że więzień Dydo Stanisław zmarł w powierzonym mi więzieniu w dniu 27.11.48 r.” i nieczytelny podpis.

Zamordowanych grzebano na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu potajemnie, pod osłoną nocy w zbiorowych mogiłach. Stanisława Dydę pochowano w grobie nr 7. Był przy tym funkcjonariusz więzienny pochodzący z okolic Oświęcimia. To on wskazał siostrom Stanisława jego grób.

Po 1956 roku matka z córkami mogły go godnie pochować, lecz nie wolno im było napisać na płycie pomnikowej, jaka była przyczyną zgonu. Umieściły więc napis: *Sp. Stanisław Dydo, ur. 23.02.1922 r., zm. 27.11.1948 r. Spoczywaj w Bogu, niezapomniany Stasiu. Rodzina.*

Matka Stanisława napisała do wdowy po Władysławie Cisku: *Widziałam się ze spowiednikiem naszych Biedaków. Pocięszal mnie, że oni na pewno już są w niebie, bo umierali jak święci, że śmierć mieli zaszczytną. Mój Staś nigdy nie płakał, ale po spowiedzi płakał i wołał: „Mamo, mamusiu, zostaniecie same”.*

A potem już spokojnie stanęli pod murem, nie pozwolili sobie oczu zawiązywać ani się nie odwrócili. Tak zginęli nasi Biedacy Najdrożsi. ▶



► Przez kilkadziesiąt lat komunistyczne władze Wrocławia dążyły do zatarcia wszelkich śladów. Rodzinie nie oddano ostatniego listu ani osobistych pamiątek. Prokurator kpt Henryk Kubler umieścił je w zalakowanej kopercie, którą w 1978 roku zniszczono.

Dzięki staraniom jego siostry, Zofii Petryki, dopiero 2 lipca 1991 roku Stanisław Dydo został uniewinniony przez Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu. Matka nie doczekała rehabilitacji.

Obecnie na grobie znajduje się tabliczka: *Stanisław Dydo, pseudonim Steinert. Żołnierz AK i WiN, kierownik łączności wewnętrznej Obszaru Południowego WiN. W chwili śmierci w stopniu podporucznika Armii Krajowej.*

Ku pamięci...

Sprawa grobów na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu nabrała rozgłosu, gdy w 1987 roku ówczesne władze postanowiły zlikwidować pola 81a i 120. Chciano oddać ten teren ZBOWiD-owi na groby dla ich kombatanów. Grupa mieszkańców Wrocławia uporządkowała bezimienną groby i ustawiła na nich białe brzoźowe krzyże. W sierpniu 1980 roku stanął tu wysoki krzyż z białą-czerwoną szarfą, ale został szybko usunięty przez „nieznanych sprawców”. Niszczono krzyże i usuwano



z grobów biało-czerwone chorągiewki.

11 listopada 1988 roku w 70. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości w podziemiach kościoła św. Marcina we Wrocławiu otwarto wystawę: „Zmarli zobowiązują żyjących”. Po raz pierwszy publicznie oddano hołd zakatowanym ofiarom reżimu stalinowskiego. Natomiast 27 października 1990 roku komitet działający pod patronatem metropolity wrocławskiego ks. kard. Henryka Gul-

binowicza zorganizował symboliczny pogrzeb ofiar komunistycznego terroru. Uroczystość rozpoczęła się w kościele pw. św. Bonifacego, skąd przy biciu wszystkich dzwonów w mieście wyruszyła procesja żałobna. Skierowano się pod mury więzienia przy ul. Kleczkowskiej. Po odsłonięciu tablicy ku czci ofiar komunizmu procesja przeszła ze światłami na Cmentarz Osobowicki, na pola 81a i 120. Po połowej Mszy św. żałobnej odbył się apel poległych

z oddaniem salwy honorowej. W uroczystościach tych brały udział rodziny pomordowanych oraz niezliczone rzesze ludzi.

W Komitecie organizacyjnym uroczystości były szczególnie aktywne Irena Kluba i Danuta Skraba. Obie przez długie lata opiekowały się także grobami pomordowanych. Dzięki temu, że gromadziły dokumenty o pochowanych w tej części cmentarza, zadano kłam komunistycznej propagandzie, która przekony-

wała, że są to groby zbrodniarzy wojennych i kryminalistów.

25.05.1996 roku na cmentarzu odsłonięto Pomnik Ofiar Terroru Komunistycznego. To kilkumetrowa ściana z czerwonej cegły oraz wylaniająca się z tego muru granitowy, grubo wykuty krzyż i wiele małych tabliczek z imionami, nazwiskami i wiekiem zamordowanych. W latach 1945–1956 na 22 polach pochowano blisko 840 osób.

W Oświęcimiu gimnazjalny kolega Stanisława, Roman Bańko, postawił na miejscowym cmentarzu pamiątkową tablicę – symboliczny grób. Urna z ziemią z jego grobu znajduje się w kościele parafialnym w Dębicy, a w Ropczycach na murach Fary wmurowano tablicę ku jego czci.

Środowiska kombatanckie, liczne organizacje patriotyczne, stowarzyszenia naukowe, przyjaciele i rodziny bohaterów poległych w boju lub zamordowanych w komunistycznych więzieniach przez wiele lat na próżno domagały się, by w wolnej Polsce można było uczcić najlepszych patriotów. Sporo czasu upłynęło, nim 3 lutego 2011 roku sejm ustanowił 1 marca Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Dopiero niedawna oddajemy hołd tym, którzy poświęcili życie za ideały zamykające się w słowach: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Jak silny jest Kongres USA



Agnieszka Marczak

TRASA

WASZYNGTON-WROCLAW

Amerykański senat pracował do czwartku, 17 lutego nad ustawą o sankcjach przeciwko Rosji, które miałyby utrudnić inwazję na Ukrainę oraz przygotować pomoc militarną dla krajów Europy Wschodniej. Jednak pomimo powagi sytuacji, zawieszono obrady z powodu długiego weekendu – w poniedziałek, 21 lutego Stany Zjednoczone obchodzą Dzień Prezydenta i jest to dzień wolny.

Przyjęto natomiast jednogłośnie rezolucję wyrażającą niezmiennie poparcie Stanów Zjednoczonych dla bezpiecznej, demokratycznej i niezależnej Ukrainy, a także poparcie dla wszelkich środków politycznych, dyplomatycznych i militarnego wsparcia, wliczając śmiercionośną i nieśmiercionośną pomoc dla siły obronnej Ukrainy. Te mocne słowa zostały przyjęte zarówno przez demokratów, jak i republikanów, co pokazuje, że w obliczu wielkiego zagrożenia politycy amerykańscy mogą być jednomyślni. Autorami tej (jednakże niezobowiązującej) rezolucji jest senator, Jeanne Shaheen, demokratka ze stanu New Hampshire, oraz Rob Portman, republikanin z Ohio. Warto dodać, że senator Shaheen przyby-

ła z innymi senatorami do Warszawy w poniedziałek, 21 lutego, aby rozmawiać z prezydentem Dudą na temat groźby wojny na Ukrainie.

Jednakże w najważniejszej sprawie, aby zatwierdzić ustawą sankcje przeciwko Rosji, amerykański senat nie był jednomyślny. Republikanie naciskali na bankowe sankcje dla rosyjskich oligarchów, natomiast demokraci obawiali się, że to mogłoby mocno zaszkodzić europejskim bankom, ponieważ mają one dużo więcej powiązań finansowych z Rosją. Przewodniczący Kongresowej Rady do Spraw Ukrainy (Congressional Ukraine Caucus), Mike Quigley, demokratka ze stanu Illinois, wystosował oświadczenie: *Pomimo trudności w osiągnięciu porozumienia satysfak-*

cjonującego obie strony w sprawie sankcji, ciągle wierzę, że Kongres (USA) ma jednomyślnie przesłanie do Putina: Nie – dla inwazji. Dodał również: jeżeli Rosja zignoruje to przesłanie, to spotka się z jednomyślną odpowiedzią Kongresu, administracji USA i całego zachodniego świata. Te mocne słowa są jednak tylko symbolicznym gestem, skoro Kongres nie uchwalił stosownej ustawy, którą prezydent Biden mógłby podpisać i która pokazałyby prawdziwą moc Kongresu USA.

Na spotkanie z prezydentem Polski i marszałkiem senatu, Grodzkim, przyjechali amerykańscy senatorowie z Komisji Spraw Zagranicznych, Shaheen, mająca wieloletnie doświadczenie w pracy tej komisji, oraz Chriss Coons ze stanu Delawa-

re, wieloletni kolega polityczny obecnego prezydenta USA. Towarzyszy im senator, Dick Durbin, ze stanu Illinois, na którego głosowała Polonia z Chicago przez kilka ostatnich kadencji. Wszyscy są z partii demokratycznej, tak bardzo starającej się teraz pokazać solidarność z Ukrainą. Jednakże wszystkie te gesty i mocne słowa, są za słabe. Wizyta senatorów w Warszawie to ważny i znaczący symbol dla naszego kraju, ale pozostaje ciągle symbolem. Tak samo jak i przyjęcie zaproszenia do telewizji TVN – może za namową senatora, Grodzkiego. Zaskakujące i wręcz obraźliwe były słowa amerykańskich senatorów w TVN – deklarowali swoje poparcie dla „wolnych mediów w Polsce oraz dla prawdziwej wolności słowa, a nie

dla reżimowej telewizji i prasy sterowanej przez rząd”. Kogo ci amerykańscy senatorowie słuchali, czy to w USA już zostało im przekazane czy to też owoce wizyty Grodzkiego w Miami? Jeśli wierzą w taką propagandę, to, jakie ustawy będą wprowadzać do Kongresu USA – takie, które Polsce pomogą, czy te, które będą chronić czyjeś interesy.

Pozostaje nam pytanie: czy nie lepiej by było, gdyby ci senatorowie pozostali w Waszyngtonie i przegłosowali ustawę o sankcjach przeciwko Rosji? Mocne słowa pozostaną deklaracjami i nie pokażą oligarchom rosyjskim, co może ZROBIĆ Kongres USA zdominowany przez demokratyczną partię.

Zapomniany protest w Zielonej Górze w 1960 roku na tle sytuacji w Polsce część I

DOROTA
SKIBIŃSKA-OGŁOZIŃSKA

■ Po zakończeniu II wojny światowej komuniści nie dążyli do konfrontacji z Kościołem, nie przeszkadzali w organizacji życia religijnego. Majątek kościelny zagrabiony przez Niemców był systematycznie zwracany, zezwalano na ukazywanie się prasy katolickiej, przedstawiciele władzy uczestniczyli nawet w uroczystościach kościelnych. Uważa się, że zaraz po wojnie komuniści nie byli jeszcze na tyle silni, by podjąć otwartą walkę z Kościołem. Nie oznaczało to jednak ulg ze strony aparatu bezpieczeństwa względem duchownych zaangażowanych w podziemną działalność antykomunistyczną. Według szacunków Jana Żaryna, w pierwszych latach powojennych za działalność „antypaństwową” represjonowano od 800 do 1000 duchownych.

Kościół katolicki na terenach Ziemi Lubuskiej, stanowiącej część Ziemi Odzyskanych, był ważnym elementem spajającym i kształtującym wartości patriotyczne i religijne przybywającej tam ludności z Kresów Wschodnich oraz osadników z ziem polskich, w tym dużej grupy z terenu historycznej Wielkopolski. Życie religijne katolików organizowała tu, powstała 15 sierpnia 1945 roku, Administracja Apostolska Kamieńska, Lubuska i Prałatury Pilskiej w Gorzowie.

Pisząc o wydarzeniach zielonogórskich, to jest o obronie Domu Katolickiego należącego do parafii pw. św. Jadwigi w Zielonej Górze, trzeba pamiętać o gospodarzu parafii, księdzu Kazimierzu Michalskim, mającym przedwojenne doświadczenie w działalności apostołskiej. Jeszcze przed wojną piastował m.in. stanowisko sekretarza generalnego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, a od 1939 roku był dyrektorem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu.

Ksiądz Kazimierz Michalski w październiku 1945 roku został pierwszym proboszczem dwunastotysięcznej rzymskokatolickiej, sięgającej korzeniami czasów piastowskich, parafii pw. św. Jadwigi. W „Kronice parafii” napisał: Trzeba pomyśleć o kościołach. Jeden kościół św. Jadwigi jest za szczupły. W mieście są trzy kościoły ewangelickie. Władze odnoszą się życzliwie – wnioski o przyznanie kościołów zostały złożone. Klucze do kościołów są w moim posiadaniu. Z wnioskami o kościoły wniosłem również o budynki kościelne, m.in. o dom parafialny przy placu Wielkopolskim. Po uroczystościach Dnia Patronalnego Młodzieży w dniu wspomnienia św. Stanisława Kostki zapisał: Władze lokalne i administracyjne poparły i pomagały. Udział starszych i młodzieży był liczny. Nastrój podniosły zarówno w duchu katolickim, jak i narodowym. Sukces moralny poważny. Proboszcz zdobywał uznanie mieszkańców za niesienie pomocy materialnej ubogim. Szybko zyskał opinię wzorowego kapłana, a zarazem społecznika i człowieka wielkiej odwagi. Łączył pracę duszpa-



sterską z konieczną wówczas działalnością społeczną, zakładał różne instytucje pomocy, organizacje i stowarzyszenia katolickie. W maju 1946 roku powołał Radę Parafialną, w której znalazł się również burmistrz Zielonej Góry, Tomasz Sobkowiak. Dzięki dobrej współpracy z przedstawicielami miejscowych władz, z inicjatywą proboszczą powstały niebawem dwa przedszkola. Parafianie prowadzili „kuchnię ludową”, organizowali zbiórki odzieży i sprzętu dla biednych.

6 maja 1945 roku została wydana ustawa o majątkach opuszczonych i porzuconych; wynikało z niej, że wszelki majątek ruchomy lub nieruchomy, który był własnością lub w posiadaniu państwa niemieckiego, jest majątkiem porzuconym w rozumieniu niniejszej ustawy. Oznaczało to, że osoby prawne prawa publicznego, instytucje społeczne i organizacje mogły wystąpić do Głównego Urzędu Tymczasowego Zarządu Państwowego z wnioskiem o oddanie im w zarząd i użytkowanie niektórych majątków.

Tadeusz Dzwonkowski w książce pt. „Wydarzenia zielonogórskie w 1960 roku” pisze: 3 grudnia 1945 roku Oddział Tymczasowego Zarządu Państwowego w Poznaniu wydał poświadczenie o przekazaniu pięciu nieruchomości, w tym domu przy placu Wielkopolskim w Zielonej Górze, w tymczasowy zarząd pro-

boszczowi parafii św. Jadwigi. Dalsza regulacja miała nastąpić na podstawie ustawy z 23 lipca 1945 roku, która określała, że Skarb Państwa, względnie gminy miejskie, jak również osoby lub inne wymienione instytucje, nabywają tytuł własności majątków porzuconych z upływem pięciu lat, licząc od końca roku kalendarzowego, w którym wojna ukończona została.

Na tej podstawie w listopadzie 1945 roku kuria w Gorzowie sporządziła wykaz przejętych obiektów i wysłała do zatwierdzenia dyrektorowi Departamentu Wyznaniowego w Ministerstwie Administracji Publicznej, na co wkrótce otrzymała odpowiedź dyrektora departamentu, że ministerstwo nie wnosi zastrzeżeń. Zgoda dotyczyła też domu parafialnego przy placu Wielkopolskim (od 18 lutego 1958 roku – plac Powstańców Wielkopolskich), który otrzymał oficjalną nazwę Katolicki Dom Społeczny.

Wierni chętnie angażowali się w życie parafii. W latach 1945–1946 powstały: Sodalicja Mariańska Pań, Sodalicja Mariańska Panów, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Jednakże z największą troską ks. Kazimierz Michalski podchodził do problemów dzieci i młodzieży. Na ich katechizację i wychowanie zawsze znajdował czas. Bał się, że komuniści, którzy powoli zaczęli obejmować władzę w Polsce, wychowają pokolenia ateistów. Widział, że nadchodzi era

sowietyzacji Polski, z czym nie tylko jako duchowny, ale również jako Polak, nie mógł się pogodzić.

Katolickim Domu Społecznym powstała biblioteka parafialna, kuchnia dla ubogich, przedszkole i świetlica dla młodzieży. Odbywały się tam lekcje religii, było miejsce dla Sodalicji Mariańskiej, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz lokal dla Związku Kościoła Caritas. Dużą salą widowiskową wykorzystywano podczas uroczystości, akademii, zebrań, prezentowano amatorskie sztuki teatralne. Pod koniec 1945 roku Dom Katolicki w Zielonej Górze stał się centrum charytatywnym i oświatowo-kulturalnym miasta.

Warunki jednak zaczęły się zmieniać. W ramach przygotowań do przeprowadzenia sfałszowanego referendum ludowego „3 razy TAK” Biuro Polityczne PPR powołało w marcu 1946 roku Państwową Komisję Bezpieczeństwa. 8 marca 1946 roku Bierut zmodyfikował dekret o majątkach opuszczonych i poniemieckich, zmieniając podejście do majątków poniemieckich. Po sfałszowanym referendum komuniści przejęli całą władzę w Polsce. Rozpoczęto czystki, które objęły niemal wszystkich zielonogórskich urzędników, w większości zwolenników Polskiego Stronnictwa Ludowego, a nie PPR. 16 czerwca 1946 roku na skutek nacisków Urzędu Bezpieczeństwa burmistrz, Tomasz

Sobkowiak, podał się do dysmisji. We wrześniu 1947 roku aresztowano najpierw starostę powiatowego Jana Klementowskiego, który pozytywnie wypowiadał się o działalności społecznej ks. Michalskiego, a miesiąc później kolejnych pracowników starostwa. Rozpoczął się pierwszy jawny proces polityczny w Zielonej Górze, którego finałem była rozprawa pokazowa w marcu 1948 roku w sali teatralnej Zakładów Polska Wełna, na której zapadły wyroki od trzech do dziesięciu lat więzienia. Rządy w powiecie objęła grupa związana z założycielami PPR w Zielonej Górze.

Sfałszowanie, z pomocą MGB (Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego ZSRR) wyników wyborów do sejmiku w styczniu 1947 roku i wchłonięcie w grudniu 1948 roku Polskiej Partii Socjalistycznej przez Polską Partię Robotniczą na tzw. zjeździe zjednoczeniowym, w efekcie którego powstała PZPR, umożliwiło komunistom ostateczne przejęcie władzy. Budowa państwa bez religii nabrała tempa. Pod skrajnie obłudnym pozorem ochrony wolności wyznania 5 sierpnia 1949 roku Rada Ministrów wydała dekret o ochronie wolności sumienia i wyznania, który orzekał, że kto nadużywa wolności wyznania i sumienia w celach wrogich ustrojowi Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze więzienia od lat trzech, co miało zmusić duchownych do niekwestionowania wprowadzania laickiego ustroju. Zapis był tak pojemny, że każdą wypowiedź broniącą wiary w Boga można było uznać za sprzeczną z obowiązującą ideologią, a więc za działanie wrogie ustrojowi RP. Groziła za to kara nieokreślonej wysokości (wedle uznania partyjnego). Tego samego dnia Rada Ministrów wydała również dekret o zmianie niektórych przepisów prawa o stowarzyszeniach, którym rozwiązywała zreszczenia mające wyłącznie i bezpośrednio na celu wykonywanie kultu religijnego, jeżeli w ciągu dziewięćdziesięciu dni od dnia wejścia w życie tegoż dekretu nie uczynią zażość przepisom prawa o stowarzyszeniach. Szczegóło- ▶



► wy tryb zgłoszenia do rejestracji regulowało rozporządzenie Ministra Administracji Publicznej z 6 sierpnia 1949 roku, które określało, że do podania o rejestrację należy dołączyć m.in. wykaz nazwisk i adresów członków kierownictwa oddziałów, pododdziałów i kół terenowych, czyli dostarczyć UB informacje o aktywnych społecznie katolikach. Reakcją Episkopatu Polski było zalecenie, by nie zwracać się o rejestrację, szczególnie dotyczyło to stowarzyszeń młodzieżowych. Przez nowelizację prawa o stowarzyszeniach władza zakwestionowała także podstawy prawne działalności zakonów w Polsce. Do 1950 roku zlikwidowano większość domów dziecka, przedszkoli oraz ponad 80 proc. szkół zawodowych prowadzonych przez zakonnice. Bezprecedensowym aktem terroru skierowanym przeciwko życiu zakonnemu była tzw. akcja X-2, przeprowadzona w 1954 roku w województwach wrocławskim, opolskim i katowickim, w wyniku której powstały specjalne obozy – miejsca odosobnienia dla ponad tysiąca sióstr. Podobne restrykcje dotknęły zakony męskie.

Władze komunistyczne chciały pozbawić Kościół jakichkolwiek możliwo-



ści wpływania na życie publiczne, szczególnie na młodzież. Zwiększono cenzurę, rozpoczęto akcję usuwania religii ze szkół.

W Zielonej Górze, pod pretekstem pomocy dzieciom, władze partyjne zorganizowały szkołę bez nauki religii. Rodzice zapisali do niej tylko około dwustu uczniów, były to w większości dzieci funkcjo-

nariuszy UB i aparatu partyjnego, podczas gdy inne szkoły musiały prowadzić naukę na trzy zmiany. Partia, urządzając zebrania w fabrykach i szkołach, propagowała twórczość tzw. szkoły bezwyznaniowej, tj. bez religii. Jeśli rodzice nie wyrażali na to zgody, byli zastraszani. Mimo to na procesjach gromadziło się znacznie więcej zielonogórczan niż

na imprezach organizowanych przez władze polityczne, co budziło coraz większą irytację władz.

Dekret o zmianie niektórych przepisów prawa o stowarzyszeniach spowodował, że w Zielonej Górze przestało istnieć Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Krucjata Eucharystyczna Dzieci, Sodaliczka Marińska, a nawet Stowarzysze-

nie Żywego Różańca. Na początku 1950 roku w całej Polsce zlikwidowano Związek Kościoła Caritas, jedyną dobrze zorganizowaną instytucję charytatywno-opiekuńczą, w miejsce której władze partyjne utworzyły Zarząd Caritas. W związku z tym Episkopat Polski wystosował list do wiernych, w którym ocenił akcję władz jako zamach na własność kościelną, powstałą ze składek. Mimo gróźb ze strony funkcjonariuszy bezpieczeństwa list został odczytany w wielu kościołach, w tym także na wszystkich Mszach św. w parafii pw. św. Jadwigi. Spowodowało to aresztowanie ks. Michalskiego na ponad dwa miesiące, od 13 lutego do 29 kwietnia 1950 roku. W tym czasie ludzie modlili się o jego powrót. Na Wielkanoc tłum wiernych był tak wielki, że nie mieścił się na placu przed kościołem. Rdzenni Wielkopolanie zjednoczyli się z przybyszami z byłych wschodnich terenów Rzeczypospolitej. Pierwsi cenili rzetelność i upór księdza, drużdy jego bohaterstwo.

Od tej pory dla większości zielonogórczan był nie tylko proboszczem, ale także niekwestionowanym autorytetem moralnym i naturalnym przywódcą.

Przeciw Polsce?

WACŁAW
LESZCZYŃSKI



■ Opozycja z zasady krytykuje wszystko co zrobi polski rząd. Twierdzi, że fundusze przeznaczone na likwidację biedy i na pomoc rodzinom, zwłaszcza wielodzietnym, jak np. 500+, to środki zmarnowane. Traktuje je też, jako formę przekupywania społeczeństwa. Głosi: „Nie możemy oddać swojej wolności za 500 złotych!”. Jednak sami politycy nie rezygnują z pobierania takich funduszy, jak 500+. To tak, jak pisał poeta: „świnie żrą żołędzie, chrząkając na dęby, nie mając na względzie, że to ich żołędzie”.

A jakie są opinie opozycji o Polakach i Polsce. Jej politycy i celebryci piszą: „Polska, ogólnie rzecz biorąc składa się z Polaków. Czy Polacy są tacy okropni, bo mieszkają w Polsce (te ich skrzywione ryje, wieprzowe karki), czy też Polska jest nie do zniesienia, bo ją zamieszkują Polacy?”. „Boże, co mi jest? Dlaczego się budzę nieszczęśliwa? A to jest mi Polska! Boli. Jest jak choroba nieuleczalna. Dookoła jest niedobrze, w Polsce i na świecie, nie ja to zrobiłam, ale budzę się z poczuciem winy.”, „Może tak jest, że 40 procent naszego społeczeństwa ma za duże, albo za małe ciało migdałowe w mózgu i reprezentuje poglądy ksenofobiczne...”. „Jesteśmy jednym z najmniej empatycznych narodów świata”. „Nadzieją na to, że państwa narodowe „rozpląną się” w większej wspólnoty była Unia... ciągle mamy w Polsce wielu euroentuzjastów, którzy widzą państwo w kategoriach prawa, nowoczesności i postępu

i mniejszą grupę eurosceptyków, która jest za ochroną narodowej tradycji i jej gadżetów”. Do tych opinii, opozycjoniści dodają prawie zawsze dawkę wulgaryzmów. Jedni je wykrzykują publicznie (i jeszcze są z tego dumni!), inni robią to w zawołanej formie, np. w postaci ośmiu gwiazdek, ukrywających wulgaryzm. Te gwiazdki, obecne „elity” i byli celebryci wsadzają wszędzie, czy to na imieninowy tort, czy podczas pogrzebu. Opinie opozycjonistów o Polsce i te ich wulgaryzmy świadczą, w jakim się oni środowisku obracają – wśród tych „skrzywionych (na Polskę) ryjów” i osób z nieodpowiednim „ciałkiem migdałowym w mózgu” (stąd ich stała agresja). Wśród takich, dla których wulgaryzmy są codziennością i przerwnikami w wypowiedziach. Bo w pewnych kręgach politycznych w Polsce, zdziwienie obyczajów, chamstwo i wulgarność, to zjawiska powszechne. To jest spadek po okupa-

cji sowieckiej (PRL), gdy „elitami” byli ludzie z marginesu społecznego. Oni swe potomstwo uczyli języków, wysyłali do najlepszych uczelni, przebierali w garnitury, awansowali na stanowiska rządowe, ale i tak przy pierwszej okazji ich prymitywizm i nieokrzesanie wychodzi „ze słomą” z butów. Z tego wynikają ich kompleksy i niechęć do Polski oraz nadzieja, że narody (chroniące „tradycje i jej gadżety”) „rozpląną się” w kierunku przez Niemcy Unii Europejskiej (a ich rodzice myśleli, że w Związku Radzieckim!). Popierają więc represje władz Unii, w tym TSUE, przeciw Polsce. Ich patroni Niemcy mają podobne, jak oni opinie o Polakach. Według nich: „Polak, z punktu widzenia rasy, jest człowiekiem o nisko wartościowym charakterze, naturze niewolnika. Polak jako niewolnik jest posłuszny, ma za swoją pracę utrzymanie, a jeżeli jest leniwy i opieszawy musi być poganiany knutem”. (Kripo

z 30.08.1941). Bohater Niemców, Claus von Stauffenberg pisał o Polakach: „Naród, który dobrze się czuje tylko pod batem”. A dziś politycy i dziennikarze niemieccy odziedziczyli po przodkach poczucie wyższości nad innymi narodami i twierdzą, że „Niemcy mają inną kulturę prawną” (wyższą!). Polacy ich kulturę prawną poznali w czasie okupacji! Ale to nie przeszkadza opozycji w popieraniu Niemców w ich dążeniu do zapanowania nad Polską. Jeden z nich ogłosił, że: „Polska kultura prawna i przemian po 1989 r. zostały zainspirowane i były wspierane przez niemiecką myśl prawniczą”. Teraz jasnym jest, dlaczego mamy tak wiele złych praw. Bo Niemców demokracji dopiero uczyli Amerykanie po 1945 r., a w Polsce demokracja i pro obywatelskie przepisy prawne istniały już od ponad 500 lat.

Część opozycji popiera też drugiego sąsiada, który usiłuje przełamać polską gra-

nicę, przy pomocy agresywnych cudzoziemców. Chodziło o to, żeby masa imigrantów załała Polskę i Europę, czyniąc chaos, aby odwrócić uwagę świata od sytuacji na Ukrainie. I zgodnie z poleceniem agentury, „polscy” celebryci protestują przeciw nie wpuszczaniu do Polski migrantów. „To jest k... „straż graniczna”??? Mordercy!” „... bandyckie zachowanie wojska polskiego, które w nieludzki sposób traktuje migrantów w polskich lasach.” „... żeby na polskiej granicy działały takie rzeczy, umierały dzieci.” „Nie godzę się na to, by okoliczna ludność grała rolę donosicieli i żeby zanim podadzą chleb głodnemu, dzwoniли na policję.” Co na to zwolennicy opozycji? Czy też są przeciw Polsce suwerennej i chcą poddania jej Niemcom, lub „innym”? Czy po latach sprawdza się, że „kto z kim sprząda się, takim się staje”? Wstyd!

Trochę jak Smok Wawelski



ALEKSANDRA POLEWSKA-WIANECKA

■ Na rynku księgarskim pojawiają się coraz to nowe biografie polskich pisarzy, także tworzących dla dzieci i młodzieży. Wciąż nie powstała jednak żadna monografia poświęcona Stanisławowi Pagaczewskiemu, twórcy kultowych do dziś książek o Baltazarze Gąbce, jowialnym Smoku Wawelskim i Krainie Deszczowców. Dlaczego? Między innymi o tym rozmawiam z córką pisarza, Anną Pagaczewską-Białczyńską.

„Sekretne życie autorów książek dla dzieci” czy biografia Kornela Makuszyńskiego to najświeższe „bułeczki” księgarskiego rynku poświęcone autorom piszącym dla dzieci. O twórcy „Krainy Deszczowców” wciąż wiemy bardzo niewiele. Jak Pani myśli, dlaczego?

Tata był bardzo skromnym człowiekiem. Nie zależało mu na sławie, nie gonił za pieniędzmi, nie starał się, by go dostrzeżono, doceniono, chwalono. Ponadto dla ojca niezwykle ważna była w życiu wolność. Wybrał wolny zawód (bardzo krótko pracował na etacie), nie wiązał się z żadnymi grupami czy środowiskami, które mogłyby mu pomóc zaistnieć w jakiś zauważalny sposób. Lubił proste, spokojne życie. Nawet jego ulubiona powieść, „Colas Breugnot” Romaina Rollanda, opowiada o smakowaniu takiego właśnie, zwyczajnego życia. Pracował w domu, skupiał się na rodzinie i pisaniu. Kochał góry i ubóstwiał wręcz przyrodę. Organizował nam wspaniałe, rodzinne wycieczki. Do dziś nie napisano żadnej książki o tacie, a w Krakowie, w którym się urodził, mieszkał, tworzył – i o którym także przecież pisał – nie ma nawet ulicy jego imienia. Moje rodzeństwo i ja, po śmierci ojca w 1984 roku, nie zabiegaliśmy, by oddawano mu jakiegokolwiek hołdy. Tak zostaliśmy wychowani, mieliśmy być skromni i nie „pchać się na afisz”. Takie postawy są dla nas naturalne.

Gdyby w skrócie opisać historię Stanisława Pagaczewskiego, jaka by była?

Tata urodził się w Krakowie. Jego ojciec, Julian, był profesorem historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim i mieszkał z rodziną przy ul. Floriańskiej. W dzieciństwie tata wyjeżdżał na wakacje do miejscowości Uherce, pod Leskiem, gdzie stał rodzinny dwór jego mamy, Adolfiny Tillówny. Kochał to miejsce. Po wojnie dwór zamieniono w PGR. Kiedy tata pojechał po latach zobaczyć, jak wygląda, został rozpoznany przez jednego z pracowników. Był to staruszek, który długo mu się przyglądał, aż nagle padł na kolana, rozplakał się i zawołał wzruszony: „Panicz Staś przyjechał!”. Tym starusz-



kiem był dawny koniuszy, który w młodości pracował we dworze. Tata zadebiutował, mając siedemnaście lat. W 1933 roku na łamach krakowskiego „Czasu” opublikowano jego wiersz zatytułowany „Wschód słoń-

ca”. W latach trzydziestych studiował polonistykę w Krakowie i grywał w teatrze studenckim, w którym krótko przed wojną poznał młodszego od siebie o cztery lata, Karola Wojtyłę. Nigdy jednak się tą znajomością

nie przechwalał ani też w żaden sposób jej nie wykorzystywał. W listopadzie 1939 roku, ojciec taty o mały włos nie padł ofiarą Sonderaktion Krakau. Grypa, która przykuła go do łóżka i uniemożliwiła pójście na

zebranie, uratowała go przed aresztowaniem i wywózką do Sachsenhausen. Wykładowcy uniwersytetu mieli wysłuchać nazistowskiego odczytu o szkolnictwie wyższym, a faktycznie zostali uwięzieni. Dziadek Julian obawiał się jednak, że okupanci odnajdą go i również aresztują, dlatego wkrótce wyjechał wraz z rodziną z Krakowa i osiadł w Ciężkowicach pod Tarnowem, gdzie kupił mały domek.

Echa wojennych doświadczeń z Ciężkowic pobrzmiewają w powieści Pani Ojca pt. „Szkoła bez dzwonka”.

W czasie wojny prowadził tam tajne komplety. Gdy prowadził lekcje, wyznaczona osoba stała na czatach i obserwowała, czy nie nadciąga patrol. Jeśli tak, bezzwłocznie dawała znać, a zakazane lekcje zmieniły się w okamgnieniu w prywatkę. Grał patefon, młodzi tańczyli, śmiali się, świetnie udając, że przestrzegają prawa okupantów.

W Ciężkowicach Stanisław Pagaczewski poznał również kobietę swego życia, Janinę, Pani mamę.

Pewnego dnia brat ojca wrócił do domu z apteki i oznajmił tacie, że pojawiła się w niej „nowa, ładna magistra”. A tata poszedł się jej przyjrzeć i to skończyło się ślubem. Mama, podobnie jak on, pochodziła ze starej krakowskiej rodziny, a do Ciężkowic trafiła na praktykę zawodową. Rodzice zamieszkali później w kamienicy wzniesionej przez ojca mamy, przy ul. Bierneckiego. Mieszka tam dziś mój brat.

Właśnie, brat! Na świecie pojawił się on i Pani siostra. A po dłuższej przerwie urodziła się mała Ania, bez której świat literatury dziecięcej byłby uboższy o trylogię o Baltazarze Gąbce.

Nie lubiłam się bać i nie życzyłam sobie złych bohaterów w bajkach. I tata, od którego wciąż domagałam się nowych bajek, zapytał któregoś razu, czy może opowiedzieć mi historię o smoku. Odparłam, że może, ale pod warunkiem, że ten smok będzie dobry, a nie taki, który sieje postrach. Tata opowiadał mi więc co wieczór ▶





► kolejne historyjki o dobrym Smoku Wawelskim, aż w końcu postanowił je spisać, dając początek bestsellerowi „Porwanie Baltazara Gąbki”. Dobrze pamiętam dzień, kiedy przyszła duża paczka z egzemplarzami autorskimi, ale nikt z nas nie przypuszczał wówczas, że książka stanie się takim hitem.

Jakim ojcem był Stanisław Pagaczewski?

Najlepszym tatą na świecie i nie ukrywam, że trochę to wykorzystywałam i „wchodziłam mu na głowę”. Pamiętam, jak rano budził mnie często dźwięk jego maszyny do pisania. Ta maszyna stoi zresztą w moim domu do dziś. Wciąż widzę tatę stojącego w szlafroku w pasy, chyba flanelowym i w przydeptanych kapciach, mieszającego herbatę, do której chwilę wcześniej wsypał cukru. Był trochę jak Smok Wawelski z książki o Gąbce (Śmiech).

Pani ojciec kojarzony jest głównie z trylogią o profesorze Gąbce, tymczasem prócz niej napisał także inne książki.



Ojciec pisał wiersze, artykuły, przewodniki turystyczne, powieści, ale pisał też pamiętniki, które mam u siebie i z którymi nie mogę się zmierzyć. Ich lektura wywołuje we mnie zbyt silne emocje. Pisał je od 1935 roku aż do śmierci w roku 1984. Dziś zadałabym ojcu mnóstwo pytań dotyczących jego życia, zasympałabym go prośbami o najdrobniejsze szczegóły. Wiele osób żałuje, że nie pytało, kie-

dy był czas, swoich rodziców, czy dziadków, o różne wydarzenia z przeszłości. Niestety do tego trzeba dojrzeć i dojrzewa się często za późno. Moim ulubionym dziełem ojca jest tomik wierszy „Kropki głogu”. Te wiersze to cały tata.

Na koniec chciałam zapytać jeszcze o jedno. W „Kraina Deszczowców”, z trylogii o profesorze Gąbce, dorośli

czytelnicy nie mogli nie zauważyć mechanizmów państwa totalitarnego. Jak to się stało, że przeoczyli ją ówczesni cenzorzy?

Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. (Śmiech.) Nie pracowali tam przecież głupi ludzie. Może po prostu nie chcieli zauważyć? A może w książkach dla dzieci łatwiej było przemycić takie rzeczy?

Przypomnijmy może, że Kraina Deszczowców była totalitarnym państwem, w którym wiele rzeczy (np. parasole!) objęto zakazem używania, a absolutną władzę sprawował okrutny Największy Deszczowiec. Przeciwników skracał o głowę i nie rozumiał znaczenia słowa „wolność”. Obaliła go rewolucja wywołana przez zdesperowanych obywateli. Skojarzenia ze Związkiem Sowieckim były oczywiste...

Zdarzały się jednak sytuacje, w których cenzura wzmacniała czujność. Przykładowo, kiedy tata oddał do wydawnictwa ukończoną „Porwanie Baltazara Gąbki”, został w trybie pilnym wezwany przez miejscowy Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Chodziło o jedną postać z książki – donosicielka Moczarka. Cenzorowi skojarzył się on z ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych gen. Mieczysławem Moczarem (śmiech). Dopiero, kiedy tata zmienił Moczarkowi nazwisko na Mżawka, „Porwanie” zostało wysłane do druku.

Dziękuję za rozmowę.

Posthumanizm

ARTUR
ADAMSKI



■ Zdefiniowanie, opisanie, trafne nazwanie każdej epoki w dziejach świata i człowieka wymaga całościowego oglądu, gruntownej analizy, czasowego dystansu. Bywało też jednak, że trafnie wyciągane konkluzje z charakterystycznych zjawisk danego czasu pozwalały już uczestniczącym w nich ludziom nadać imię okresowi, w którym żyli.

Stąd w XVI wieku wielu wyrażało przekonanie, że żyje w dobie odrodzenia, a pokolenia schyłku XIX w. swoim czasem nadały imię belle époque – piękna epoka. Czym natomiast charakteryzuje się ten etap dziejów, w którym my dziś żyjemy? Na jego kształcie mocno odcisnęły się nieznane nigdy wcześniej tragedie, za sprawą których miniony wiek został zdefiniowany jako stulecie totalitaryzmów. Zarówno hitlerizm jak i komunizm były ustrojami wrogimi człowiekowi. Totalitarne zniewolenie i ludobójstwo praktykowane metodami przemysłowymi nigdy wcześniej nie osiągnęły skali, jaką przez szereg lat realizowały Niemcy i bolszewicka Rosja. Na ogromnych obszarach globu wprowadzono konsekwentnie porządek oparty na przekonaniu o zerowej wartości życia wielomilionowych rzesz ludzi, według przyjętej doktryny przeznaczonych do eksterminacji. Świat pod rządami Związku Sowieckiego, III Rzeszy czy pokrewnych im satrapii znalazł się w najgłębszym upadku, nieporównywalnym nawet z czasami niewolnictwa. Zapewne też właśnie to, że ani w Niemczech, ani w Rosji nigdy nie doszło do rozlicze-

nia i przepracowania powszechnego moralnego upadku społeczeństw masowo uczestniczących w ludobójstwie, jest jedną z przyczyn dzisiejszego kryzysu. Jan Paweł II trafnie i w pełni zasłużenie nazwał ten stan cywilizacją śmierci. A najpotworniejsze jest to, że światowymi centrami cywilizacji śmierci stały się najbogatsze państwa świata. Różne formy eugeniki czy eutanazja dostępna dla każdego nie stały się normami krajów głodujących, w których życie jednych mogłoby czasem kolidować z życiem innych, co mogłoby prowadzić do konieczności tragicznych wyborów. Jest dokładnie na odwrót – prawo do zabijania chorych, zwyczaj eliminowania niechcianych, staje się normą społeczeństw wprost obrzydliwie bogatych, którym nawet dziesiątki nowych szpitali czy hospicjów w każdym mieście nie przyniosłyby uszczerbku w luksusie.

Następstwem odrzucenia religii jest upośledzenie sumień i zanik norm etycznych. Identycznie jak w Sowietach czy Trzeciej Rzeszy – wraz z zaprzeczeniem istnienia Boga – ludzkie życie przestało być wartością. Co więc w zamian? Je-

den z często powtarzanych sloganów brzmi: „Stosunek do zwierząt jest miarą człowieczeństwa”. Ryzykowna to myśl, zważywszy, że wszyscy najwięksi ludobójcy w dziejach byli miłośnikami zwierząt. Każdy miał na przykład ubóstwianego konia lub jak Hitler, ukochanego psa. Niemal normą wśród sadystów i najbardziej zwyrodniałych psychopatów jest posiadanie agresywnych zwierząt. Niektórzy przekonują o moralnej wyższości usuwania ze swej diety produktów mięsnych. Kiepsko to brzmi, gdy pamięta się o wegetarianizmie praktykowanym przez dużą część architektów i realizatorów hitlerowskiego ludobójstwa. Obok samego Hitlera jednym z nich był Hermann Stolting, w latach okupacji naszego kraju nadzwyczaj gorliwy w eksterminowaniu Polaków, potem w RFN przez wiele lat prezes Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, autor bestsellerowych książek propagujących weganizm oraz „Biblii obrońców zwierząt”.

Dla oszalałych piewców tego obłędu człowiek dawno przestał być zaliczany do wartości istotnych. Zaczadzeni nikczemnymi ideami, wyrosłymi z tych,

które sprowadziły już na ludzkość największe nieszczęścia, postulują radykalne ograniczanie populacji i potępiają posiadanie dzieci, w których dostrzegają jedynie źródła emisji dwutlenku węgla. Wartością wyższą od człowieka dla wielu staje się dobrostan zwierząt. Ich życie bez wyjątku ma być nietykane, podczas gdy katalog dozwolonych prawem możliwości zabijania ludzi w wielu krajach ciągle się poszerza. Jak się dowiadujemy – nawet pozyskiwanie mleka od krowy jest formą gwałtu, podobnie jak wełny drogą strzyżenia owiec. Profesorka Uniwersytetu Warszawskiego, Magdalena Środa, już nam uświadomiła, że zwierzętom powinno się nadać prawa obywatelskie, a insektem w rodzaju karaluchów – status uchodźców. Wszystko to mogłoby brzmieć zabawnie i mniejsza o to, że ten cyrk oznacza degradację polskiej nauki, a odbywa się na koszt polskiego podatnika. Gorzej, że wszystkie poprzednie próby podważenia szczególnej godności jednostki ludzkiej kończyły się milionami trupów. Jak widać, lewicowi fundamentaliści nie potrafią wyrwać się spod uroku Stalinów, Leni-
nów, Hitlerów i innych wielkich

lewicowych ideologów, których fantazje przyniosły największe nieszczęścia w dziejach.

Żyjemy w świecie, w którym forsowany jest posthumanizm. Walka toczy się bowiem już nie tylko z wiarą w Boga. Oszalałe lewactwo zwróciło ostrze swej wrogości w istotę personalizmu chrześcijańskiego, czyli przekonania, że we wszechświecie jedynie dwie istoty mają godność bycia osobami. Są to Bóg i człowiek. Według rojeń współczesnych komunistów – z Bogiem już sobie poradzili, a teraz przyszedł czas na zdegradowanie człowieka. Jak będzie wyglądać posthumanistyczny świat, w którym człowiek przestanie być istotną wartością?

W wyjątkowo dużej skali możemy dziś obserwować prawidłowość znaną ludzkości od zarania dziejów. Polega ona na tym, że kiedy człowiek przestaje wierzyć w Boga, to prędzej czy później zaczyna wierzyć w byle co. Spodziewać się należy, że jeśli mu się to uda nie w skali jednostkowej, ale masowej – ludzkość wyruszy w ostatnią drogę. Ku swemu unicestwieniu.

DOMINIKA MARZEC

Stanisław Srokowski
MŁODE TALENTY



Jest laureatką naszego konkursu. Pisze interesujące, zwięzłe, zdyscyplinowane i coraz ciekawsze wiersze. Z satysfakcją obserwujemy jej rozwój twórczy. Dominika to umysł poszukujący, dociekliwy i wrażliwy. W tym roku poetka kończy szkołę średnią. I rzecz jasna, wybiera się na studia, zapewne na jakiś kierunek humanistyczny. Będziemy obserwować jej dalszą drogę poetycką. Zainteresowaliśmy ją przekładami z języka angielskiego. Prezentujemy właśnie pierwszą translatorską próbkę. Na początek wiersz poetki klasycznej. Ale z biegiem czasu zajmie się tłumaczeniami amerykańskich, angielskich i kanadyjskich, a może i innych anglojęzycznych poetów współczesnych. Musi przy tym rozwijać obcy język, wzbogacać słownictwo, dużo czytać w oryginale i szukać dla siebie miejsca. Słowem, musi iść z odwagą i fantazją dalej. Jeśli to uczyni, czekaj ją niejedna jeszcze miła niespodzianka. Jednak najważniejszy jest jej rozwój poetycki, z którym wiążemy duże nadzieje. Przy okazji zwracamy uwagę innym naszym autorom, że szczególnie cenimy poezję intelektualnie uporządkowaną, nierozgadaną, mocno zmetaforyzowaną. Co nie znaczy, że odrzucamy inne ścieżki poszukiwań twórczych. Pamiętajmy jednak, że najcenniejszą cechą wiersza jest jego dyscyplina, uroda, piękno i wyczuwalny dobry smak autora. Niech każdy tekst wyrasta z potrzeby serca, ducha i umysłu. (St. S.)

Dusza walczy

Jak powstaje Twój wiersz, opisz proces twórczy.

Mój proces twórczy jest dosyć szybki. Najpierw w głowie powstają strzępki myśli zupełnie chaotyczne, z których wyłapuję jakiś temat. A potem w zasadzie samo się pisze. Jest to chwila. Wiersz piszę i poprawiam w kilka minut. Czasami do niego wracam, ale z reguły nie. Nie czuję takiej potrzeby. Słyszałam kiedyś, że Szymborska pisała swoje wiersze bardzo długo, czyli robiła szkic, pisała pierwszą wersję, a potem poprawiała kilka razy. Dla mnie takie zabiegi są zabijaniem przebiegu myśli. Pisanie wiersza to moment, w którym tylko to się liczy. Ja spisuję go bardzo szybko, żeby mi nie uciekł. Po co kilka razy poprawiam coś, co jest przejawem wyobraźni, wytworem naszej pod – lub nadświadomości?

Czy obserwujesz swój rozwój? Na co zwracasz uwagę?

Wydaje mi się, że każdy z nas się rozwija nawet jak sam tego nie widzi. Chciałabym się – może mało skromnie – pochwalić, bo w tym roku szkolnym mam na swoim koncie duży sukces. Jestem stypendystką stypendium m. st. Warszawy SAPERE AUSO. Jest to dla mnie wielkie wyróżnienie. Natomiast ostatnio porównywałam swoje pierwsze wiersze z tymi napisanymi ostatnio. Największą rzeczą, którą zauważyłam, jest to, że najnowsze są konkretne; wiem o czym piszę, znam formę, która mi odpowiada. W tych zupełnie



pierwszych widać, że nie byłam pewna tego, co robię. Ale przecież o to w tym chodzi – być lepszą wersją siebie.

Jak obecnie reaguje Twoja rodzina, znajomi, szkoła na Twoje wiersze?

Pod tym względem nic się nie zmieniło:) Wszyscy bardzo mnie wspierają, motywują i są moją inspiracją,

żeby iść dalej, nie zatrzymywać się, nie spocząć na tym, co do tej pory osiągnęłam. Z tego miejsca chcę im wszystkim za wszystko podziękować: mojej rodzinie za wsparcie, koleżankom za chwile przygód, które stają się inspiracją oraz moim nauczycielom i szkole za motywację.

Czytasz swoje strofy znajomym?

Bardziej rodzinie niż znajomym, ale tak. Czytam, pokazuję wiersze wąskiemu gronu przyjaciół, którym ufam i wiem, że powiedzą mi prawdę o tym, co myślą.

Ostatnio zajęłaś się tłumaczeniami. Czym dla Ciebie jest to doświadczenie?

Na razie jest to bardzo krótka i amatorska przygoda. Jednak było to bardzo ciekawe przeżycie. Tym bardziej, że nie mogłam znaleźć nigdzie w Internecie tłumaczeń – czułam się trochę jak odkrywca. Nawet mimo myśli z tyłu głowy, że na pewno ktoś je przetłumaczył. Zobaczmy, co będzie dalej.

Kończysz liceum. Zdradź nowe plany.

Zdradzę, ale tylko troszkę, żeby nie zapeszyć. Ze względu na to, że moja artystyczna dusza walczy z bardziej racjonalnym myśleniem, będę próbowała to jakoś pogodzić. Z jednej strony patrzę na studia językowe (może lingwistyka stosowana, jakaś filologia lub translatorstwo) to z drugiej ciągnie mnie na studia muzyczne, wokalne-aktorskie. Będzie to ciężka walka, ale mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

WIERSZE

Przerwa

I wtedy zauważasz rzeczy, których nie widziałeś

Miękką biel płynącego łabędzia
Strugę deszczu świetliście przewodnioną

Zaczynasz słyszeć pulsowanie zmęczonych nóg
I czuć nadchodzący śnieg w powietrzu

Odkrywasz coś co było dla ciebie odkryte
I dziwisz się, że jesteś zdziwiony

Co jest błędem?

Nie szukaj na zewnątrz
Poszukaj w środku

Bo błędami nie są potknięcia
Ale to, że nie widziałeś przeszkody

Błędem jest złamane serce
Ale również to, że nie wiedziałeś, że je łamiesz

Trudnością jest wejście do ciemnej jaskini
Głupotą jest się nie bać
Ale błędem byłoby nie spróbować

To chyba nieskończoność

Niebo jest chyba najidealniejszą rzeczą na Ziemi

Gdy widzisz jak promienie słońca lekko wychylają się spod porannych chmur

Gdy słyszysz pierwsze ptaki latające nad drzewami
Ostatecznie, gdy masz świadomość, że ono wyszło choć nigdy nie zachodziło

Ściemniało dla kogoś, żeby rozjaśnić Twoją noc
Noc, która jest nocą tylko dlatego, że inne światła nie docierały
Były za daleko

I to chyba jest nieskończoność
Mamy wrażenie, że coś się kończy i zaczyna
Jednak to nigdy się nie kończyło

Coś (nie)mądrego

Chcę napisać coś mądrego
Coś co zostanie w głowie chociaż jednej osoby
Ale im bardziej chcę tym bardziej nie wychodzi
Trochę to niesprawiedliwe

Ludzie mądrzy zostają usunięci z historii
Inteligencja zostaje stłamszona
Za to woda wylewa się z kanałów
Topiąc ludzi dobrych i sprawiedliwych

Boję się, że tak musi pozostać...
Że mrówka jest mniejsza od hieny
A huragan większy od bryzy

Oświecenie ciemnością

Struga ciemności spada na coś niczym światło
Oślepia swoją głębią
Przeraża spokojem
Obnaża tylko prawdę

A pośrodku stoi kształt człowieka

W świetle ciemności to coś przypomina mnie
Tylko jest...

Lepsze

Jest lepszym człowiekiem
Lepszym uczniem
Lepszym wszystkim

A gdzie ja jestem?

Rozpocynam ten blask ciemności

TŁUMACZENIE

ALICE CORBIN HENDERSON

Alice Corbin Henderson urodziła się w St. Louis w 1881. Studiowała na University of Chicago i w Sophie Newcomb College. Wyszła za mąż za artystę malarza Williama Penhallowa Hendersona. Opublikowała antologię poezji The Turquoise Trail. Przez długie lata była redaktorką magazynu Poetry. Zmarła w 1949 r.

O Świecie

O świecie, co się zmieniasz w moich rękach
O Świecie brązowy, gorzki i lśniący
Pełny ukrytych zakamarków
Miłości i światła
O świecie, jaki byłby pożytek dla mnie
Wobec mocy ponad moją moc
Zmieniać czy balansować
Budować czy szpecić?
O świecie, jaki byłby pożytek z tego
Gdybym był ogniem Stwórco
Ale Ciebie nie mogłem stworzyć
Dla mego serca pragnienia!

Wśród swoich – na zawsze



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ Tajemnicą poliszynela było, że ks. Niezabitowski z Powidzka, wioski leżącej niedaleko Żmigrodu, nazywał się w rzeczywistości Gancarz i miał od Sowietów „czapę”. Jeśli komuś przypadkowo wysnęło się prawdziwe nazwisko księdza, zaraz się reflektował.

O perypetiach księdza wiedzieli także okoliczni mieszkańcy Kaszyc Milickich, Przedkovic, Kanclerzowic, Dobrosławic i Sań.

Ksiądz Antoni Gancarz przybył jako Niezabitowski do Powidzka w 1946 roku z miejscowości Stojaniec w woj. lwowskim. Był proboszczem w tamtejszej świątyni. Podczas wojny był kapelanem AK.

Gwałty dokonywane przez żołnierzy sowieckich na ludności polskiej spowodowały odwetowe akcje partyzantów. W jednej z nich miał brać udział ksiądz. To wystarczyło, aby ktoś usłużny powiadomił Sowietów o udziale księdza i jego roli w oddziale. Duchowny musiał zmienić nazwisko na Niezabitowski, co znaczyło: „ten, którego nie udało się zabić Sowietom”.

Ksiądz Gancarz ratował nie tylko Polaków. Kiedy partyzanci mieli przeprowadzić akcję odwetową na pewnej ukraińskiej wiosce, ksiądz stanowczo zaprotestował. Do tego stopnia, że dowództwo odwołało akcję. Ksiądz starał się tłumaczyć, że to nie Ukraińcy są wrogami Polaków, a władza sowiecka. Miał swoją teorię na temat rodzącego się nacjonalizmu ukraińskiego. Twierdził, że Ukraińcy byli inspirowani przez sowieckich agentów do siania zamętu w Polsce. No, a w czasie wojny nacjonalistyczny ruch ukraiński zyskał nowego sprzymierzeńca – Niemców, którym także zależało, by szachować polskie podziemie na Kresach. Swoją postawą ksiądz zyskał szacunek Ukraińców. Kiedy Polacy musieli wyjeżdżać ze Stojanica, Ukraińcy ustawili warty, by nie zabrano ze świątyni obrazu Matki Boskiej Stojanieckiej. Ale jeden z Ukraińców uprzedził księdza, że w określonej godzinie zejdzie z posterunku. To wystarczyło, żeby zdjąć obraz i wywieźć go do Polski.

Ksiądz miał także swój udział w ratowaniu dobytku żydowskiego antykwariusza ze Lwowa, Dawida Grunda. Antykwariusz na stare lata osiadł w Wiszence, małej wiosce koło Sądowej Wiszni. Mieszkał w pokrytej strzechą chałupinie. Ksiądz Gancarz czasami go odwiedzał. Otrzymał od niego kilka starych ksiąg, w tym Biblię w XVIII-wiecznej wersji katolickiej przetłumaczonej przez Diätenbergera na język niemiecki. Kiedy Dawid Grund zmarł, ksiądz nie dopuścił do roztrwonienia pozostałości po zmarłym i nakazał zabez-



pieczyć dobytek do czasu przybycia dalszej rodziny Grunda.

W Powidzku ks. Niezabitowski skupił się na organizacji i działalności parafii. A nie było łatwo. Przywieziony potajemnie obraz Matki Boskiej Stojanieckiej mógł być wyeksponowany w świątyni dopiero w okresie „odwilży”. Natomiast w Bychowie koło Żmigrodu, dokąd trafiła część mieszkańców ze Stojaniec, w miejscowym kościele znajduje się kopia obrazu, ufundowana w 1962 roku przez małżeństwo Franciszkę i Józefa Fitów.

Nie wiadomo, jaki był wpływ księdza Niezabitowskiego na działalność podziemia antykomunistycznego. W latach 1949–1951 w powiatach milickim i trzebnickim działała Organizacja Związku Zachodniego. Jej dowódcą był Jan Chabiński (ps. Sowa), mieszkaniec wsi Gąski, przysiółka Kaszyc Wielkich w powiecie trzebnickim. Chabiński podczas wojny służył w 204 Pułku Piechoty pod dowództwem majora Eugeniusza Kernerera, w składzie Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych. Kiedy Brygada na przełomie stycznia i lutego przechodziła przez Dolny Śląsk w kierunku Czech, Chabiński pozostał. Nie można ustalić, dlaczego Chabiński opuścił jednostkę. On sam twierdził, że otrzymał taki rozkaz, by zająć się organizowaniem ruchu

oporu przeciw Sowietom. Budowę Organizacji rozpoczął pod koniec lat czterdziestych. Był to czas, kiedy po tzw. wyborach do Sejmu Ustawodawczego, komuniści rozpoczęli kolejny etap walki o władzę. „Jednoczono” więc PPS i PPR, ruch chłopski i młodzieżowy. Nasiliły się aresztowania członków podziemia, którzy ujawnili się po wezwaniu komunistów. Zintensyfikowano akcję tworzenia „kołchozów”, czyli rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Dotyczyło to szczególnie obszarów należących przed wojną do niemieckich właścicieli majątków ziemskich. Tak było na przykład w Kaszycach Milickich. Dobra ziemskie, liczące ponad 600 ha, należały do rodu Hatzfeldtów, którzy oddawali je w dzierżawę. Ziemia na tych terenach miała dobrą i bardzo dobrą klasę – pszeno-buraczną, jak mówiono. Nic więc dziwnego, że przybyli z różnych stron Polski osadnicy liczyli na jej użytkowanie. Zgodnie z decyzją władz obszary dawnych majątków ziemskich na Ziemiach Odzyskanych przejęło państwo. Umożliwiało to budowę owych „kołchozów”. I na tym tle dochodziło do konfliktów z prywatnymi gospodarzami, którzy nie chcieli wstępować do owych „wspólnot”. Tym bardziej, że do prac w spółdzielni zaczęto sprządzać osadników z różnych

stron Polski, najczęściej dawnych wyrobników i tzw. chłopów małorolnych. Nie zawsze potrafili oni sprostać wymaganiom. O należytych zagospodarowaniu tych ziem w „kołchozowym” wydaniu można było zapomnieć. Kradzieże, pijaństwo, prywata kierownictwa zakładu były na porządku dziennym. Rolnicy, dla których ziemia była świętością, uważali takie marnotrawienie za największy grzech. Nic więc dziwnego, że rósł opór wobec komunistycznej władzy. Jan Chabiński powoli zyskiwał zaufanie wśród okolicznych mieszkańców. Udało mu się stworzyć z pięćdziesięciu pięciu osób podziemną organizację, podzieloną na kilkuosobowe grupy. Najpierw Organizacja miała zbudować strukturę oraz zdobyć broń. W kolejnych etapach przewidywano prowadzenie akcji przeciwko aparatowi władzy komunistycznej. Środki na zakup broni miały pochodzić z napadów m.in. na urzędy pocztowe oraz spółdzielni produkcyjne. Organizacja próbowała zbudować samodzielnie aparat urzędniczy. Przygotowywano się do zbrojnego powstania, które miało się rozpocząć wraz z wybuchem nowej wojny Zachodu z Sowietami. Tymczasem aparat bezpieczeństwa także nie próżnował. Zdobywał informacje, instalując w Organizacji swoich agen-

tów. To oni wkrótce zaczęli zdobywać wpływ na działalność Organizacji, z czego pozostali członkowie nie zdawali sobie sprawy. Nie wiadomo, w jakim stopniu napady na Związek Samopomocy Chłopskiej w Przedkovicach, w Pawłowie Trzebnickim, Wysokim Kościele, Trzebnicy i Ujeździe Wielkim były ubeckimi prowokacjami.

Planowano także akcje oprowadzenia więźniów w Rawiczu i wypuszczenia więźniów politycznych. W 1950 roku jednostki KBW otoczyły Kaszycy Milickie i przeprowadziły obławę. Zatrzymano jedenaście osób. W 1951 roku Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu skazał na karę śmierci Jana Chabińskiego oraz dziewiętnastoletniego Stanisława Macha z Dobrosławic. Wyrok wykonano 19 lutego 1951 roku na terenie więzienia przy ul. Kleczkowskiej. Groby zamordowanych znajdują się na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu. Pozostałym oskarżonym, Kazimierzowi Chariaszowi, Stanisławowi Grzybowskiemu, Edwardowi Sysce i Antoniemu Schabowi, sąd orzekł kary od kilku do kilkunastu lat więzienia. Ostatni skazani opuścili mury więzienia 1955 roku.

Ksiądz Antoni Niezabitowski nie zapomniał o rodzinach skazanych. Udzielał im duchowego wsparcia, a kiedy była taka potrzeba, także materialnego. Te kontakty proboszcza z rodzinami „bandytów”, jak nazywano członków Organizacji, nie uszły uwagi ubeków. Ksiądz kilkakrotnie był wzywany na rozmowy do komendy w Żmigrodzie i Miliczu. Na szczęście żaden z ubeków nie skojarzył księdza z poszukiwanym przez Sowietów, księdzem Gancarzem. Parafianie także nie pomogli władzy. Nawet ci z partyjną legitymacją darzyli szacunkiem starego księdza. A gdyby któryś miał za długi jeźor, nie miałby po co wracać do rodzinnej wioski.

Kazimierz Chariasz, rolnik z Kaszyc Milickich jeszcze w latach siedemdziesiątych był wzywany na ubecę, na przykład w czerwcu 1976 roku, kiedy trwały protesty w Polsce. Żaden z członków Organizacji już nie żyje. Kilku z nich jest pochowanych na cmentarzu parafialnym w Powidzku. Tam znajduje się też grób księdza Antoniego Gancarza-Niezabitowskiego.

Do końca chciał być wśród swoich – tych, na których mógł liczyć i którzy go nie zawiedli.

PEGASUS



Ot i mamy nowy kazus
Taki jakiś znów PEGASUS
Trąbią o tym teraz wszędzie
Iż podsłuchiwanie będzie

Wszyscy wszystkich podsłuchują
Androida nam montują
I wiadomo tylko tyle
Kto gdzie z kim i za ile

Kto wciąż zdradza kombinuje
Kto tu przewrót znów planuje
Kto łapówki ma w kieszeni
Kto i kiedy sejm wymieni

I dziwaczna cała racja
Prawie jest kompromitacja
Iż się władza tak tłumaczy
Że chce łapać naciągaczy

Naciągaczy i złodziei
By wyłapać po kolei
I by było znów uczciwie
Praworzędnie sprawiedliwie

Jest sensacja znów tym razem
Z jakimś niby to PEGAZEM
Na przestępców strach znów pada
Wielu o tym w mediach gada

I się jeden z drugim troi
Bo wiadomo że się boi
Iż wykryją te przekręty
Nie pomogą im wykręty

Potem zaś ślepa Temida
Ślepy wyrok wkrótce wyda
I każdemu trzeba wiedzieć
Że niewinny pójdzie siedzieć

Sąd osądzi na chybił trafił
Jak to zwykle sąd potrafi
I jak zwykle nic nowego
Zamkną znowu niewinnego

Wszędzie szpiedzy detektywi
Złodziejzaski i uczciwi
I oszuści filantropi
Każdy jakiś podstęp tropi

Podsłuchują wszyscy wszystkich
Obcych swoich także bliskich
Pracownicy szefa śledzą
I o szefie wszystko wiedzą

Szef w kamerach obserwuje
Wszystkich wydatnie pilnuje
Kto się leni kto pracuje
Kto po włosku zaś strajkuje

Sprawa jest więc oczywista
Wszystko widzi sygnalista
I dyskretnie wciąż donosi
Kto znów kradnie kto wynosi

Od wieczora aż do rana
Krąży ta fałszywa fama
Trąbią w mediach w Internecie
Co się dzieje w naszym świecie

Wszyscy wszystkich podsłuchują
Stan paniki wciąż kreuja
Im kto mniej się w świecie liczy
Tym to głośniejszy o tym krzyczy

POSTSCRIPTUM
I to każdy ma wciąż w głowie
Stare mądre jest przysłowie
Złodziej łapać złodziej krzyczy
Znów się uda... Złodziej liczy...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Prawdziwe fundamenty Unii Europejskiej?

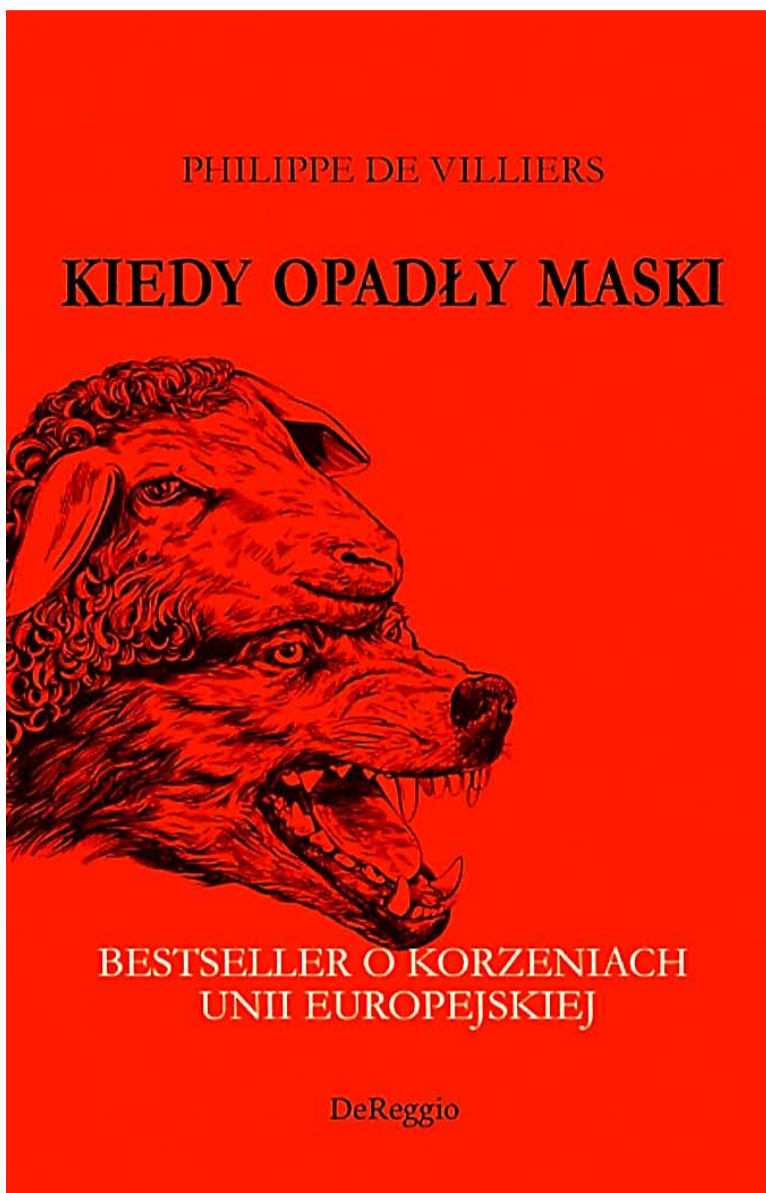
■ Mamy Europę bez korzeni, bez duszy, bez ciała. Dlaczego tak się stało? Książka Philippe de Villiersa to śledztwo historyczno-polityczne na temat prawdziwych fundamentów Unii Europejskiej, czyta się ją jak thriller.

Legenda mówi, że ojcami integracji europejskiej było kilku zachodnioeuropejskich polityków, których celem była budowa po II wojnie światowej organizacji mającej zapobiec potencjalnym konfliktom zbrojnym w Europie. W jakimś sensie to jest oczywiście prawda, jednak – jak wynika z opublikowanej właśnie w Polsce książki Philippe de Villiersa pt. „Kiedy opadły maski. Bestseller o korzeniach Unii Europejskiej” – w tej historii jest drugie dno.

Philippe de Villiers, wieloletni deputowany francuskiego Zgromadzenia Narodowego, a następnie Parlamentu Europejskiego, na podstawie niedawno odtajnionych dokumentów (opublikowanych w załącznikach) pokazuje inną – dotychczas ukrytą – twarz trzech ojców integracji europejskiej: Jana Monneta, Roberta Schumana i Waltera Hallsteina. Nie są to bynajmniej osoby z kryształowymi życiorysami. Ponadto autor wgłębia się w kwestie finansowania organizacji prowadzonych przez tych ludzi, a jego odkrycia są szokujące.

Z książki de Villiersa wynika, że Jean Monnet był nie tylko powiązany z żydowskim bankierem, ale także agentem amerykańskiego Departamentu Stanu. Napisanie jego „autobiografii” pt. „Wspomnienia” zostało zlecone i sfinansowane przez Amerykanów (konkretnie Fundację Forda, pozostającą w rękach Departamentu Stanu USA). Książka jest wynikiem zbiorowej pracy rekonstrukcji historycznej, w której zespół młodych historyków [...] miał stworzyć profesjonalnie nowe objawienie. Monnet w różnych okresach życia określany był jako człowiek z Wall Street czy agent interesów Rezerwy Federalnej USA, miał w ogóle nie interesować się tym dziełem. Jak pisze de Villiers, Monnet był nie tylko inspiratorem, lecz także narzędnikiem realizującym amerykańską wizję Europy przyszłości. Chodziło nie tylko o kwestie geopolityczne związane z zimną wojną, ale także sprawy ekspansji amerykańskiego modelu na zewnątrz, którego celem było tworzenie wielkich struktur federalnych, by pewnego dnia przekształcić je w potężną strukturę ogólnoświatową, z jednym rządem i jednym rynkiem dla całej planety.

Choć rodzina Roberta Schumana żyła na pograniczu francusko-niemieckim, a urodził się on w Luksemburgu, to w młodości wybrał Cesarstwo Niemieckie i w czasie I wojny światowej wcielono go do armii jako zwykłego niemieckie-



go żołnierza w charakterze pisarza. Dopiero w wieku 23 lat przyjął francuskie obywatelstwo. Z kolei w czasie II wojny światowej uczestniczył w akcie ustanawiającym reżim Vichy i był ministrem w tym kolaborującym z Adolfem Hitlerem francuskim rządzie. Tak jak „Wspomnienia” nie były dziełem Monneta, tak i słynna deklaracja Schumana z 1950 roku, czyli plan koordynacji wydobycia węgla i produkcji stali we Francji i w Niemczech, nie była dziełem Schumana, a jej pomysł nie pochodził nawet z Francji, tylko z USA.

Z kolei Walter Hallstein (pierwszy przewodniczący Komisji Europejskiej) był aktywnym działaczem nazistowskim, oficerem-instruktorem nazizmu. Służył Hitlerowi, uważał wręcz, że pod jego rządami wielka Europa doświadczyła swego pierwszego oświecenia. Był członkiem czterech nazistowskich organizacji: Narodowosocjalistycznej Federacji ds. Obrony Przeciwlotniczej, utworzonej przez Göringa, Narodowosocjalistycznej Federacji ds. Dobrobytu Ludowego, szerzącej kult Hitlera, Akademii Prawa Niemieckiego, utworzonej przez Hansa Franka przy Federacji Prawników Narodowosocjalistycznych, afiliowanej do

NSDAP oraz Federacji Profesorów Narodowosocjalistycznych, utworzonej przez Rudolfa Hessa i afiliowanej do NSDAP. Internowany w USA Hallstein po przejściu tajnego programu reedukacji w Forcie Getty wrócił z USA do Europy już jako człowiek Waszyngtonu. Był niemieckim negocjatorem traktatu ustanawiającego Europejską Wspólnotę Węgla i Stali, ministrem-sygnatariuszem traktatów rzymskich i pierwszym przewodniczącym Komisji Europejskiej.

Jak pisze de Villiers, basen węgla i stali zrodził się w gabinecie Roosevelta, a nie w jednej z jakichś tam stolic europejskich. Wiele punktów traktatu ustanawiającego Europejską Wspólnotę Węgla i Stali sformułował George Ball, podsekretarz stanu USA. I autor wyjaśnia, że „europejski konstrukt” był w rzeczywistości doskonałą operacją zaplanowaną w Waszyngtonie przez małą grupkę złożoną z decydentów politycznych, przemysłowców oraz wysokich urzędników amerykańskich i europejskich, a Monnet chciał zbudować Europę odpowiednią dla celów amerykańskich. Koncepcja była taka, by narodom stopniowo, małymi krokami odbierać suwerenność, bo nigdy nie za-

akceptują naglej jej utraty. Efekt jest taki, że Stany Zjednoczone Europy to w rzeczywistości Stany Zjednoczone w Europie.

Ciekawe wnioski można wysnuć, idąc śladem pieniędzy. Zrobił to też de Villiers, szkicując drogę funduszy, które szły do organizacji ojców integracji europejskiej. Koło napędowe dla Amerykańskiego Komitetu na rzecz Zjednoczonej Europy, który m.in. z Fundacją Forda i Fundacją Rockefellera finansował organizację ojców-założycieli, takie jak Komitet na rzecz Stanów Zjednoczonych Europy (Jean Monnet), Ruch Europejski, całkowicie zinfiltrowany i zarządzany przez Amerykanów (Robert Schuman) czy Europejską Unię Federalistów (Henri Frenay) tworzyli ludzie amerykańskich tajnych służb, tacy jak kolejni dyrektorzy CIA: gen. William Donovan, Walter Bedell Smith i Allan Dulles. W rzeczywistości Amerykański Komitet był skrywanym dzieckiem CIA, która z kolei dostawała pieniądze na działalność na rzecz jedności europejskiej od amerykańskiego Departamentu Stanu. Podobnie Fundacja Forda była pasem transmisyjnym dla CIA i Departamentu Stanu, używanym dla delikatnych operacji, wymagających – dla lepszego kamuflażu – zastony w postaci neutralnego, dobrze kojarzącego się szylku.

Pod piękną nazwą Unii Europejskiej kryje się projekt likwidacji zarówno Europy, jak i prawdziwych Europejczyków, projekt głęboko antyeuropejski – podsumowuje de Villiers, dodając, że UE z wielką gorliwością, cierpliwie podpłiuje własne korzenie. Autor nie odpowiedział jednak na pytanie, kto stał za Departamentem Stanu i CIA w kwestii powojennego jednoczenia Europy, choć w różnych kontekstach wymienia bank Lazard, Chase Manhattan Bank, Lehman Brothers, Johna Pierponta Morgana czy Paula Wartburga. Tak więc odpowiedź i na to pytanie wydaje się oczywista.

Autor konsekwentnie dokumentuje fakty, takie jak: apokryficzne wspomnienia, amerykańska agentura, przepływy dolarowe, wyciszzone życiorysy i skrywane przynależności, a wreszcie – wielkie zdrady. Założyciele Unii Europejskiej pracowali na rzecz obcych interesów, w dodatku doskonale wiedzieli, co robią.

Chcieli Europy bez korzeni, bez duszy, bez ciała. Tej, która stoi dziś przed naszymi oczami, z każdym dniem coraz bardziej naga.

Oprac. A. Ł.



Symbioza

MAŁGORZATA TODD



■ Ludowe przypowiadki często opowiadały o tym, jak to chłop diabła przechytrył.

Nie był to jedynie wyraz „chciejstwa” owego chłopca, ale i jego trafnych spostrzeżeń. Nie trudno bowiem zauważyć, że cwane draństwo logiką kierować się wcale nie musi. Lenin, Stalin i Hitler nic dokonaliby swoich zbrodni, gdyby nie mieli do dyspozycji armii powolnych im durni. Od samych wodzów nikt oczywiście intelektu nie wymagał. Niechby spróbował!

Niekiedy mylimy durni z draniami, pytając na przykład, czy Koalicja Obywatelska jest tak głupia, żeby nie zdawać sobie sprawy, że prowokacje na granicy, albo rozróby w sejmie

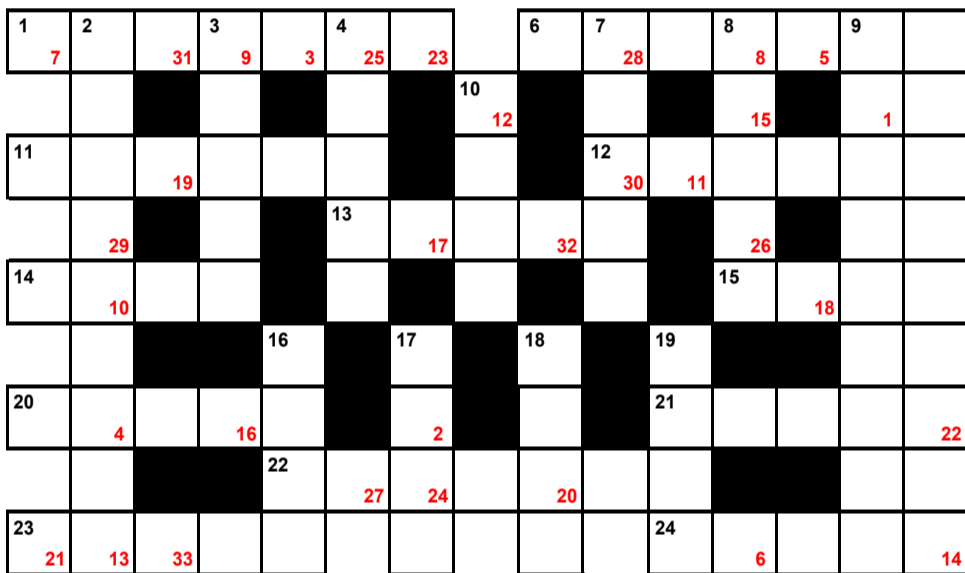
nie zjednują jej zwolenników? Obawiam się, że jest znacznie gorzej. Oni wcale nie pragną przejęcia władzy, a zniszczenia Polski. Natura lokaja ciągnie... na salony. Szczytem ambicji współczesnego czerwonego folksdojca jest służenie byle Szwabom*), Ruskom, czy Tuskom. Do tego władza nie jest im potrzebna. Nie mylmy celów ze środkami. Formalne przejęcie władzy, to środek do celu jakim jest oddanie Polski w obce ręce. Mogą to być zarówno wypielegnowane dłonie „europejskie”, jak i syberyjskie łapy sowieckie.



Historia lubi się powtarzać – dranie dorywają się do władzy nie tylko w USA, ale i w Europie, a durnie im przyklaskują. To bardzo niebezpieczna symbioza. Na razie możemy sobie jeszcze żartować, jak pewien internauta, który zapytał: „Czy USA mają w Niemczech dosyć wojsk, żeby przeciwstawić się niemieckiemu ata-

kowi na siły NATO?”. Putin nie żartuje i robi swoje. Zażądał pozwolenia uruchomienia Nord Stream 2 w zamian za to, że na razie Ukrainy nie zaatakuję. Później się zobaczy.

Ma się rozumieć oczywiście, zobaczy się, czego zażąda w następnej kolejności.



POZIOMO: 1) niemiecko-amerykański medioznawca, teoretyk i psycholog sztuki; 6) kobieta trudniąca się opłakiwaniem zmarłej osoby; 11) jego rodzajem jest cenzura; 12) Gustaw, austriacko kompozytor i dyrygent; 13) określenie starożytności w historii kultury i cywilizacji; 14) figura geometryczna; 15) ładzą ze sobą dwa elementy np. stalowe; 20) udreka psów; 21) nawiązanie np. w modzie do czasów przeszłych; 22) (żart.) gdyby szafa go miała, byłaby windą; 23) ostatnia część „Trylogii samotności” Franza Kafki; 24) przyjęcie do pracy, zwłaszcza do teatru, opery czy do filmu.

PIONOWO: 2) odświeżenie, odnowienia np. dzieł sztuki lub elementów architektury; 3) pseud. mjr. Henryka Dobrzańskiego, polskiego bohatera wojennego; 4) nie jest nim klon; 7) Rusin, przedstawiciel wschodniosłowiańskiej grupy etnicznej; 8) Leonard, kanadyjski poeta, piosenkarz, pisarz; 9) pani zbierająca datki na cele charytatywne np. na cmentarzach; 10) dawniej osłaniała dziurę np. na kolanie, obecnie element modowy; 16) wydawnictwo z Poznania; 17) hiperłącze, element nawigacyjny ułatwiający przemieszczanie się np. pomiędzy dokumentami; 18) dowcip, humor; 10) teatr integracyjny z Wrocławia.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 265 jest hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 33. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 264 POZIOMO: spawacz, Wardejn, tęźnia, „Edmund”, Rydel, ława, atol, Czech, Raksa, obelisk, aktyw, Alain PIONOWO: Piętaszek, wanna, czara, Adele, Dymna, Jankowski, Lido, show, Eger, kwit, orka : **W lutym wody wiele w lecie głodne nawet ciełe.**



Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

napokladziezycia.pl

Kolejny w tej rubryce blog podróżniczy. Naszą uwagę od razu zwrócił kilkuodcinkowy



CIKAWOSTKI, HISTORIA, ZDJĘCIA, LEGENDY, ZWIEDZANIE
ZAMEK OGRODZIENIEC W PODZAMCZU

cykl wpisów o weekendzie w Oslo, w którym znaleźć można odpowiedzi na pytania: jak tanio dotrzeć do stolicy Norwegii, jak poruszać się w mieście, gdzie znaleźć tani nocleg i dlaczego warto odwiedzić sklep spożywczy Grønland Frukt Og Grønt. *Park Vigelanda (...)* – *jesteś w Oslo tylko jeden dzień i chcesz zobaczyć petardę? Park Vigelanda ryje beret i to dosłownie (wybaczcie slang, ale inaczej się tego nie da opisać).* *Przyjdź i sam się przekonaj dlaczego nigdy to miejsce nie jest opustoszałe. O dziwo, Norwegowie nie pobierają opłat za wejście. Aby życie w podróży było jeszcze łatwiejsze, wpisy uzupełnione są wieloma przydatnymi linkami. Piękne zdjęcia zrobione telefonem.*

frakobenhavnwithlove.blogspot.com

Blog istniał w latach 2014-2015, trudno więc ocenić przydatność bardziej szczegółowych danych, ale – zważywszy na fakt, że 1 lutego w Danii zostały zniesione obostrzenia pandemiczne – nasi Czytelnicy mają szansę zweryfikować je osobiście. Ostatni wpis dotyczy parków linowych Til Tops, jeden z wcze-

śniejszych zaś: wyprawy samochodowej 30 km za Kopenhagę, do małej miejscowości Hillerød, gdzie mieści się dawny zamek królewski – Frederiksborg. Zdjęcia zabytków i ich otoczenia robią duże wrażenie, więc żał, że podobne obiekty w Polsce nie miały tyle szczęścia, aby przetrwać kilka wieków w stanie nienaruszonym. Autorka zapowiadała kolejny wpis, tym razem o zamkowych wnę-

Fra København with love

trzach, lecz tego materiału miłośnicy Danii już się nie doczekali.

polkawszwecji.wordpress.com

Pani Monika Henriksson przeniosła się pod nowy adres, ale na jej dawnym blogu warto przeczytać wpis pt. *Weganinem być (wraz z głosami w dyskusji). Ja, tak czy inaczej, zauważyłam poprawę zdrowia, chociażby to,*



że przestałam mieć bóle głowy. Czuję się lepiej. Nie ciągnie mnie już tak do słodyczy i do chemii. Podwoiłam ilość zjadanych warzyw i owoców. Oszczędziłam życie paru zwierzętom i zaoszczędziłam ileś tam setek galonów wody (jest taki kalkulator wegetariański). Choć nie jestem jeszcze stuprocentową weganą i nie wiem, czy uda mi się nią stać, ale myślę, że wybrałam dobrą drogę i zamierzam iść już nią do końca. Brawo!

aan

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak

Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel. Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28 tel. 71 345 34 02;

e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;

www.gazetaobywatelska.info

gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com

solidaryzm.eu

Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;

Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;

REGON: 020560 999;

KRS:0000 283315;

Nr konta: Santander Bank Polska,

24 1090 1522 0000 0001 2111 6543

(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskapress

ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:

kwartalna (6 numerów) – 35 zł

półroczna (12 numerów) – 75 zł

roczna (24 numery) – 150 zł

Zagraniczna:

roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)

Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT

(BIC Banku) jest: WBKPPLPP.

Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,

24 1090 1522 0000 0001 2111 6543

– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.

Numery kont dla wpłat dewizowych:

USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967

EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł

i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Chiny potrzebują surowców



ADAM MAKSYMOWICZ

■ Coraz bardziej zmienia się postrzeganie chińskiej surowcowej ekspansji na całym świecie. Na ogół analizowano dotąd korupcyjny charakter ich interesów górniczych, jako oferty, która przebijała wszystkie inne propozycje. Jednym z jej elementów było zawieranie korzystnych umów na cywilizacyjną i przemysłową przebudowę gospodarki z państwami, które posiadały atrakcyjne zasoby kopalin.

Ekspozycja metod korupcyjnych jest dla Chin niezwykle korzystna, bo uniemożliwia Zachodowi poznanie prawdziwych przyczyn ich surowcowych sukcesów na całym świecie. To wszystko się dzieje, ale ich metody niewiele się różnią od tego, co czynią zachodni konkurenci. Do dzisiaj nie docenia się chińskiej nauki, która zbiera niezwykle starannie wszelkie informacje surowcowe interesujące ten kraj. To żmudna, ale systematyczna i trwała praca tysięcy chińskich naukowców, instytutów i uniwersytetów, które w tym zakresie pozytywnie konkurują między sobą, przedstawiając setki koncepcji swoim gospodarczym partnerom. Co najważniejsze, wszystkie te opcje są skrupulatnie badane, a ich twórcy odpowiednio wynagradzani, czasem nawet niezależnie od aktualnej przydatności ich badań. Po wszechśnie przyjętą zasadą jest okazywanie szacunku i niepodważanie ich wiarygodności. Tego nie robią ani administracja, ani politycy. Każdy szanujący się chiński koncern górniczy posiada własne struktury i pracownie naukowe zatrudniające na kierowniczych stanowiskach znanych ze swych osiągnięć profesorów geologii surowcowej. To oni wszystko oceniają i przedkładają do realizacji swoim biznesowym partnerom. Koncepcja ta, choć marginalnie, została również zastosowana do rozpoznania szans inwestycyjnych w Polsce. Jednak najbardziej skrupulatnie została ona użyta wobec najbogatszego pod tym względem kontynentu, jakim jest Afryka. Napiecia geopolityczne, mogą doprowadzić do blokady zagranicznych dostaw, dlatego priorytetem Chin staje się dostęp do surowców na własnym terytorium.

Konflikt chińsko-indyjski w Himalajach

Zaangażowane strony tego konfliktu, a także jego komentatorzy na całym świecie, przedstawiają spór o skrawki terytorium w Himalajach, w kategoriach obrony terytorialnej, suwerenności i mocarstwowych ambicji obu tych wielkich mocarstw. Jest to popularna narracja upowszechniana przez chińskich i hinduskich polityków oraz media obu tych krajów. Jej powtarzanie wydaje się czymś oczywistym i nic nie wnoszą-

cym do cyklicznie narastających zagrożeń militarnych w tym regionie. To wszystko prawda, ale coraz bardziej ambiciozalne stanowiska obu tych mocarstw stają się czynnikami drugorzędowymi, podawanymi dla uspokojenia światowej opinii publicznej. Pozornie walka o przesunięcie państwowej granicy, na ruchomym lodowcu jest czymś całkowicie irracjonalnym. Podobnie jak zacięte są boje o grzbiety i doliny, gdzie nikt nie mieszka, a lodowate zimno, wysokogórski klimat i brak podstawowej infrastruktury komunikacyjnej oraz cywilizacyjnej, czynią w opinii Zachodu walkę o te tereny czymś całkowicie niezrozumiałym. Rzeczywistość jest jednak całkiem inna. Dla jej dostrzeżenia wystarczą przypomnieć powiedzenie, że jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. I to jest powód tych napięć dyplomatycznych i militarnych pomiędzy Chinami i Indiami. Otwarcie nikt się do tego nie przyznaje, bo bogactwa naturalne Himalajów nie zostały jeszcze do końca odkryte i udokumentowane. Upowszechniana przynajmniej od prawie stu lat informacja, mówi, że górski kompleks Himalajów i terenów przyległych pod względem pozyskania użytecznych surowców jest całkowicie nieinteresujący, a ich eksploatacja jest nieopłacalna w stosunku do odkrytych i dostępnych złóż tych minerałów na całym świecie. Ten stereotyp nadal jest utrwalany.

Tybet – kraina surowców

Do 2018 roku. informacje o eksploatacji surowców w rejonie Tybetu miały charakter marginalny w stosunku do wiadomości dotyczących globalnych centrów wydobywczych. Jeszcze do niedawna uważano, że w tym rejonie brakuje surowców mających znaczenie dla gospodarki. Przekonanie to utrwalił znany szwajcarski geolog, Toni Hagen, który przemierzał Tybet i Himalaje w latach 50. XX wieku. Stwierdził, że te tereny nie mają dużego potencjału surowców mineralnych. Ten pogląd zaczął się zmieniać z końcem XX wieku wraz z wejściem Chin do globalnej czołówki gospodarczej.



Przez ponad pół wieku Chiny wysyłały ekipy geologów dla zbadania Tybetu. Okazało się, że kto szuka, ten znajdzie. Ządanie nie było wcale łatwe. Wystarczy wspomnieć, że Wyżyna Tybetańska zajmuje ok. 2,5 mln km² (jest osiem razy większa od Polski) i wznosi się średnio na wysokość 4000-5000 m n.p.m., co czyni ją najwyższą położoną wyżyną na ziemi. Przeważa krajobraz pustych i stepów wysokogórskich. Ludność to ok. 1 mln. Pierwsze połączenie kolejowe ze stolicą Tybetu Lhasa wybudowano w 2006 roku. Uważano dotąd, że tego rodzaju przedsięwzięcie jest niemożliwe do realizacji, ze względu na 1000 km pasa wiecznej zmarzliny. Założona co 200 m technologiczna „lodówka” zasilana przez solar oraz gruby kamień podkładowy umożliwia ucieczkę ciepła i zapewnia bezpieczny przejazd kolei na tej trasie. Chińczycy uznają tę kolej za kolejny „cud świata”, który według nich znacznie przewyższa walory słynnego Chińskiego Muru.

Gigantyczne złoża rud miedzi

Pod koniec ubiegłego roku chińskie agencje informacyjne, a za nimi globalne media podały wiadomość o rozpoczęciu przez górniczego giganta, firmę Zijin Mining, eksploatacji porfirowego złoża rud miedzi Qulong w Tybecie. Wszyscy zgadzają się, że kopalnia jest gigantyczna. Zijin, to znany chiński koncern górniczy miedzi i złota, który kupuje naj-

większe złoża w kraju i za granicą. Niedawno przejął kopalnię litu Neo Lithium w Argentynie oraz kopalnię rud miedzi Qulong w Tybecie. Około osiemnaście miesięcy temu kupił 50,1 proc. jej udziałów od Tibet Julong Copper Co i szybko wznowił realizację tego projektu. Oczekuje się, że wyprodukuje on 120 000-130 000 ton miedzi w 2022 roku, w tym wolumeny z pierwszej fazy Qulong i kopalni Zhibula, która również znajduje się w Tybecie. Po osiągnięciu przez pierwszą fazę wyznaczonego wydobycia rudy, roczna wielkość produkcji miedzi wyniesie około 160 000 ton. Koncern złożył wniosek o połączenie praw wydobywczych dla kopalni Qulong i sąsiedniej kopalni Rongmucuoła, argumentując, że należą one do tego samego rodzaju złóż rud miedzi. Po połączeniu kopalnia zostanie przemianowana na Julong. Jeżeli projekt uzyska aprobatę odpowiednich organów rządowych, może osiągnąć ostateczną skalę wydobycia i przerobu ok. 200 mln ton rud rocznie. Stanie się ona wtedy kopalnią miedzi o największej skali wydobycia i przerobu na świecie. Dla przykładu KGHM PM wydobywa rocznie ok. 32 mln ton rudy miedzi. Tybetańskie złożo zawiera dużą ilość niskogatunkowych zasobów miedzi o zawartości ok. 0,2 proc., o łącznych zasobach ponad 20 mln ton (przy granicy klasy 0,15 proc.) oraz znaczące ilości srebra i molibdenu. Średnia zawartość miedzi wynosi 0,45 proc. Według Amerykańskiej Służby

Geologicznej (USGS) złożo to położone jest w porfirowym pasie miedzi Gangdese. Przekroje geologiczne wskazują na znaczne większe zasoby złoża, aniżeli podano to oficjalnie. Jednak brakuje informacji o zawartości złota, które z reguły towarzyszy tego rodzajom złóż rud miedzi.

Złoty skarb

Nadzwyczajne osiągnięcia Chin w wydobyciu złota i jego pozyskiwania poza granicami kraju można uznać za modelowe dla wszystkich innych surowców. Kiedy w 1949 roku powstała Chińska Republika Ludowa (CHRL) jej skarb był pusty. Około 1400 ton złota zabrał ze sobą na Tajwan generalissimus Czang Kai-szek. Do 1980 roku wydobycie złota w Chinach wahało się w granicach 0,5-1 tony rocznie. Od tej daty notuje się dziesięcioprocentowy roczny wzrost krajowego wydobycia do rekordowej wielkości 467 ton w 2016 roku. Ten postęp ten nie byłby możliwy, gdyby nie bezpośrednie zaangażowanie armii w pozyskiwanie chińskiego złota. Dochodzą do tego zakupy prywatne i firmowe oceniane na około 1000 ton złota rocznie. Zachodni specjaliści wskazują też na pozyskiwanie złota dokonywane przez chińskie firmy z pominięciem oficjalnych statystyk przede wszystkim za pośrednictwem Singapuru i bezpośrednich zakupów w szwajcarskich bankach. Ocenia się, że od kilku lat zasoby chińskiego złota wzrastają o ok. 2 tys. ton rocznie i obecnie wynoszą ok. 20 tys. ton, przy oficjalnych rezerwach 1842 tony. Wywożenie złota z Chin jest zabronione. Od trzech lat do świata dociera więcej informacji za pośrednictwem „China Gold Congress”. Kolejna trzecia edycja odbyła się w Pekinie 24-26 lipca 2018 roku.

Chińska polityka dotycząca surowców przestrzega zasady Deng Xiaopinga: Trzeźwo obserwować rozwój, utrzymywać naszą pozycję, spokojnie sprostać wyzwaniom, ukrywać nasze możliwości i czekać na nasz czas ... nigdy nie obejmować przywództwa.